GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

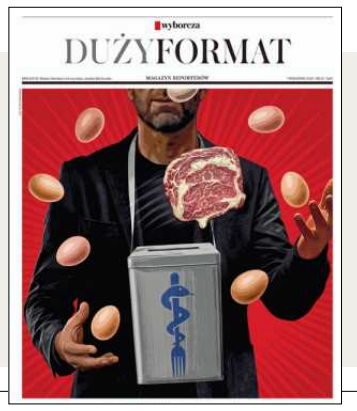
Poniedziałek, 7 września 2026 | Redaktor prowadzący **Marcin Stelmasiak** | Cena gazety **8,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 208.11307, 1

Nakład 40 tys. + **298,5 tys. prenumerat cyfrowych**

DUŻY FORMAT

KAWKA, MUCHOMOR I KOSTKA MASŁA

Reportaż Mirosława Wlekłego



Kryptowaluty – Sejm nie odrzucił prezydenckiego weta

Partia Zondacrypto

W polskiej polityce działa partia Zondacrypto. Dla dobra państwa te powiązania trzeba wyjaśnić do samego spodu. Nawet jeśli zondaposłowie znowu będą szczekać.



Bartosz T. Wieliński

Zastanawiam się, co jest większym dowodem upadku polityków skrajnej prawicy. Czy to, że zaczęli szczekać podczas piątkowych obrad Sejmu, gdy przemawiał wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, czy to, że głosowali za utrzymaniem weta w sprawie ustawy regulującej rynek kryptowalut?

Szokujące zeznania Krala

Szczekania w Sejmie jeszcze nie przerabialiśmy. Nie przerabialiśmy też sytuacji, by podczas sejmowej dyskusji pojawiały się oskarżenia – w zasadzie – korupcyjne tak wielkiego kalibru i by ujawniono oplatającą państwo pajęczynę.

Premier Donald Tusk, cytując zeznania Przemysława Krala, współpracującego z prokuraturą szefa upadłej giełdy kryptowalut Zondacrypto, mówił o tym, jak Kral przekazując politykom PiS pieniądze, załatwiał sobie „odkręcenie" śledztw w prokuraturze i ułaskawienie przez prezydenta Karola Nawrockiego. Kluczową postacią miał być szykujący się do powrotu do władzy Zbigniew Ziobro. Dziś ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości w USA i korzysta z pieniędzy, które jego fundacji przekazał szef Zondacrypto. Przekazał – jak wynika z ujawnionych zeznań – licząc na to, że gdy Ziobro wróci do Ministerstwa Sprawiedliwości, „ukręci łeb tej sprawie". Wszak za czasów, gdy Ziobro był ministrem, Kral z prokuraturą problemów nie miał.

A przecież Ziobro nie był jedynym politykiem skrajnej prawicy,

Ziobro nie był jedynym politykiem skrajnej prawicy, który ustawiał się do Krala w kolejce po pieniądze

który ustawiał się do Krala w kolejce po pieniądze. O wsparciu dla jego fundacji na Ibizie z Kralem rozmawiał Michał Moskal, zaufany prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Pieniądze, i to niemałe, dostała fundacja posła Konfederacji Przemysława Wiplera. Nie wiemy, czy lista nazwisk na tym się kończy.

Zondacrypto niczym pajęczyna

Porównanie Zondacrypto do pajęczyny nie jest przesadzone. Ta firma miała nawet swoje media, szefostwo propisowskiej TV Republika nie wyprze się Krala jako swojego sponsora. Miała wpływ na organizacje sportowe, poprzez które lobbowała wśród polityków. Nie bez kozery szef Polskiego Komitetu Olimpijskiego Przemysław Piesiewicz dostał od Krala luksusowy zegarek. Miała też prezydenta. Wszak Nawrocki w kampanii prezydenckiej korzystał ze wsparcia Zondacrypto i zapowiadał sprzeciw wobec regulacji rynku kryptowalut. Słowa jako prezydent dotrzymał, wetując ustawę trzykrotnie. Wynik głosowania nad odrzuceniem weta Nawrockiego pokazuje wyraźnie, że Zondacrypto miała też i partie polityczne. Za ponownym uchwaleniem ustawy dotyczącej rynku kryptoaktywów głosowało 241 posłów. Przeciwko było 198. Wstrzymało się 3. Wymagana większość do odrzucenia weta to 266 głosów. Weto utrzymano głosami PiS i Konfederacji. A że głosowanie odbyło już po prezentacji zeznań Krala przez Tuska, jego wynik jest moralnie druzgocący.

W polskiej polityce działa partia Zondacrypto. Dla dobra państwa te powiązania trzeba wyjaśnić do samego spodu. Nawet jeśli zondaposłowie znowu będą szczekać. ●

Świat

Honory dla „kata Srebrenicy"

Zmarły niedawno serbski zbrodniarz wojenny Ratko Mladić jest wciąż gloryfikowany w Serbii. To powinno bardzo niepokoić europejskich polityków. Rozmowa z Michałem Kucharskim, analitykiem z Ośrodka Studiów Wschodnich ▶ **8-9**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



FOT. REUTERS/YARA NARDI

Film

GWIAZDY W WENECJI

John Malkovich zachwycił i niebanalnym strojem od Diora na czerwonym dywanie, i rolą w „Wild Horse Nine" w reż. Martina McDonagha – jednym z pierwszych filmów pokazanych na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji. Razem z Samem Rockwellem (na zdjęciu) grają w nim dwóch groteskowych agentów CIA. „Warto było czekać!" – pisze o filmie nasz korespondent z Wenecji Dawid Dróżdż.

▶ **14-15 i wyborcza.pl/kultura**

eprasa.pl bb7a78d8b4

Adam Wajrak



Przyroda właśnie przegrała z polityką

Odejście Mikołaja Dorożały to nie tylko personalna zmiana w rządzie. To sygnał, że przyrodnicze obietnice Koalicji 15 Października mogą pozostać właśnie obietnicami.

Dymisja wiceministra klimatu i środowiska oraz głównego konserwatora przyrody Mikołaja Dorożały to bardzo zły sygnał dla proprzyrodniczych wyborców Koalicji 15 Października, czyli – jak sądzę – znacznej części jej elektoratu.

Nie chcę w szczególny sposób oceniać dorobku Dorożały, ale myślę, że jako wiceminister zdołał zrobić naprawdę sporo. Musiał przy tym działać w koalicji, która na początku rozbudziła wielkie oczekiwania proprzyrodniczego elektoratu. Przypomnijmy, że w umowie koalicyjnej zapisano m.in. ochronę i zaprzestanie gospodarki leśnej na 20 proc. polskich lasów.

Ta koalicja pokazała, że w sprawach przyrody swoich wyborców ma w nosie

Na razie nie widać, by koalicja się z tego zobowiązania rzetelnie wywiązywała.

Warto też przypomnieć, że pod umową podpisało się również Polskie Stronnictwo Ludowe. Tymczasem nawet drobne działania Dorożały wywoływały furię nie tylko lobby drzewno-leśno-myśliwskiego, ale także polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Żenującą wisienką na torcie jest wpis posłanki Urszuli Pasławskiej z PSL, przewodniczącej sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, opatrzony ilustracją, która sugeruje, że Dorożała został przez nią odstrzelony.

To wszystko sprawia, że my, wyborcy tej koalicji, możemy raczej zapomnieć o jej proprzyrodniczych obietnicach i zacząć z niepokojem myśleć o losie Puszczy Białowieskiej, lasów Karpackich, a także wilków, łosi czy żubrów. Ta koalicja pokazała, że w tych sprawach swoich wyborców ma w nosie.

I o tym świadczy odejście Mikołaja Dorożały. Nawet jeśli ktoś uważał, że był on tylko listkiem figowym, to tego listka już nie ma.

Jeżeli myślą państwo, że to zła wiadomość wyłącznie dla przyrody, to bardzo się państwo mylą.

Większość z nas, wyborców tego obozu rządzącego, była przekonana, że przyroda będzie dla polityków ważna. Tymczasem to kolejny przypadek, gdy politycy tej koalicji najpierw rozbudzili nadzieje, a potem je zawiedli. Z jakimś zapałem maniaka szukają swojego zaginionego elektoratu. Teraz postanowili podlizać się leśnikom, myśliwym i drzewiarzom, którzy i tak na nich w większości nie głosują ani głosować nie będą.

Ich rzeczywisty elektorat przygląda się im zaś z coraz większym zdziwieniem i rozczarowaniem.

To bardzo źle wróży wynikom wyborów w 2027 roku. ●

Kraków
Dożynki



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

6 września br. Dożynki Małopolskie zorganizowane na terenie Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

190

MLD ZŁ

Na tyle szacowany jest koszt pierwszej polskiej elektrowni jądrowej, która ma powstać w gminie Choczewo na Pomorzu
▶ **10-11**

Klaudia Kazimierska
To, co zrobiła, przejdzie do historii

Została pierwszą Polką w historii, która wygrała cykl Diamentowej Ligi.

Klaudia Kazimierska ma kosmiczny rok. Już w hali prezentowała się bardzo dobrze, ale to, co wyprawia na stadionie, przechodzi ludzkie pojęcie.

Trzy tygodnie temu Polka została wicemistrzynią Europy w biegu na 1500 m. Niedługo później pobiła w Chorzowie rekord kraju podczas mityngu Diamentowej Ligi i Memoriału Kamili Skolimowskiej. Tydzień temu natomiast ustanowiła rekord życiowy w rywalizacji na 800 m. W Brukseli chciała iść za ciosem i... znów dokonała czegoś wielkiego.

Podczas finału Diamentowej Ligi Kazimierska była bezkonkurencyjna. Dobiegła do mety z czasem 3:54.05.

Nie dość, że to nowy rekord Polski, to jeszcze w dodatku mówimy o najlepszym rezultacie w tym roku na świecie.

Kazimierska została pierwszą Polką w historii, która wygrała cykl Diamentowej Ligi. A ogółem, jeśli chodzi o naszych lekkoatletów, to dokonali tego Piotr Małachowski (czterokrotnie w rzucie dyskiem) i Mateusz Kołodziejski, który w piątek sensacyjnie był triumfatorem rywalizacji w skoku wzwyż.



FOT. REUTERS / ANDREW BOYERS

Z roku na rok nasza reprezentantka robi postępy. Dwa dni temu skończyła 25 lat i jeszcze wiele przed nią. Z takim progresem będzie szansa na medal przyszłorocznych mistrzostw świata. Za dwa lata natomiast odbędą się igrzyska olimpijskie w Los Angeles. ●
Dawid Franek

Andrzej rysuje







Tak, przyznaję. Prokuratura jest nadal obsadzona w części ludźmi ministra Ziobry, którzy mieli interes w tym, żeby śledztwa były umarzane

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości i prokurator generalny

eprasa.pl bb7a78d8b4

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY



INGA IWASIÓW znalazła klucz, który otwiera świat. O jej nowej powieści „Tobiasz i wielki liść" – książce o emeryturze, samotności, końcu pewnego świata i... króliku, który niespodziewanie wypełnia pustkę

ARTUR DOMOSŁAWSKI o legendarnym reporterze i „Operacji Masakra". Pióro, pistolet i srebrnolistne topole, czyli o tym, dlaczego niektóre reportaże stają się legendami

Dlaczego jesteśmy coraz bardziej zmęczeni i czy książki o wypaleniu naprawdę pomagają z niego wyjść?

Spotkanie Książkowego Klubu Książki, przegląd jesiennych nowości, kryminały i powieści z dreszczykiem oraz książki dla młodszych czytelników.

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl bb7a78d8b4

Afera Zondacrypto



Ziobro mówi o pieniądzach od Krala

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wziąłem pieniądze od szefa Zondacrypto kilka miesięcy po złożeniu propozycji przez Przemysława Krala, gdy upadł inny pomysł na finansowanie politycznej aktywności mojego politycznego środowiska – mówi „Wyborczej" Zbigniew Ziobro.

Marcin Rybak

„Wyborcza" rozmawiała w ostatnich dniach ze Zbigniewem Ziobrą o jego relacji z Przemysławem Kralem, szefem upadłej giełdy Zondacrypto. Ziobro uciekł przed polskim wymiarem sprawiedliwości najpierw na Węgry, a potem do USA. Ma zarzuty w związku z aferą z wydawaniem pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

To ewenement, bo Ziobro od dawna z nami nie rozmawiał. Dał się jednak namówić na rozmowę w sprawie swojego spotkania z Arturem Chodzińskim, byłym funkcjonariuszem CBA, zaufanym szefów Biura z czasów rządów PiS. Wcześniej opublikowaliśmy w „Wyborczej" wywiad z byłym funkcjonariuszem.

To Chodziński, który po przejściu na emeryturę przez kilka miesięcy pracował dla Krala, skontaktował Ziobrę z szefem Zondacrypto. Jesienią 2025 roku poseł PiS i były minister sprawiedliwości przyjął od przedsiębiorcy 450 tys. zł darowizny na swoją fundację. W kwietniu 2026 roku Zondacrypto upadła, prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie oszukania jej klientów, a przebywający za granicą Kral właśnie zgłosił się do śledczych jako „skruszony przestępca".

W piątek premier Donald Tusk ujawnił w Sejmie trzy fragmenty wyjaśnień Krala składanych w prokuraturze. Konfrontujemy je z wcześniejszymi wypowiedziami Ziobry dla „Wyborczej", a także z tym, co mówił nam w wywiadzie Chodziński.

Tusk: Ziobro obiecał „ukręcenie łba" sprawie

Tusk w Sejmie: „Zbyszek zapoznał się z aktami. To jest skandal. Mówi, że gdyby wiedział, że taka sprawa się toczy, to natychmiast by interweniował. Obiecał, że jak wróci do władzy w Ministerstwie Sprawiedliwości, to ukręci łeb wszystkim tym sprawom".

Tak Przemysław Kral miał relacjonować swoją rozmowę z pośrednikiem, który w jego imieniu kontaktował się z Ziobrą.

Ów pośrednik to właśnie Chodziński. Były agent CBA mówił „Wyborczej", że do Ziobry poszedł na prośbę Krala. Miał przekonywać, że szef Zondacrypto ma prawicowe poglądy, popiera to, co robił Ziobro, podziwia go i chce wpłacić pieniądze na fundację polityka PiS.

A akta? Od 2022 roku Kral był oskarżony o bardzo poważne przestępstwo. Cała historia zaczęła się w 2019 roku. Późniejsza firma Zondacrypto nazywała się jeszcze BitBay, a jej szefem i jednym z założycieli był Sylwester Suszek, który w marcu 2022 roku zaginął w nieznanych okolicznościach (być może został zamordowany). Kral był prawnikiem tego biznesu, a potem został jego szefem i nominalnym właścicielem.

W 2019 roku Michał Fuja, dziennikarz „Superwizjera" TVN, zainteresował się spółką Suszka. Weryfikował informacje o jej powiązaniach ze światem przestępczym. W grudniu 2019 roku skontaktował się z nim dawny kolega ze studiów. Powołując się na BitBaya, zaproponował łapówkę za rezygnację z tematu kryptowalutowej firmy. Dodał, że obiecywane dziennikarzowi pieniądze równie dobrze można zapłacić komuś, kto „połamałby" Fuję.

Dziennikarz zawiadomił prokuraturę, wszczęto śledztwo. Mężczyźnie, który złożył propozycję, ogłoszono zarzuty zastraszania dziennikarza. Wtedy Kral, prawnik Suszka, wspólnie z prywatnym detektywem wykreował dowód, który miał wybronić autora gróźb i korupcyjnej oferty. Nagrana została rozmowa, w której rozmówca dziennikarza stwierdza, że to nie była prawdziwa oferta, tylko inscenizacja wymyślona przez dziennikarza dla uatrakcyjnienia jego reportażu. Jak ustaliła prokuratura, to Kral dostarczył scenariusz rozmowy. Gdy dostał nagranie, kazał wszystko powtórzyć, bo pierwsza wersja była mało wiarygodna. Na przeszukaniu u detektywa śledczy znaleźli nawet wspomniany scenariusz.

Sprawa trafiła do Sądu Okręgowego w Krakowie w 2022 roku. Pod koniec 2023 roku zapadł wyrok pierwszej instancji, Kral został uniewinniony. Sąd nie miał wątpliwości, że to on kazał sfabrykować rozmowę z szantażystą, ale uznał, że nie można tego uznać za przestępstwo.

W kwietniu 2025 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie wyrok uniewinniający wobec Krala uchylił i kazał proces powtórzyć. Z uzasadnienia wynika, że sąd nie miał wątpliwości, iż adwokat biznesmen popełnił przestępstwo.

W drugiej połowie 2025 roku Chodziński zgłosił się do Ziobry z informacją, że pracuje dla Krala. – Mecenas Kral został mi opisany przez Artura Chodzińskiego jako poważny przedsiębiorca związany z największą firmą tej branży finansowej w naszej części Europy. Miał on wyprowadzić na poziom wielkiego gracza europejskiego firmę o skomplikowanej przeszłości – mówi nam teraz Ziobro. I dodaje, że były agent określił Krala jako człowieka o prawicowych poglądach, bardzo krytycznie oceniającego działania Donalda Tuska i obecnej władzy.

Ziobro kojarzył Chodzińskiego jeszcze z jego pracy w CBA i uznawał za „wybija-

eprasa.pl bb7a78d8b4

Afera Zondacrypto

jącego się, kompetentnego i doświadczonego funkcjonariusza tej służby".

Czy rozmawiali o sprawie karnej Krala? Były minister sprawiedliwości przyznaje, że tak, ale bez szczegółów. On sam – jak zapewnia – sprawy nie znał, choć Kral był ścigany i oskarżany w sprawie związanej z zastraszaniem dziennikarza w czasach, gdy to Ziobro kierował prokuraturą. Na dodatek w sprawie działalności BitBaya Komisja Nadzoru Finansowego kierowała do prokuratury doniesienia, które były umarzane.

– Pan Artur Chodziński opisywał mi konflikt prawny pomiędzy Przemysławem Kralem a TVN jako kaskadę wzajemnych sporów karnych i cywilnych. Z jego relacji wyłaniał się obraz Krala jako osoby niesłusznie atakowanej przez TVN – opisuje Ziobro. Dodaje, że jako minister i prokurator generalny nie zetknął się z tą sprawą i w ogóle nie kojarzył nazwiska Krala. Nie miał w ogóle pojęcia o firmie Zondacrypto, jej byłym szefie Sylwestrze Suszku, który w marcu 2022 roku zaginął bez wieści w tajemniczych okolicznościach.

Z pewnością w rozmowie nie padła informacja, że Kral został oskarżony przez prokuraturę, że stało się to w czasie, gdy podlegała ona Zbigniewowi Ziobrze. Wreszcie w rozmowie Ziobry z Chodzińskim nie pojawiła się informacja, że Przemysławowi Kralowi zarzucono bardzo poważne przestępstwo – utrudnianie postępowania karnego przez tworzenie fałszywych dowodów. Chodziński – w wersji Krala cytowanej w Sejmie przez premiera Tuska – przekazał Ziobrze akta sprawy dotyczącej zastraszania dziennikarza i utrudniania śledztwa. A szefowi Zondacrypto były agent miał powiedzieć, że Ziobro złożył obietnicę „ukręcenia łba" tej sprawie, jak stwierdził premier w parlamencie.

Były agent CBA zaprzecza, by cokolwiek Ziobrze pokazywał. Przypomnijmy jednak, że w wywiadzie dla „Wyborczej" przyznał, że akta sprawy Krala – na prośbę biznesmena – analizował, choć nie jest jasne po co, skoro Kral jest zawodowym prawnikiem, a Chodziński nie.

Ziobro uciekł przed polskim wymiarem sprawiedliwości najpierw na Węgry, a potem do USA. Ma zarzuty w związku z aferą z wydawaniem pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości

Ziobro i Chodziński zgodnie przekonują, że w ich rozmowie padło zapewnienie, iż Kral za swoje wsparcie fundacji polityka PiS nic nie chce.

Usługa „ukręcenia łba" za dwa miliony złotych

Tusk w Sejmie: „Rekompensata za tę usługę ["ukręcenie łba" sprawie oskarżenia Krala] będzie wypłacona za pośrednictwem fundacji, którą zakładał brat pana Ziobry. Umówiliśmy się na łączną kwotę 2 mln zł. Wypłaciłem 500 tys. zł. Dalsze wpłaty były niemożliwe, bo bank zadawał setki pytań i wypowiedział mi umowę rachunku. Ziobro przestraszył się i podobno chciał zwracać pieniądze. W ostatnim czasie publicznie przyznał, że wypłacił sobie z tej fundacji pieniądze na swoje potrzeby. [...] Natomiast główną rolę w tym procederze odegrała Patrycja Kotecka. To jest oczywista korzyść majątkowa. Zapłaciłem za to, bo miałem być czystym człowiekiem".

Chodziński i Ziobro zaprzeczają, by dotacja była „rekompensatą za usługę". Ich wersje są za to zgodne w innej sprawie – że pomiędzy pierwszą rozmową o wsparciu fundacji byłego ministra a przelaniem pieniędzy minęło kilka miesięcy. Według Chodzińskiego Ziobro obiecał, że się zastanowi. Z naszych ustaleń wynika, że to właśnie Kotecka odezwała się ponownie do Chodzińskiego z informacją, że poseł zgadza się przyjąć pieniądze.

– Darowizna Przemysława Krala nie była nam początkowo potrzebna, ponieważ mieliśmy dobrze przemyślany plan finansowania oparty na ogromnych zasięgach byłej Suwerennej Polski, zwłaszcza na Facebooku i YouTubie. W oparciu o te zasięgi – opowiada Ziobro – planowano zbierać fundusze od sympatyków środowiska politycznego związanego z byłym ministrem sprawiedliwości.

Ziobro wspomina też bez szczegółów o nieudanych negocjacjach z kierownictwem PiS na temat finansowania byłego środowiska Suwerennej Polski (dziś są jedną partią).

Według nieoficjalnych informacji „Wyborczej" rozmawiano o tym, że PiS miał przekazywać środowisku politycznemu Ziobry około pół miliona złotych rocznie. Jednak z powodu obcięcia dotacji dla partii Jarosława Kaczyńskiego przez Państwową Komisję Wyborczą (w związku z nieprawidłowym finansowaniem kampanii w 2023 roku) ostatecznie żadnych pieniędzy nie przekazano.

– Wróciłem do rozmowy z panem Chodzińskim, który potwierdził wtedy lub chwilę później, że pan Kral jest gotów przekazać bezinteresowną darowiznę na rzecz fundacji – tłumaczy dziś Ziobro. Jesienią 2025 roku na rachunek fundacji wpłynęło 450 tys. zł od kancelarii prawnej Krala.

W rozmowie z portalem Niezalezna.pl Ziobro przyznał, że miały być kolejne wpłaty, ale wtedy nie zgodził się na nie, bo media zaczęły informować o wpływaniu przez Zondacrypto na prace nad ustawą o rynku kryptowalut i wnioski składane przez posłów PiS i Konfederacji.

Poseł Ziobro o tych pracach wcześniej nie wiedział? Zapewnia nas, że nie. – Przyznam, że na kryptowalutach znałem się jak na hieroglifach egipskich – twierdzi. Zapewnia, że nie miał przy tym pojęcia, iż w czerwcu 2025 roku do Sejmu wpłynął projekt ustawy regulującej rynek kryptowalut. – Ze względów zdrowotnych moje zaangażowanie się w prace parlamentarne były wówczas zdecydowanie ograniczone – mówi poseł. Ziobro dodaje, że popełnił błąd: – Z dzisiejszej perspektywy przyznaję, że zdecydowanie zbyt pobieżnie zweryfikowaliśmy pana Krala. Po spotkaniu z Arturem Chodzińskim powinienem był pogłębić swoją wiedzę na temat Krala. I gdybym dowiedział się tego, co wiadomo o biznesmenie dziś, nie przyjąłbym darowizny.

Kto obiecał Kralowi ułaskawienie?

Tusk w Sejmie: „Najważniejsze było to, że pan X – publicznie znana osoba – obiecywał mi, że jak Nawrocki zostanie prezydentem, to on załatwi mi ułaskawienie, gdybym został skazany w tej sprawie. Ta obietnica ułaskawienia to było za te wszystkie płatności CPAC, reklamy i kongres w USA".

Nie wiadomo, kim jest X. Tusk nie ujawnił tego nazwiska ze względu na dobro śledztwa. Raczej nie jest to Chodziński.

Wspomniana przez Tuska konferencja konserwatystów CPAC w Jasionce pod Rzeszowem odbyła się pod koniec maja 2025 r., tuż przed II turą wyborów prezydenckich wygranych przez Karola Nawrockiego. Zondacrypto była głównym sponsorem imprezy, organizatorem TV Republika Tomasza Sakiewicza, a kandydat PiS jedną z jej gwiazd.

Zondacrypto była jednym z głównych reklamodawców TV Republika, a Kral oferował nawet przejęcie części udziałów stacji. Firma Krala sponsorowała też organizowaną przez kanał Sakiewicza transatlantycką konferencję w USA we wrześniu 2025 r. ●

Roman Ż. zatrzymany

To on miał założyć giełdę kryptowalut, ale na podstawione osoby

Roman Ż., biznesmen ze Śląska, powiązany z półświatkiem, to kolejny zatrzymany w śledztwie dotyczącym afery Zondacrypto. To on miał w 2014 roku stać za powstaniem giełdy kryptowalut BitBay, która potem zmieniła nazwę na Zondacrypto.

Giełdę kryptowalut BitBay założyły w 2014 roku cztery osoby. Wśród nich był Marek K. związany z przestępczym półświatkiem oraz z oszustwami podatkowymi na dużą skalę, tzw. karuzelami VAT.

„Suszka nazywał synem"

Najbardziej znane nazwisko w kontekście BitBay to Sylwester Suszek, zaginiony w tajemniczych okolicznościach w marcu 2022 roku. Jednak nigdy nie był on wspólnikiem tej firmy. Zarządzał nią. W czwórce wspólników założycieli dwaj są związani z Romanem Ż.

Pierwszy jest jego szwagrem, drugi to Marek K., kolega z półświatka. Uczestniczył m.in. w przestępstwach podatkowych związanych z wyłudzaniem VAT-u. Dziś sam Roman Ż. jest oskarżony o udział w tzw. karuzeli VAT oraz o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą zajmującą się oszustwami podatkowymi. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Regionalna we Wrocławiu. „Nazwiska Romana Ż. formalnie nie było na pierwszym planie. To jednak on miał nazywać BitBay swoją firmą i twierdzić, że ją sfinansował" – czytamy w portalu X na profilu Zbrodnia Ikara należącym do youtubera Pawła Fomiczewskiego. „Do siedziby giełdy wchodziło się przez jego [Romana Ż.] biuro. Suszka nazywał swoim synem i miał kontrolować nawet to, jak młody prezes się ubierał".

Od BitBaya do Zondacrypto

Siedzibą giełdy BitBay były Katowice, gdy jednak w 2018 roku Komisja Nadzoru Finansowego wpisała firmę na listę ostrzeżeń publicznych, wyniosła się ona najpierw na Maltę, a potem do Estonii. Po zaginięciu Sylwestra Suszka kontrolę nad firmą przejął prawnik BitBaya Przemysław Kral. Jako Zondacrypto giełda kryptowalut uchodziła za potężną finansową korporację. Padła w kwietniu 2026 roku. Dziś Przemysław Kral współpracuje z prokuraturą jako „skruszony przestępca" w śledztwie dotyczącym Zondacrypto.



• **Katowice, 6 września br. Ż. prowadzony do delegatury departamentu ds. przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej** FOT. ART SERVICE/PAP

W 2020 roku „Superwizjer" TVN prześwietlił działalność giełdy BitBay. Michał Fuja i Patryk Szczepaniak ujawnili, że za powstaniem giełdy mogły stać pieniądze z oszustw VAT-owskich. Autorzy reportażu sugerowali, że gdy powstawała firma BitBay, inwestycja w kryptowaluty była dobrym sposobem legalizowania dochodów z przestępstw.

Właśnie podczas przygotowywania tego reportażu Fuja był inwigilowany i zastraszany. Oferowano mu też łapówkę za rezygnację z realizacji materiału. W ciągu kilku miesięcy oferta była dwukrotnie zwiększana. Najpierw padła nieokreślona kwota „kilkudziesięciu tysięcy złotych", potem 100 tys. zł, a na końcu miliona złotych.

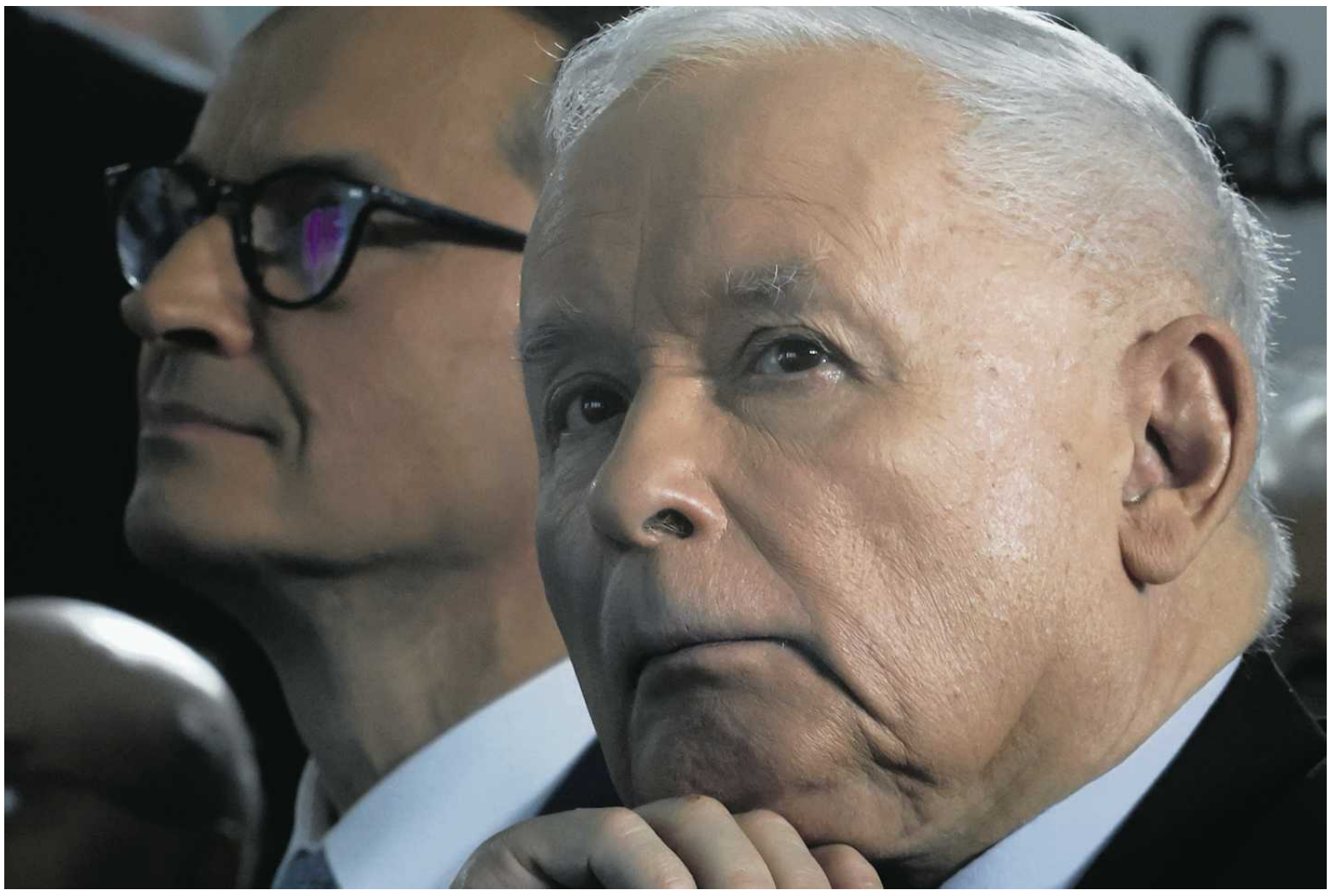
Autorzy reportażu, zbierając materiały, szukali właśnie powiązań BitBaya z Romanem Ż. ●

eprasa.pl bb7a78d8b4

Morawiecki i Kaczyński konkurują o wicemarszałka

Miejsce jest tylko jedno, a sejmowe zaplecze rządu nie deklaruje, kogo jest gotowe poprzeć. Włodzimierz Czarzasty zwleka z głosowaniem.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala



• **Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński podczas kongresu gospodarczego PiS „Myśląc Polska". Warszawa, 25 sierpnia 2026 roku**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Partia Jarosława Kaczyńskiego wróciła do tematu wicemarszałka po długim czasie. Na początku kadencji Sejmu PiS forsował Elżbietę Witek, ale polityczka przepadła w głosowaniu w 2023 r. Zdecydowała jej przeszłość w roli marszałka – Witek rządziła Sejmem od 2019 r., opozycja oskarżała ją o ręczne sterowanie izbą, powtarzanie głosowań niekorzystnych dla ówczesnej władzy, ograniczanie debaty.

PiS tych argumentów nie przyjął, politycy oświadczyli, że nikt im kandydata wybierać nie będzie.

Więcej prób nie było – aż do momentu, kiedy z klubu PiS razem z Mateuszem Morawieckim odeszło 40 posłów, a w Sejmie powstał klub Rozwój Plus. Wtedy nagle znalazł się nowy kandydat Marcin Ociepa. To polityk drugiego szeregu, nie należy do PiS, jest ze stowarzyszenia OdNowa, nie ma w politycznym życiorysie awanturniczych szarż. Wskazanie tego nazwiska było celowym wyborem Kaczyńskiego, który chciał pokazać, że warto czekać na swoją szansę, nie od razu pokazywać ambicje i chęć starania się o państwowe zaszczyty.

Kaczyński chciał ugrać jeszcze jedno. Uznał, że Ociepa, polityk umiarkowany, bez większego problemu przejdzie przez Sejm. Kandydaturę chwalił nawet sam Morawiecki, a posłowie Rozwoju Plus nie odmawiali głosu.

Czarzasty się nigdzie nie spieszy

Zgoda nie trwała jednak długo, a atmosfera wokół wicemarszałka pogarszała się z każdą kolejną wymianą ciosów między byłymi kolegami. Finałem było ogłoszenie, że Rozwój Plus jako kandydata na wicemarszałka zgłasza Marcina Horałę. Przy okazji Morawiecki uznał, że klub Centrum, który powstał po podziale Polski 2050, też powinien mieć swojego reprezentanta w prezydium Sejmu. Rozwój Plus zaproponował uchwałę, by każdy klub miał wicemarszałka. Pojawiły się nazwiska posłanki Aleksandry Leo i szefa klubu Centrum Mirosława Suchonia.

Jest jeden problem: Włodzimierz Czarzasty i uchwała przyjęta na starcie tego Sejmu, że marszałek ma sześciu zastępców. Pięć miejsc już jest zajętych, zostało jedno.

Sam Czarzasty mówi, że uchwałę można co prawda zmienić, ale on jest temu przeciwny, bo Sejmie musi być coś trwałego. Poza tym – przekonuje marszałek – nie wiadomo, ile klubów jeszcze powstanie. I co w sytuacji, kiedy każdy będzie chciał mieć wicemarszałka?

Podobne opinie są w innych partiach koalicji. Dlatego Czarzasty się nie spieszy. Kiedy PiS już w wakacje forsował Ociepę i domagał się natychmiastowego głosowania, marszałek odpowiadał: Nie tak od razu, niech się najpierw PiS i Rozwój Plus poukładają. Zapowiedział, że do sprawy wróci we wrześniu.

Kaczyński: Jeśli jedno miejsce, to dla nas

Na pierwszym posiedzeniu po wakacjach głosowania wicemarszałka jednak nie było. Była za to awantura między Kaczyńskim a Morawieckim, w której każdy może ustąpić, ale karty i tak rozdaje koalicja.

Kaczyński nie widzi problemu w tym, by marszałek miał więcej wicemarszałków, jednocześnie przypominając, że zgodnie z sejmowym obyczajem to stanowisko dostają kluby, które powstały po wyborach, a nie rozłamowcy.

Prezes PiS zapowiedział, że jeśli będzie wola powołania kolejnych wicemarszałków, PiS się nie sprzeciwi. Ale gdy miejsce zostanie tylko jedno, to Kaczyński przypomina, że ma klub trzy razy większy niż klub Morawieckiego. – Marcin Horała jest na pewno bardzo inteligentnym człowiekiem, ale tutaj oczywiste pierwszeństwo należy się nam – przekonywał prezes PiS.

Podobnie słychać w Rozwoju Plus. Jak będzie więcej miejsc, to oni poprą Ociepę. Ale jak będzie tylko jeden wakat, postawią na swojego – Marcina Horałę. – Człowiek, który zalazł za skórę Donaldowi Tuskowi tak bardzo, że będą bardzo duże problemy, żeby tę kandydaturę poparto – przewidywał w radiowej jedynce Janusz Cieszyński z Rozwoju Plus.

PiS: Morawiecki daje paliwo koalicji

W kuluarach krążą plotki, że Koalicja rozważa poparcie Horały. Musiał je usłyszeć Ociepa, bo w czwartek w TVN24 wyraził obawę, że może przepaść w głosowaniu. Sugerował, że to intryga środowiska Morawieckiego, które postawiło na ekspansywną politykę i dało pretekst rządzącym.

– Rozwój Plus zdecydował się na taką operację, żeby zgłosić swojego kandydata na wicemarszałka, co dało paliwo Włodzimierzowi Czarzastemu i większości rządzącej do blokowania także mojej kandydatury – powiedział. Przewidywał: – Wiem, że KO i Lewica poprą Marcina Horałę. Dlaczego? No dlatego, że chcą tutaj działać na szkodę PiS. Mateusz Morawiecki daje paliwo do takich działań.

Z takim przekazem wcześniej w internecie wyszedł szef klubu PiS Mariusz Błaszczak. Pisał, że kandydat Rozwoju Plus na wicemarszałka to doskonały prezent do wykorzystania przeciwko PiS. Też przywołał sejmowy zwyczaj: miejsce w prezydium dla klubu, który powstał po wyborach.

Na pierwszym posiedzeniu po wakacjach głosowania wicemarszałka jednak nie było. Była za to awantura między Kaczyńskim a Morawieckim, w której każdy może ustąpić, ale karty i tak rozdaje koalicja

„Rozwój Plus takiego mandatu od wyborców nie dostał. Marszałek Czarzasty już sugerował, że nie zwiększy liczby miejsc w prezydium. Oznacza to, że do wyboru jest tylko jeden wakat. Zgłaszając swojego kandydata, Rozwój Plus – wbrew wcześniejszym zapowiedziom – występuje przeciwko PiS. To działanie na rzecz Koalicji 13 grudnia" – oskarżył na X.

Wszystko rozstrzygnie się na sali sejmowej. Na razie żadna ze stron nie ustępuje.

Szef klubu KO Zbigniew Konwiński mówił niedawno, że koalicja nie musi rozgrywać opozycji w sprawie wicemarszałków, bo sami wezmą się za łby. ●

W kuluarach krążą plotki, że Koalicja rozważa poparcie Horały. Musiał je usłyszeć Ociepa, bo w czwartek w TVN24 wyraził obawę, że może przepaść w głosowaniu. Sugerował, że to intryga środowiska Morawieckiego, które postawiło na ekspansywną politykę i dało pretekst rządzącym

wyborcza.pl
WYBIERZ SWÓJ PAKIET PRENUMERATY
• **Wejdź: Wyborcza.pl/prenumerata**
1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4

Integracja nie jest jednorazowym zadaniem

Opublikowano właśnie raport „Uczniowie-cudzoziemcy w polskich szkołach w roku szkolnym 2025/26”. – Żaden system edukacyjny na świecie nie przyjął w tak krótkim czasie tak dużej liczby uczniów – mówi dr Jędrzej Witkowski.

Karolina Słowik

Z najnowszego raportu „Uczniowie-cudzoziemcy w polskich szkołach w roku szkolnym 2025/2026”, autorstwa Centrum Edukacji Obywatelskiej wynika, że:

- W polskich szkołach, przedszkolach, szkołach dla dorosłych uczy się 332 tys. osób cudzoziemskich. 245,8 tys. (74 proc.) to dzieci i młodzież w wieku szkolnym. To 9 tys. więcej niż w kwietniu zeszłego roku.
- 86 proc. z nich to uczniowie z Ukrainy.
- Najczęściej dostają się do technikum czy szkoły branżowej.
- Dla ok. 6 proc. wszystkich uczniów-cudzoziemców zeszły rok szkolny był pierwszym kontaktem z polska edukacją.
- Cudzoziemcy częściej niż Polacy wypadają z systemu. Najczęściej w szkołach średnich.
- 4,7 proc. z nich nie otrzymało promocji do następnej klasy.
- Jest tylko 203 oddziałów przygotowawczych. Uczy się w nich 1,6 proc. dzieci. W 2022 to było 20 proc.
- Jest za to 614 oddziałów tylko dla Ukraińców, które nie są oddziałami przygotowawczymi. A to może grozić separacją.
- 37 proc. mniej cudzoziemców niż w roku poprzednim uczyło się dodatkowego języka polskiego.

ROZMOWA Z
DR JĘDRZEJEM WITKOWSKIM
szefem Centrum Edukacji Obywatelskiej, współautorem raportu

KAROLINA SŁOWIK: Nic się nie zmieniło, szkoła nadal jest wielokulturowa. A z waszego raportu wynika, że nawet bardziej niż w poprzednich latach.
DR JĘDRZEJ WITKOWSKI: Oczywiście. Zróżnicowanie kulturowe, narodowościowe w polskiej szkole utrzymuje się na podobnym poziomie, a nawet nieznacznie rośnie. Uczniów cudzoziemskich w szkołach jest trochę więcej, niż w poprzednich latach. System na dobre stał się zróżnicowany i to już się nie zmieni.

Uczniów cudzoziemskich jest aż o 9 tys. więcej, niż w kwietniu zeszłego roku. To chyba duży wzrost?
– To wzrost o 4 proc., sam w sobie jest istotny. Co ciekawe, dotyczy on w całości szkół ponadpodstawowych, szczególnie techników i szkół branżowych – tam uczniów jest więcej. Dane pokazują nam też, że w poprzednim roku w szkołach pojawiło się ponad 17 tys. nowych uczniów – uczniów cudzoziemskich, którzy pierwszy raz stykają się z polskim systemem edukacji lub do niego wracają po przerwie. Dochodzi do naturalnej wymiany: ktoś wyjeżdża z Polski i wychodzi z systemu, ale ciągle przyjeżdżają nowe osoby. Przyjeżdżających jest więcej, więc saldo jest dodatnie.

Wiemy, kim są te nowe osoby? To pierwszoklasiści? Czy ci, którzy do tej pory uczyli się w ukraińskiej szkole online?
– Około 3,3 tys. z nich to osoby, które kiedyś już w systemie były i wracają po przerwie. Nie wiemy dlaczego. Mamy około tysiąca nowych osób w każdym roczniku szkoły podstawowej.

Zaskakuje nas ponad 4 tys. nowych uczniów w pierwszej klasie szkoły ponadpodstawowej. Oni weszli do szkół branżowych, liceów, techników, mimo że wcześniej nie skończyli polskiej szkoły podstawowej. Właśnie ich powinniśmy otoczyć szczególną uwagą i zaoferować szczególne wsparcie, bo im będzie w polskiej szkole najtrudniej.

Dlaczego najtrudniej?
– Szkoła średnia to etap edukacji mocno skoncentrowany na przygotowaniu do egzaminu zewnętrznego. Jest akademicko wymagający. To też wiek, w którym uczniowie już nie nabywają tak szybko biegłości językowej. A znajomość języka polskiego będzie im potrzebna na bardzo wysokim poziomie.

Mamy też więcej ukraińskich dzieci niż po inwazji na Ukrainę w 2022 r.
– Rzeczywiście jest pewien przyrost. W kwietniu 2022 r. mieliśmy w szkołach 125 tys. uczniów uchodźców z Ukrainy. Teraz jest ich 155 tys. W ostatnim roku przybyło prawie 7 tys. nowych uczniów, którzy wyjechali z Ukrainy już w czasie trwania pełnoskalowej wojny.

To jest już 4 proc. wszystkich uczniów w polskich szkołach. Samych klas, w których uczą się dzieci ukraińskie, jest o 3,5 tys. więcej niż rok temu. Dzieci jest coraz więcej, a mało debatujemy, jak im pomóc.
– Tak, przyzwyczailiśmy się do wyzwania różnorodności w szkołach i poświęcamy temu znacznie mniej uwagi. Ale ta różnorodność nie zniknie, tylko będzie się zwiększać.

Pięcioro na sto uczniów w polskim systemie to uczniowie-cudzoziemcy. 87 proc. polskich dzieci uczy się w szkołach, do których chodzą też osoby z innych krajów. Dzieci z Ukrainy



• **Otwarcie pierwszej ukraińskiej szkoły dla dzieci, które uciekły z Ukrainy po rosyjskiej inwazji. Częstochowa, 2023 rok**
FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Cały czas mamy nowych uczniów, którzy wcześniej nie mieli kontaktu z polskim systemem edukacyjnym. I ciągle należy dbać o tę integrację, bo to najlepsza prewencja konfliktów na tle narodowościowym

DR JĘDRZEJ WITKOWSKI
współautor raportu

mamy w 92 tys. oddziałów. Czyli w co trzeciej klasie uczy się przynajmniej jedno dziecko z Ukrainy. Doświadczenie różnorodności, zetknięcie z inną kulturą i narodowością, dla zdecydowanej większości dzieci i młodzieży w Polsce, jest codziennością.

Jak szkoły sobie z tym radzą?
– Wykonały ogromną pracę. Nauczycielki, nauczyciele i dyrektorzy szkół, głównie przy wsparciu samorządów i organizacji społecznych terytorialnego, podjęły duży wysiłek żeby w 2022 roku tych uczniów przyjąć.

To był ogromny sukces! Żaden system edukacyjny na świecie, w tak krótkim czasie, nie przyjął tak dużej liczby uczniów i równocześnie zapewnił im opiekę oraz wsparcie.

Nie oznacza to oczywiście, że w szkołach nie było trudności. Monitorowaliśmy je w wielu badaniach. Pojawiły się wyzwania związane z nauką, ze znajomością polskiego. Ale też ze skutecznością nauki w sytuacji, w której uczniowie nie znali języka w wystarczającym stopniu, a musieli być oceniani, egzaminowani z poszczególnych przedmiotów.

To też wyzwania emocjonalne związane z traumą, albo zintensyfikowanym stresem wynikającym z migracji. Były też wyzwania relacyjne, społeczne, które są związane z integracją uczniów w klasie oraz z napięciami, starciami i potencjalnymi konfliktami, które się pojawiały na tle narodowościowym. Zwracaliśmy na to uwagę w naszych raportach, że integracja czy reintegracja zespołów klasowych i społeczności szkolnej, to nie jest jednorazowe zadanie.

Nie chodzi o to, żeby raz zrobić zajęcia integracyjne lub dzień polski i ukraiński w szkole. To proces, który wymaga zaangażowania i wysiłku nauczycieli, także rodziców, w dłuższym okresie. I do tego integrowania trzeba wracać.

Dane, które dzisiaj prezentujemy, pokazują to jeszcze dobitniej. Cały czas mamy nowych uczniów, którzy wcześniej nie mieli kontaktu z polskim systemem edukacyjnym. I ciągle należy dbać o tę integrację, bo to najlepsza prewencja konfliktów na tle narodowościowym.

Jakie wsparcie systemowe szkoły otrzymują, żeby sobie z integracją radzić? Po waszych danych widać, że oddziały przygotowawcze po prostu nie wypaliły.
– Długo szkoły radziły sobie na bardzo różne sposoby, bo nie było żadnych propozycji, wytycznych czy standardów ani też systemowego wsparcia. Zaangażowanie ministerstwa było znikome, szczególnie na początku pełnoskalowej agresji. Na szczęście istniał już wtedy finansowy i prawny mechanizm, dzięki któremu dzieci mogły się uczyć w szkołach, a samorządy otrzymywały na to pieniądze. Rozwiązania operacyjne pozostały jednak po stronie szkół, które metodą prób i błędów radziły sobie z tym wzywaniem.

Oddziały przygotowawcze to dobry przykład, było ich sporo, uczyło się w nich w pewnym momencie nawet 20 proc. uczniów-cudzoziemców. Teraz ich znaczenie w systemie jest marginalne. Po pierwsze, taki oddział trzeba zorganizować i mieć nauczyciela, język też jest wyzwaniem. I tego wyzwania szkoły nie podejmują. Umieszczenie uczniów w klasach regularnych jest tańsze: nie wydzielamy osobnego oddziału, nie mamy dodatkowych godzin, a uczniowie trafiają do klas, które są pod opieką już pracujących nauczycieli.

Obecnie oddziały przygotowawcze mogłyby być rozwiązaniem dla uczniów wchodzących do szkół ponadpodstawowych, którzy nie ukończyli wcześniej polskiej podstawówki – coś na kształt klasy zerowej. Mamy aż 4 tys. takich uczniów. Pewnie łatwiej poradziliby sobie, gdyby naukę rozpoczęli od jednorocznego oddziału przygotowawczego.

Bardzo dużo uczniów cudzoziemskich nie kończy szkoły średniej. To powinno szczególnie niepokoić, bo nie wiemy, co się z nimi dzieje. Czy wyjeżdżają z Polski, a może kończą 18 lat, i kiedy przestaje obowiązywać ich obowiązek edukacji, nie kończą żadnej szkoły. Są w tej grupie zapewne także uczniowie, którzy skończyli np. edukację ukraińską online, mają średnie wykształcenie i chcą iść na studia. Niezależnie od tego, samo zjawisko wypadania uczniów z systemu powinno nas niepokoić. Powinno nam zależeć, aby młodzi ludzie żyjący w Polsce chodzili do naszej szkoły, nauczyli się języka polskiego i integrowali ze społeczeństwem. To dobre dla nich, dla ich rodzin i dla całego społeczeństwa.

Niepokojące są też klasy stworzone wyłącznie dla nich.
– Jest ich już ponad 600. To np. klasa, która została stworzona przez dyrekcję tylko dla uczniów ukraińskich, albo klasa regularna, która powstała z przekształcenia oddziału przygotowawczego. Kuratorzy powinni objąć takie szkoły szczególnym wsparciem. Co do zasady taka praktyka nie służy integracji, więc warto monitorować sytuację w tego typu placówkach. Tam pojawia się duże ryzyko segregacji, napięć pomiędzy społecznościami.

Czyli nie wychodzi nam ta integracja?
– Absolutnie nie zgodziłbym się z taką tezą. Gdy porównamy się z zagranicznymi systemami edukacyjnymi, które integrują uchodźców, to widzimy, że w Polsce wykonujemy bardzo dobrą robotę. Uczymy się tego od kilku lat, ogromny wysiłek wkładają nauczyciele, którzy radzą sobie coraz lepiej. My w naszych badaniach zwracamy uwagę na obszary, gdzie potrzeba wsparcia państwa, wprowadzenia rozwiązań systemowych, bo szkół nie można zostawiać samych z tym wyzwaniem.

Przypominamy też przy okazji, że szkoły mogą być najważniejszą instytucją polityki integracyjnej. Mają przełożenie nie tylko na uczniów, ale także na rodziny dzieci. Poprzez szkoły możemy do nich dotrzeć, zaoferować wsparcie, ale też postawić określone wymagania i zadbać o integrację.

• **Cała rozmowa na Wyborcza.pl**

eprasa.pl bb7a78d8b4



• **Zwolennicy Ratko Mladicia na moście Varadinskim w Nowym Sadzie. Serbia, 27 sierpnia 2026 roku**
FOT. REUTERS / STEFAN STOJANOVIC

Serbia z honorami chowa „kata Srebrenicy”

Zmarły niedawno serbski zbrodniarz wojenny Ratko Mladić jest wciąż gloryfikowany w Serbii. To powinno bardzo niepokoić europejskich polityków.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM KUCHARSKIM
analitykiem w Zespole Środkowoeuropejskim Ośrodka Studiów Wschodnich

BARTOSZ HLEBOWICZ: Niedawno zmarł Ratko Mladić, zbrodniarz. Na sumieniu ma m.in. osiem tysięcy Boszniaków w Srebrenicy i dziesięć tysięcy podczas oblężenia Sarajewa w latach 1992-1995. Za zbrodnie wojenne odsiadywał dożywocie w więzieniu w Hadze, na mocy wyroku Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii. Gdy oglądam filmy z manifestacji w Republice Serbskiej po śmierci Mladicia, najbardziej uderza mnie widok nastolatków, dziewcząt i chłopców, oraz młodych rodzin z małymi dziećmi. To ich jest najwięcej w pochodach, gdzie skanduje się imię „bohatera”. To chyba oznacza, że dobra pamięć o Mladiciu utrwala się w narodzie serbskim i nie zostanie pochowana?

MICHAŁ KUCHARSKI: Niestety tak. Składa się na to wiele czynników, duży wpływ mają m.in. serwisy społecznościowe. Dzisiaj młodzi ludzie, zwłaszcza w Republice Serbskiej, która jest częścią Bośni i Hercegowiny, funkcjonują w zamkniętej bańce. Poza tym media tradycyjne są kontrolowane przez nacjonalistów, zarówno w samej Republice Serbskiej, jak i w Serbii. Bo nie ma co ukrywać, że rząd Aleksandra Vučića, prezydenta Serbii, też jest nacjonalistyczny, a on sam i związani z nim oligarchowie mają kontrolę nad zdecydowaną większością mediów.

Wpływ ma też system edukacji, który w samej Serbii ma ciągoty nacjonalistyczne, w Bośni i Hercegowinie jest wyraźnie podzielony i w takich miastach jak Zvornik czy Bratunac (Bratuń) młodzi ludzie, dzieci kształcą się z książek, w których Ratko Mladić jest bohaterem Armii Republiki Serbskiej.

Na to nakładają się problemy związane z poczuciem wykluczenia, osamotnienia i biedy w Bośni i Hercegowinie – te czynniki tradycyjnie napędzają nastroje nacjonalistyczne. Ale cały system w samej Republice Serbskiej jest oparty o nacjonalizm. Jeżeli jakiś polityk się nie wypowiada pozytywnie o Mladiciu, to jest marginalizowany. Właściwie ci politycy, którzy mają odmienne zdanie od głównego nurtu, nie wypowiadają się w ogóle.

Niestety, to nieusuwalny problem, bo w ramach porozumienia z Dayton, tak naprawdę narzuconego przez zachodnich polityków i prawników, w Bośni i Hercegowinie skonstruowano system polityczny oparty na podziałach etnicznych. Opłaca się on miejscowym politykom, w związku z tym nie ma żadnego dążenia do jego zmiany, do reformy w stronę bardziej egalitarną, społeczeństwa opartego na obywatelskości, a nie o przynależność narodowościową.

Scenki z manifestacji sugerują, że taki projekt to ułuda.

– Owszem. Byłem parę miesięcy temu w Bośni i Hercegowinie i zauważyłem, że nawet dla tamtejszych Boszniaków, wśród których istniała największa potrzeba mówienia o społeczeństwie opartym na obywatelstwie i poczuciu wspólnoty, niestety pojawia się przekonanie, że są w tej potrzebie sami, że nacjonalizmy chorwacki i serbski są dzisiaj zbyt silne. Bo trzeba pamiętać, że istnieje nie tylko serbski nacjonalizm, który uwidacznia się z mocą teraz przy okazji śmierci Mladicia, ale mamy do czynienia też ze wzrostem nastrojów nacjonalistycznych w Chorwacji. A to z kolei przekłada się na postawę Chorwatów w Bośni i Hercegowinie i ich dążenia separatystyczne, równoległe do dążeń separatystycznych bośniackich Serbów.

Mam wrażenie, że nawet politycy unijni niespecjalnie zdają sobie sprawę z tego problemu. Zapewne nie bez związku jest fakt, że Chorwacka Wspólnota Demokratyczna rządząca w Chorwacji, będąca też największą chorwacką partią w Bośni i Hercegowinie przynależy do Europejskiej Partii Ludowej, która decyduje o polityce Unii Europejskiej.

Na przykład kilka tygodni temu również z honorami państwowymi Chorwacja pogrzebała członków armii faszystowskiej z II wojny światowej. Szczątki żołnierzy zostały wydobyte z masowych grobów. Trudno nie uznać chorwackich faszystów za zbrodniarzy wojennych, byli zaangażowanymi współautorami Holokaustu, stworzyli własny system obozów.

Trwa duża dyskusja na temat tego, czy Mladić będzie miał pogrzeb państwowy, ale cała oprawa państwowa już jest: po jego zwłoki poleciał samolot rządowy z ministrem sprawiedliwości Serbii na pokładzie, trumna owinięta w serbską flagę, transmisja w państwowej telewizji z konduktu samochodowego z ciałem do szpitala w Belgradzie. W sobotę odbyła się ceremonia wojskowa. W poniedziałek kondukt żałobny przejdzie ulicami serbskiej stolicy. Mladić już jest chowany z honorami.

– Zgadza się. A to powinno bardzo niepokoić polityków Unii Europejskiej, a także polityków regionalnych, zwłaszcza, że za tymi działaniami, decyzjami i honorami idą też nastroje społeczne. To widać w atakach na serbskich dziennikarzy, którzy mają odwagę pisać wprost o zbrodniach Mladicia, a także w podgrzewaniu atmosfery przez media prorządowe.

Od prawie dwóch lat trwają protesty studentów po zawaleniu się dachu na dworcu kolejowym i śmierci 16 osób. Media rządowe nazywają ich uczestników zdrajcami. Powodem jest m.in. to, że spora część aktywistów ruchu studenckiego nie wypowiada się na temat śmierci Mladicia, co jest zupełnie zrozumiałe, bo są podzieleni w kwestii przeszłości Serbii. Częścią ruchu są nacjonaliści, czego dowodem jest deklaracja z maja na temat Kosowa, gdzie ogół studentów stwierdził, że Kosowo i Metochia [nazwa jaką Serbia określa Kosowo, którego państwowości nie uznaje – red.] stanowią nierozerwalną część Serbii. A nie odnieśli się do zbrodni popełnianych tam przez armię serbską i jednostki paramilitarne w latach 90.

Oczywiście są też tacy studenci, którzy są jednoznacznie przeciwko gloryfikowaniu Mladicia, ale jeżeli nawet takie osoby się pojawiają, to są przez media prorządowe nazywane zdrajcami.

Wspomniał pan, że serbscy politycy, którzy są przeciwni gloryfikacji Mladicia, nabrali wody w usta, ale czy naprawdę nie ma wśród nich nikogo, kto nazwałby rzeczy po imieniu?

– Tak, głosy są, ale pochodzą ze zdecydowanie marginalnych partii, na przykład Zielonych albo liberałów, zresztą mocno podzielonych dzisiaj. Spodziewam się, że środowiska liberalne zorganizują jakiś protest w dniu pogrzebu, tak jak w ostatnich tygodniach przed śmiercią Mladicia przeprowadzili akcję zrywania plakatów go gloryfikujących, ale osoby jednoznacznie mówiące w Serbii o jego zbrodniach to – powtarzam – raczej margines.

Czy Serbia nie może sobie znaleźć lepszych bohaterów niż zbrodniarze wojenni?

– Są takie postacie z historii XX wieku, które można pokazać, do których można nawiązywać, np. kobiety związane z ruchem emancypacyjnym, ludzi z ruchu ludowego (niekoniecznie komunistów), ale atmosfera wytworzona w latach 90., podziały na Serbów i na zdrajców ojczyzny – narracja obecna zresztą już w czasie pierwszej, a potem drugiej światowej wojny w tym społeczeństwie – to wszystko cały czas jest pielęgnowane. W szkołach i mediach nie pokazuje się innych bohaterów i postaci. Wyjątkiem były krótkie okresy rządów liberałów, wtedy oczywiście te narracje się zmieniały, ale były to niestety zbyt krótkotrwałe momenty.

Powtarzam, brakuje też jednoznacznej postawy ze strony liderów Unii Europejskiej i państw europejskich. Bo na dobrą sprawę krytycznie o perspektywie pogrzebu państwowego Mladicia wypowiedziała się tylko Chorwacja oraz pani komisarz do spraw rozszerzenia unijnego Marta Kos [w piątek ogłosiła, że odkłada planowaną oficjalną podróż do Serbii z powodu gloryfikowania przez ten kraj zbrodniarza – red.]. Poza tym niestety mamy do czynienia raczej z politykami drugiego-trzeciego szeregu, czy to europarlamentarzystami, czy to politykami parlamentów krajowych, np. czeskiego, a nie mamy jednoznacznej krytyki, która by pokazywała, że coś jest nie w porządku. A Serbia przecież jest kandydatem do Unii Europejskiej i ostatnio nawet zamknęła część negocjacji akcesyjnych.

Skąd ta wstrzemięźliwość ze strony unijnych polityków?

– Myślę, że z wyrachowania. Po pierwsze, unijni politycy liczą, że może uda się odciągnąć Serbię od Rosji, co zresztą dzisiaj próbuje też robić Ukraina, której prezydent Zełenski właśnie odwiedził Belgrad i teraz chce zaangażować Serbię w Integracyjną Inicjatywę Karpacką [projekt mający być zakotwiczony w UE na trzech filarach: środowisko, kultura i bezpieczeństwo. Ukraina zabiega o unijne wsparcie finansowe dla niego red.]. Podejście moim zdaniem bardzo naiwne.

Po drugie, w grę wchodzi stosunek do protestów i metali ziem rzadkich. Poprzedni rząd

eprasa.pl bb7a78d8b4

Niemiec, kanclerza Olafa Scholza, przy wsparciu również Komisji Europejskiej, podpisywał kontrakty na wykorzystanie zasobów mineralnych w Serbii. Jeszcze do tego nie doszło, bo protesty w latach 2021-2022 były tak skuteczne, że rząd serbski się przestraszył. Ale ten pomysł cały czas jest na stole.

Nie ukrywajmy, te złoża naturalne są bardzo ważne, także dla Unii Europejskiej. W związku z tym w UE dominuje chyba takie przekonanie, że Aleksander Vučić może i jest politykiem autorytarnym, może i jest politykiem nacjonalistycznym, ale daje Serbii pewną stabilność, a nie wiadomo, czym skończyłoby się przejęcie władzy przez studentów. Taka perspektywa nie daje poczucia bezpieczeństwa i stabilności.

Skoro o Vuciciu mowa, on też chce zdobyć życzliwość wyborców przy okazji śmierci Mladicia, oskarżył nawet Trybunał w Hadze o zbrodnie wojenne, argumentując, że wielokrotnie odmówił prośby rządu serbskiego o uwolnienie Mladicia z powodu złego stanu zdrowia. Tymczasem chorwaccy dziennikarze oskarżają Vucicia o udział w sarajewskim safari. Ciekawe, że ktoś taki miałby być gwarantem stabilności dla Europy.

– To postać kontrowersyjna, ale jednocześnie niestety dość popularna w Europie – ma na przykład bardzo dobre relacje z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem. Vučić wykorzystuje narracje nacjonalistyczne, nawet jeśli sam w nie niekoniecznie dziś wierzy, do wewnętrznej walki politycznej, zwłaszcza teraz, gdy obiecał przyspieszone wybory parlamentarne w październiku. Oczywiście Serbowie mają inne problemy – korupcję, wysokie ceny żywności i mieszkań, ale retoryka nacjonalistyczna ma to ukryć. Zależy mu na pozyskaniu głosów wyborców skrajnie prawicowych i silnie prorosyjskich. Nie tylko skrytykował i oskarżył o zbrodnie Trybunał, ale też stwierdził, że nie wierzy w coś takiego jak „haska prawda". Czyli to wszystko, co ustalił Trybunał w Hadze, jest dla niego kłamstwem.

„Był wspaniałym człowiekiem, dziecka by nie skrzywdził, nikogo. Reszta to kłamstwa", „Independent" odnotowuje opinię starszej mieszkanki Kalinovik, rodzinnego miasteczka Mladicia. Wiele takich głosów przytaczają dziś światowe media, ale jest i drugi nurt: Mladić jest bohaterem, który bronił tożsamości Serbii i chrześcijaństwa na świecie. Czyli owszem, popełniał zbrodnie, ale w słusznej sprawie.

– Zgadza się: są tacy, którzy zaprzeczają zbrodniom, i tacy, którzy uważają, że je popełnił, ale ku chwale narodu serbskiego, który to – jak sam Mladić wierzył w latach 90. – był szczególnie zagrożony przez światowy spisek. W tej opowieści Serbia tak naprawdę była obrończynią cywilizacji zachodniej, pod wodzą Mladicia broniła Zachodu przed Islamem, muzułmanami i degeneracją.

Jakbym słuchał patriarchy Moskwy Cyryla.

– To jest zupełnie ta sama narracja, którą dzisiaj promuje Władimir Putin, Aleksander Dugin [rosyjski politolog i imperialista] oraz Cyryl. Widzę zresztą analogię między zbrodniami popełnianymi przez rosyjskich żołnierzy a zbrodniami popełnianymi przez żołnierzy serbskich. Co najmniej stu Serbów walczy po stronie rosyjskiej przeciwko „zgniłemu Zachodowi, faszystom i nazistom" reprezentowanym w rosyjskiej propagandzie przez Ukraińców.

Wyczytałem opinię historyczki Olivery Simić z Griffith University w Australii, która przestrzega, żeby nie mówić o Mladiciu jako o szaleńcu czy rzeźniku. Rozumiem to w ten sposób, żeby nie przedstawiać Mladicia jako zjawisko niecodzienne, tylko symptom czegoś, w czym tkwił, krótko mówiąc, serbskiego nacjonalizmu. On nie wziął się znikąd i taki czy inny „Mladić" musiał się pojawić.

– Simić odwołuje się też do tego, co o nazizmie mówiła Hannah Arendt, opisując Adolfa Eichmana ["Eichmann w Jerozolimie: rzecz o banalności zła"]: że to jest pewien system, a odpowiedzialność nie jest wyłącznie jednostkowa i nie wynika z szaleństwa, tylko z wyrachowania. Dla rodzin ofiar ze Srebrenicy [pamiętajmy, że to nie jedyna zbrodnia, którą popełnił i nadzorował Mladić] jedną z największych traum jest to, że ten człowiek mógł stanąć naprzeciwko kobiet i dzieci, i powiedzieć im: „Nie martwcie się, wasi mężowie, synowie, ojcowie wrócą do was, my was tylko rozdzielamy tymczasowo", a potem nakazać wymordowanie tych prawie ośmiu tysięcy osób. To nie jest szaleństwo, jak chcą niektóre współczesne narracje, lecz wyrachowanie, podlane poczuciem misji obrony terytorium i narodu serbskiego przed „czynnikiem islamskim" [wtedy częściej mówiono o „czynniku tureckim"].

Dzisiejsze gloryfikowanie postaci Mladicia jest gloryfikacją zbrodni, nacjonalizmu i całego myślenia politycznego o Serbii jako przedmurzu Europy. W latach 90. część Serbów czuła się zdradzona przez Zachód, uważała, że bronili go przed nawałą islamską, a w zamian zostali uznani za morderców.

Muzułmanie żyją po sąsiedzku z Serbami od wieków. Skąd ta nawała?

– Narracje nacjonalistyczne nie są racjonalne. W przypadku wojny w Bośni, dodatkową tragiczną i absurdalną okolicznością było to, że Boszniakowie są Słowianami. Przeszli na islam, ale to tacy sami Słowianie jak Serbowie, Bułgarzy czy Chorwaci. Mimo to ta wzajemna nienawiść się pojawiła i doprowadziła do zbrodni.

W serwisach społecznościowych pyta pan o sens negocjacji stowarzyszeniowych z państwem, które gloryfikuje zbrodniarza.

– W przypadku Serbii nie można zrezygnować z negocjacji, nie można karać całego społeczeństwa, trzeba wchodzić w jakiś dialog. Właśnie: trzeba wchodzić w dialog, a nie milczeć w takich sytuacjach, jak pogrzeb Mladicia. Trzeba stawiać sprawę jasno, bo chodzi o wartości, na których Unia Europejska jest zbudowana i zmierzenie się z przeszłością jest konieczne. Dotyczy to także Chorwacji, która już jest w Unii i w której możliwe niestety są takie wydarzenia, jak koncert muzyka na pół miliona widzów z okrzykami faszystowskimi.

Kilka tygodni temu również z honorami państwowymi Chorwacja pogrzebała członków armii faszystowskiej z II wojny światowej. Szczątki żołnierzy zostały wydobyte z masowych grobów. Trudno nie uznać chorwackich faszystów za zbrodniarzy wojennych, byli zaangażowanymi współautorami Holokaustu, stworzyli własny system obozów

Lokalna prokuratura prowadzi śledztwo o rzekome nieprawidłowości finansowe przeciwko Ośrodkowi Pamięci w Srebrenicy [Srebrenica Memorial Center]. Przypomnijmy, że to nie tylko teren, w którym chowane są wciąż odnajdywane szczątki pomordowanych przez Serbów Boszniaków, ale także miejsce dokumentacji przypadków przestępstwa negowania ludobójstwa, z roku na rok liczniejszych.

– Chodzi o odprowadzanie podatku od umowy o dzieło, nie są to więc duże pieniądze, ale oczywiście kontekst jest polityczny. Prokuratura zamierza przesłuchać wszystkich pracowników Ośrodka. 4 października w Bośni i Hercegowinie odbędą się wybory parlamentarne i oskarżenia pod adresem Emira Suljagicia, szefa tego ośrodka i wobec samego Memoriału zdecydowanie mają charakter polityczny, ponieważ Srebrenica znajduje się na terenie Republiki Serbskiej. Jest to tym bardziej politycznie uwarunkowane, że Vučić odwiedził miasto, by oddać hołd ofiarom zbrodni serbskiej – wprawdzie już dość dawno temu – a teraz on sam, politycy w Serbii i Republice Serbskiej, a także prokuratura wykorzystują Srebrenicę do celów politycznych, albo negując zbrodnię, albo atakując rodziny ofiar bądź osoby zaangażowane w upamiętnienie zbrodni.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34451008

WYCIAG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Polic

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowych niezabudowanych z obrębu ewidencyjnego nr 2 Police, położonych przy ul. Brzozowej oraz ul. Piotra i Pawła w Policach

NUMER DZIAŁKI	POWIERZCHNIA	OZNACZENIE UŻYTKU I KLAS GRUNTOWYCH	NUMER KSIĘGI WIECZYSTEJ	CENA WYWOŁAWCZA NETTO*	WADIUM	MINIMLANE POSTĄPIENIE
877/1	1456 m²	RVI		**2 640 000,00 zł** *do ceny nieruchomości netto zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23% – zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy o podatku od towarów i usług. Stawka podatku może ulec zmianie w przypadku zmiany wyżej wymienionej ustawy.	**132 000,00 zł**	**30 000,00 zł**
878/2	1064 m²	RVI				
879/2	933 m²	RVI				
880	1976 m²	RVI				
882/1	4104 m²	RVI				
883/2	1751 m²	RVI				
884/2	1565 m²	RVI				
885/6	3444 m²	ŁIV, Lzr-RV, RVI				
886/6	3201 m²	ŁIV, Lzr-RV, RVI	SZ2S/00041592/4			
887/6	3639 m²	RV, RVI				
888/6	2193 m²	RV, RVI				
889/6	1483 m²	RV, RVI				
890/1	1331 m²	RV, RVI				
891/1	1306 m²	RV, RVI				
892/1	1251 m²	RV, RVI				
893/6	1156 m²	RV, RVI				
894/1	952 m²	RVI				
882/3	2400 m²	RVI				
885/3	1012 m²	ŁIV				
886/3	949 m²	ŁIV				
887/3	1303 m²	ŁIV				
888/3	837 m²	ŁIV	SZ2S/00041593/1			
889/3	588 m²	ŁIV				
890/3	577 m²	ŁIV				
891/3	512 m²	ŁIV				
892/3	462 m²	ŁIV				
894/3	456 m²	ŁV, RV				
895/1	852 m²	RVI				
895/3	880 m²	RV, RVI				
896/3	1651 m²	RVI, RV	SZ2S/00048439/3			
897/4	2490 m²	RV, RVI				
3016/19	683 m²	Ba				
893/3	577 m²	ŁIV, RV	SZ2S/00041761/0			

1.Opis nieruchomości:
nieruchomości o łącznej powierzchni **4,9034 ha** stanowią kompleks 33 działek położony rejonie skrzyżowania ulic Brzozowej oraz Piotra i Pawła w Policach. Właścicielem nieruchomości jest Skarb Państwa, Gmina Police jest jej użytkownikiem wieczystym do 05.12.2089 r. Jest to teren byłych działek przyzagrodowych po wywłaszczonych gospodarstwach rolnych. Możliwe jest wystąpienie pozostałości po rozebranych budynkach. Działki niezabudowane, nieogrodzone, teren w części zadrzewiony i zakrzaczony, na gruncie zostały także wytrasowane drogi szutrowe. Dojazd zapewniony drogą asfaltową – ul. Piotra i Pawła oraz ul. Brzozową. Obszar inwestycyjny posiada dostęp do pełnego uzbrojenia usytuowanego w drogach przyległych. Otoczenie stanowią tereny wykorzystywane na cele różnych działalności związanych z obsługą przemysłu, magazynowe, produkcyjne, transportowe, wolne tereny inwestycyjne, szlak kolejowy Szczecin-Trzebież oraz zabudowa i urządzenia Zakładów Chemicznych Police. W odległości ok. 2 km znajduje się Port Barkowy oraz w odległości ok. 4 km Port Morski. Teren posiada dostęp do drogi wojewódzkiej nr 114.
KW SZ2S/00041592/4 – wpis w dziale III ograniczonych praw rzeczowych: bezpłatnej na czas nieokreślony służebności przesyłu (prawo eksploatacji sieci na działkach 880, 882/1, prawo wstępu na tę nieruchomość w celu dokonywania przeglądów, kontroli, remontów, konserwacji, modernizacji, usuwania awarii, wymiany sieci, posadowienia-wybudowania nowych urządzeń sieci elektroenergetycznej – służebność wykonywana na działkach 880, 882/1 w pasie gruntu o szerokości 3m biegnącym wzdłuż i przy granicy z działką nr 875/5 oraz nieodpłatna służebność gruntowa polegająca na zrzeczeniu się przez użytkownika wieczystego możliwości korzystania z uprawnień wynikających z art. 144 KC w zakresie nieprzestrzegania standardów jakości środowiska związanych z emisją: amoniaku, tlenków azotu, dwutlenku siarki, fluoru, formaldehydu, pyłów, hałasu z instalacji produkcyjnych – na rzecz każdorazowego właściciela instalacji emitujących opisane gazy i hałasy oraz działek gruntu, na których ta instalacja funkcjonuje;
KW SZ2S/00041593/1 – wpis w dziale III ograniczonych praw rzeczowych: bezpłatnej na czas nieokreślony służebności przesyłu (prawo eksploatacji sieci na działce 882/3, prawo wstępu na tę nieruchomość w celu dokonywania przeglądów , kontroli, remontów, konserwacji, modernizacji, usuwania awarii, wymiany sieci, posadowienia-wybudowania nowych urządzeń sieci elektroenergetycznej – służebność wykonywana na działce 882/3 w pasie gruntu o szerokości 3m biegnącym wzdłuż i przy granicy z działką nr 875/5 oraz nieodpłatna służebność gruntowa polegająca na prawie zrzeczenia się możliwości korzystania z uprawnień wynikających z art. 144 KC w zakresie nieprzestrzegania standardów jakości środowiska związanych z emisją: amoniaku, tlenków azotu, dwutlenku siarki, fluoru, formaldehydu, pyłów, hałasu z instalacji produkcyjnych – na rzecz każdorazowego właściciela instalacji emitujących opisane gazy i hałasy oraz działek gruntu, na których ta instalacja funkcjonuje;
KW SZ2S/00048439/3 – wpis w dziale III ograniczonego prawa rzeczowego: nieodpłatna służebność gruntowa polegająca na prawie zrzeczenia się możliwości korzystania z uprawnień wynikających z art. 144 KC w zakresie nieprzestrzegania standardów jakości środowiska związanych z emisją: amoniaku, tlenków azotu, dwutlenku siarki, fluoru, formaldehydu, pyłów, hałasu z instalacji produkcyjnych – na rzecz każdorazowego właściciela instalacji emitujących opisane gazy i hałasy oraz działek gruntu, na których ta instalacja funkcjonuje;
KW SZ2S/00041761/0 – wpis w dziale III ograniczonego prawa rzeczowego: nieodpłatna służebność gruntowa polegająca na prawie zrzeczenia się możliwości korzystania z uprawnień wynikających z art. 144 KC w zakresie nieprzestrzegania standardów jakości środowiska związanych z emisją: amoniaku, tlenków azotu, dwutlenku siarki, fluoru, formaldehydu, pyłów, hałasu z instalacji produkcyjnych – na rzecz każdorazowego właściciela instalacji emitujących opisane gazy i hałasy oraz działek gruntu, na których ta instalacja funkcjonuje.
Na działkach nr ewid.: 885/6, 886/6, 887/6, 888/6, 889/6, 890/1, 891/1, 892/1, 893/6, 894/1, 894/3, 895/3, 896/3 i 897/4 znajdują się nasadzenia zastępcze, objęte obowiązkiem zachowania ich żywotności do dnia 31 grudnia 2026 r., nałożonym na podmiot zobowiązany do wykonania tych nasadzeń na podstawie decyzji wydanych przez Burmistrza Polic.
2. Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania:
Zgodnie z Uchwałą Nr XLVI/361/06 Rady Miejskiej w Policach z dnia 04 lipca 2006 roku w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pn.: „Zakłady" (Dz. Urzęd. Woj. Zachodniopomorskiego z dnia 12 marca 2007 r. Nr 30 poz. 449), przedmiotowy teren usytuowany jest głównie w obrębie oznaczonym w planie symbolem **9-ZCH 16 PU** – tereny obiektów produkcyjno – usługowych oraz w niewielkiej części w terenie: **9-ZCH39 E** – elektroenergetyka, **9-10 KDW** – droga wewnętrzna i **9-07 KDW** – droga wewnętrzna.
3. Nabywca prawa użytkowania wieczystego będzie wnosić przez cały okres użytkowania wieczystego, w terminie do 31 marca każdego roku, opłaty roczne z tytułu użytkowania wieczystego na rzecz Skarbu Państwa. Stawka procentowa opłaty rocznej wynosi **3%** wartości nieruchomości. Wysokość opłaty z tytułu użytkowania wieczystego podlega aktualizacji nie częściej niż raz na trzy lata, jeżeli wartość nieruchomości ulegnie zmianie. Wysokość opłaty za rok 2026 została ustalona w wysokości **24 128,92 zł.**

Przetarg odbędzie się w dniu 9 listopada 2026 r. o godzinie 10^{00} w siedzibie Urzędu Miejskiego w Policach, ul. Stefana Batorego 3 (I piętro, sala konferencyjna – pok. nr 32).

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Policach przy ul. Stefana Batorego 3 i ul. Bankowej 18. Pełna treść ogłoszenia dostępna jest również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Policach (www.police.pl) i Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Police.
Informacje na temat przetargu i zbywanej nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Policach przy ul. Bankowej 18, pok. 216, 210 lub telefonicznie pod numerami 91-43-118-96, 91-43-118-90.

eprasa.pl bb7a78d8b4

Program energetyki jądrowej jest nie do zatrzymania

Trzy reaktory, 190 mld zł i największa inwestycja energetyczna w historii Polski. Atom ma zapewnić stabilną podstawę systemu opartego w coraz większym stopniu na źródłach odnawialnych.



• **Uroczyste przekazanie terenu pod budowę pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce. Choczerwo, 5 sierpnia 2026 r.** FOT. MARTYNA NIEĆKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Maciej Bednarek

Jest sierpień 1971 roku. Rząd podejmuje decyzję o budowie pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Rok później wiadomo już, gdzie ma powstać. Wybór pada na Kartoszyno nad Jeziorem Żarnowieckim. Sama budowa rusza jednak dopiero w marcu 1982 roku. Plan zakłada powstanie czterech bloków z reaktorami WWER-440 o łącznej mocy około 1600 MW.

Przedsięwzięcie szybko nabiera rozmachu. Powstają setki obiektów, a w budowę angażuje się około 70 polskich przedsiębiorstw. Pierwszy blok ma zacząć pracę w 1990 r., drugi rok później. Elektrownia nigdy jednak nie wyprodukuje ani jednej kilowatogodziny energii.

W kwietniu 1986 roku dochodzi do katastrofy w Czarnobylu. Budowa w Żarnowcu jest kontynuowana, ale z czasem narasta społeczny sprzeciw wobec inwestycji. Po zmianie ustroju dochodzą do tego argumenty ekonomiczne. Załamanie produkcji przemysłowej sprawia, że Polska ma nadmiar energii, pojawiają się też wątpliwości dotyczące opłacalności elektrowni. W grudniu 1989 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego wstrzymuje budowę, a rok później zapada decyzja o jej likwidacji.

Mija ponad pół wieku od pierwszej decyzji o budowie elektrowni w Żarnowcu i Polska znów próbuje wejść do grona państw produkujących energię z atomu. Co ciekawe, wraca niemal w to samo miejsce. Pierwsza elektrownia miała stanąć w Kartoszynie nad Jeziorem Żarnowieckim. Nowa ma powstać w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino w gminie Choczewo. Oba miejsca dzieli w linii prostej zaledwie 14 km.

Tym razem plan jest znacznie bardziej konkretny. W Choczewie mają powstać trzy bloki z reaktorami AP1000 amerykańskiej firmy Westinghouse (wykonawcą jest konsorcjum dwóch amerykańskich firm: Westinghouse i Bechtel). To obecnie najbardziej zaawansowany projekt w polskim programie jądrowym. Łączna moc elektrowni ma wynieść około 3,75 GW.

I nie jest to już wyłącznie projekt istniejący na papierze. Przygotowania do budowy weszły w etap prac w terenie, choć do rozpoczęcia właściwej budowy elektrowni pozostaje jeszcze kilka lat. Zgodnie z obecnym harmonogramem pierwszy blok ma rozpocząć pracę w drugiej połowie lat 30.

Skala przedsięwzięcia jest ogromna również pod względem finansowym. Koszt pierwszej polskiej elektrowni jądrowej szacowany jest obecnie na blisko 190 mld zł. Prof. Mikołaj Oettingen z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zwraca jednak uwagę, że przy inwestycji rozłożonej na wiele lat takiej kwoty nie można traktować jak ostatecznego rachunku. Znaczenie będą miały nie tylko wydatki na samą budowę, ale także sposób finansowania i koszt kapitału.

Mamy więcej OZE. Po co nam atom?

Polska ma znacznie większe „atomowe" plany niż trzy reaktory na Pomorzu. Zaktualizowany Program polskiej energetyki jądrowej zakłada docelowo od 6 do 9 GW mocy w reaktorach wodnych. W dalszej perspektywie ma więc powstać druga elektrownia jądrowa. Pod uwagę brane są Bełchatów i Konin.

Wybór tych miejsc nie jest przypadkowy. W przypadku Choczewa jednym z atutów jest położenie nad Bałtykiem. Elektrownia jądrowa potrzebuje ogromnych ilości wody do chłodzenia, a dostęp do morza znacznie ułatwia rozwiązanie tego problemu. Znaczenie tej lokalizacji może jeszcze wzrosnąć wraz ze zmianą klimatu. Niskie stany rzek i wysoka temperatura wody już dziś zmuszają niektóre europejskie elektrownie jądrowe do okresowego ograniczania mocy.

Bełchatów i Konin mają inną przewagę. Od dziesięcioleci są ważnymi ośrodkami energetycznymi, dlatego dysponują infrastrukturą stworzoną dla działających tam elektrowni konwencjonalnych oraz ludźmi mającymi doświadczenie w energetyce.

– Część infrastruktury służącej dziś m.in. do wyprowadzenia mocy z elektrowni konwencjonalnych mogłaby zostać wykorzystana przez przyszłą elektrownię jądrową. Sam obiekt powstałby jednak w nowej, odpowiednio wybranej lokalizacji – tłumaczy Mikołaj Oettingen.

Po co jednak Polsce elektrownie jądrowe, skoro jednocześnie szybko rozwijamy energetykę odnawialną? Odpowiedź kryje się w sposobie działania systemu elektroenergetycznego. Prądu nie wystarczy wyprodukować. W każdej chwili trzeba go dostarczać do sieci tyle, ile wynosi zapotrzebowanie odbiorców.

System musi więc być stale bilansowany. Jeśli produkcja i zużycie energii zbyt mocno się rozjadą, sieć może stracić stabilność, a w skrajnym przypadku może dojść do blackoutu.

Wraz ze wzrostem udziału OZE staje się to coraz większym wyzwaniem. Fotowoltaika produkuje energię wtedy, gdy świeci słońce, turbiny wiatrowe, gdy wieje. Zdarzają się słoneczne i wietrzne dni, podczas których źródła odnawialne są w stanie pokryć całe krajowe zapotrzebowanie na energię. Problem pojawia się wtedy, gdy pogoda przestaje sprzyjać.

Jak tłumaczył w wywiadzie dla serwisu Wyborcza.biz Roch Baranowski, prezes Respect Energy, częściowym rozwiązaniem są magazyny energii. Mogą gromadzić tani prąd produkowany w nadmiarze np. w środku słonecznego dnia i oddawać go wieczorem, gdy zapotrzebowanie rośnie. Nie rozwiążą jednak problemu tzw. dunkelflaute, a więc występujących w ciągu roku dłuższych okresów, podczas których jednocześnie słabo wieje i świeci.

I właśnie w tym miejscu w przyszłym polskim systemie energetycznym pojawia się atom. – Możemy dodać atom jako zeroemisyjną bazę, który zapewnia stałą moc, a OZE lekko przeskalować do potrzeb. Im więcej elastyczności w systemie, tym mniej trzeba nadmiarowych aktywów – mówił Baranowski.

Nie oznacza to, że elektrownia jądrowa musi bez przerwy produkować dokładnie tyle samo energii. Mikołaj Oettingen zwraca uwagę, że nowoczesne reaktory mogą pracować w trybie podążania za obciążeniem, czyli dostosowywać moc do sytuacji w systemie. Ich możliwości regulacji są jednak mniejsze niż np. elektrowni gazowych. Dlatego atom ma przede wszystkim zapewniać stabilną podstawę, a bardziej elastyczne źródła reagować na krótkotrwałe wahania produkcji i zapotrzebowania.

Nie chodzi więc o wybór: atom albo OZE. Oba źródła mają w przyszłym systemie odgrywać inne role. Zdaniem Oettingena energetyka jądrowa może odpowiadać za kilkanaście procent polskiego miksu, być może 15-25 proc. Nie będzie zatem jego największą częścią, ale ma być częścią najbardziej stabilną, pracującą niezależnie od pogody i pory dnia.

Podobnie przyszły polski miks widzi prezes Respect Energy:

Dla Polski najbardziej realistyczny scenariusz to OZE jako główne źródło, z atomem jako bazą i coraz mniej emisyjnym gazem jako przejściowym backupem, aż system w pełni się doskaluje.

Tankowanie co półtora roku

Druga duża elektrownia jądrową ma powstać w centralnej Polsce, prawdopodobnie w okolicach Bełchatowa lub Konina, ale nie wiadomo jeszcze, jaka technologia zostanie wybrana. Nowością w zaktualizowanym Programie polskiej energetyki jądrowej jest otwarcie drzwi dla reaktorów ciężkowodnych.

Jedną z rozważanych technologii są kanadyjskie reaktory CANDU oferowane przez AtkinsRéalis. Jak wyjaśnia Mikołaj Oettingen, nie jest to rozwiązanie eksperymentalne. Reaktory tego typu pracują m.in. w Kanadzie i Rumunii, a technologia ciężkowodna jest szeroko wykorzystywana również w Indiach.

Jedna z istotnych różnic między CANDU a reaktorami lekkowodnymi, do których należy AP1000 wybrany dla Choczewa, dotyczy paliwa. Reaktor lekkowodny wykorzystuje wzbogacony uran. CANDU może pracować na uranie naturalnym, bez konieczności przechodzenia przez etap wzbogacania. Inaczej odbywa się również wymiana paliwa. Reaktor lekkowodny trzeba okresowo wyłączyć m.in. w celu jego przeładunku. W CANDU paliwo można wymieniać podczas pracy reaktora.

Różnice technologiczne nie zmieniają głównej zalety energetyki jądrowej. Do produkcji ogromnych ilości energii potrzebuje ona stosunkowo niewiele paliwa, czyli w tym przypadku uranu. Ma to znaczenie również dla bezpieczeństwa energetycznego.

Europa dysponuje własnymi zakładami wzbogacania uranu, a sam surowiec można sprowadzać m.in. z Kanady i Australii. W przeciwieństwie do elektrowni spalających paliwa kopalne reaktor nie wymaga przy tym ciągłego dowożenia ogromnych ilości surowca.

Prof. Oettingen tłumaczy to za pomocą prostego porównania. – W standardowym reaktorze takim jak planowany w Choczewie mniej więcej co półtora roku wymienia się około jednej trzeciej paliwa. Można to porównać do samochodu, który tankujemy, jeździmy nim przez półtora roku, a potem dolewamy tylko jedną trzecią baku. W przypadku jednego reaktora mówimy o około 30 tonach paliwa wymienianego podczas takiego przeładunku. To bardzo niewiele w porównaniu z ilościami paliwa, które trze-

eprasa.pl bb7a78d8b4



ba stale dostarczać do elektrowni konwencjonalnych, pracujących na paliwach kopalnych.

Eksperymentalne SMR-y

Osobną ścieżką polskiego programu jądrowego są SMR-y, czyli małe reaktory modułowe. Ich idea jest kusząca: zamiast budować niemal całą elektrownię na miejscu, większa część układu ma powstawać w fabryce w postaci gotowych modułów.

Te następnie można przetransportować na plac budowy i zainstalować. W przyszłości seryjna produkcja ma ograniczyć zakres skomplikowanych prac wykonywanych na miejscu i skrócić czas realizacji inwestycji. Na razie jednak między tą obietnicą a masowym wykorzystaniem SMR-ów pozostaje spory dystans.

– Nie traktowałbym SMR-ów jako trzeciego filaru polskiej energetyki jądrowej. Mogą być jej uzupełnieniem, ale nie zastąpią dużych elektrowni. To wciąż nowość na rynku. Niektóre projekty są już dość zaawansowane, ale technologia nie została jeszcze sprawdzona na skalę, która pozwalałaby mówić o jej masowym wykorzystaniu. SMR-y zapewne powstaną, ale dopiero doświadczenia z pierwszych realizacji pokażą, jak sprawdzają się w praktyce i czy rzeczywiście spełniają pokładane w nich oczekiwania – ocenia Mikołaj Oettingen.

Atom wrażliwy na zmiany klimatu

Energetyka jądrowa ma pomóc w ograniczaniu emisji, ale – paradoksalnie – sama musi przygotować się na skutki zmiany klimatu. Jednym z największych wyzwań jest chłodzenie. Elektrownie potrzebują do tego ogromnych ilości wody, tymczasem susze obniżają poziom rzek, a fale upałów podnoszą ich temperaturę.

Problem nie jest teoretyczny. Tylko tego lata francuski EDF kilkakrotnie ograniczał produkcję lub wyłączał reaktory z powodu wysokiej temperatury wody w rzekach. Dotyczyło to m.in. elektrowni Bugey nad Rodanem i Golfech nad Garonną.

Z kolei w sierpniu, z powodu bezprecedensowo niskiego poziomu Dunaju, bułgarska elektrownia Kozłoduj musiała zmniejszyć moc jednego z bloków o ok. 120 MW, czyli 12 proc. Był to pierwszy taki przypadek spowodowany ekstremalnymi warunkami meteorologicznymi i hydrologicznymi w 52-letniej historii elektrowni.

Nie oznacza to, że zmiana klimatu stawia pod znakiem przyszłość energetyki jądrowej. Pokazuje natomiast, że elektrownię projektowaną na kilkadziesiąt lat pracy trzeba przygotować na warunki, które mogą znacznie różnić się od dzisiejszych. Pierwsza polska elektrownia jest pod tym względem w dobrej sytuacji, bo powstanie nad Bałtykiem. Kwestia dostępu do wody może mieć większe znaczenie w przypadku kolejnej elektrowni zlokalizowanej w głębi kraju.

– Kluczowe jest uwzględnienie przyszłych warunków hydrologicznych już na etapie projektowania elektrowni. Jeżeli wiemy, że za 20 czy 30 lat poziom wody może być niższy, trzeba odpowiednio zaprojektować system chłodzenia, ujęcia wody czy dodatkowe źródła jej zasilania – mówi Mikołaj Oettingen.

Dodaje, że istnieją różne rozwiązania techniczne, by z tym problemem sobie poradzić. – Są nawet elektrownie jądrowe chłodzone oczyszczonymi ściekami komunalnymi. Nie obawiałbym się więc, że zmiana klimatu przekreśli energetykę jądrową, ale trzeba ją uwzględniać już dzisiaj przy projektowaniu obiektów, które będą pracowały przez wiele dziesięcioleci.

Wykorzystanie wody odzyskanej ze ścieków do chłodzenia elektrowni właśnie stało się łatwiejsze również w Polsce. I nie chodzi wyłącznie o energetykę jądrową. Pod koniec sierpnia prezydent podpisał nowelizację Prawa wodnego, która umożliwia przedsiębiorstwom energetycznym wykorzystanie do chłodzenia wody odzyskanej ze ścieków komunalnych. Ma to ograniczyć pobór wody z rzek, co może mieć szczególne znaczenie podczas suszy.

Inwestycyjny poślizg

Zmiana klimatu jest wyzwaniem, które można uwzględnić już na etapie projektowania elektrowni. Znacznie trudniej zagwarantować, że tak skomplikowana inwestycja powstanie dokładnie na czas i za kwotę zakładaną na początku.

W przypadku pierwszej polskiej elektrowni mówimy dziś o wydatkach rzędu 190 mld zł. Prof. Oettingen zwraca uwagę, że tę kwotę należy traktować jako szacunek dotyczący przedsięwzięcia rozłożonego na wiele lat. Ostateczny rachunek zależeć będzie nie tylko od samych kosztów budowy, ale również od sposobu jej finansowania i kosztu kapitału. A ten ma w przypadku atomu szczególne znaczenie, ponieważ ogromne pieniądze trzeba wyłożyć na długo przed rozpoczęciem sprzedaży pierwszej kilowatogodziny energii.

Największym wyzwaniem ekonomicznym jest sfinansowanie budowy i pierwszych dekad funkcjonowania elektrowni

MIKOŁAJ OETTINGEN

Drugim ryzykiem jest czas. Budowa elektrowni jądrowej to przedsięwzięcie, w którym opóźnienie jednego etapu może przesunąć kolejne. Każdy dodatkowy rok oznacza nie tylko późniejsze uruchomienie produkcji energii, lecz także dłuższy okres finansowania inwestycji.

Europa zna przypadki znacznie większych poślizgów. Na przykład fiński reaktor Olkiluoto 3 miał rozpocząć komercyjną produkcję energii w 2009 roku. Regularna produkcja ruszyła dopiero w kwietniu 2023 roku, niemal 14 lat później. Francuski Flamanville 3 miał z kolei rozpocząć pracę w 2012 roku, ale po raz pierwszy został podłączony do sieci dopiero w grudniu 2024 roku. W jego przypadku wzrosły również koszty – z pierwotnie zakładanych 3,3 mld euro do szacowanych przez EDF 13,2 mld euro.

Warto przy tym pamiętać, że zarówno Olkiluoto 3, jak i Flamanville 3 to pojedyncze reaktory EPR o mocy około 1,6 GW każdy. Polskie 190 mld zł dotyczy natomiast całej elektrowni w Choczewie, czyli trzech reaktorów AP1000 o łącznej mocy około 3,75 GW. Nie są to więc kwoty, które można porównywać jeden do jednego.

W przypadku pierwszej elektrowni polski program zaszedł już bardzo daleko i trudno sobie wyobrazić, żeby projekt został zatrzymany. Realnym ryzykiem są natomiast opóźnienia

– mówi Mikołaj Oettingen. I dodaje: – Doświadczenia z innych państw pokazują, że przy tak dużych i skomplikowanych inwestycjach przesunięcie terminu oddania elektrowni do eksploatacji nie byłoby niczym nadzwyczajnym. Jeżeli dzisiaj zakładamy określony termin uruchomienia pierwszego bloku, trzeba liczyć się z tym, że rzeczywistość może przesunąć go o rok czy dwa.

Jest jednak jeszcze druga strona tego rachunku. Elektrownia jądrowa nie jest inwestycją projektowaną na kilkanaście czy dwadzieścia lat. Standardowo zakłada się co najmniej 60 lat jej pracy, a na świecie działają już reaktory, których okres eksploatacji wydłużany jest nawet do 80 lat. Wysoki koszt budowy trzeba więc zestawić z bardzo długim okresem produkcji energii.

– Największym wyzwaniem ekonomicznym jest sfinansowanie budowy i pierwszych dekad funkcjonowania elektrowni. Atom wymaga ogromnego kapitału na początku, ale później ten sam obiekt może produkować energię przez kolejne 30, 50 lat, a być może jeszcze dłużej. Dlatego jego opłacalności nie powinno się oceniać wyłącznie przez pryzmat początkowego kosztu inwestycji – podkreśla Mikołaj Oettingen.

Żarnowiec może się powtórzyć?

Budowie elektrowni jądrowych często towarzyszą protesty społeczne. Tak było, gdy budowano Żarnowiec, tak jest również w przypadku Choczewa. Organizuje je m.in. działające na Pomorzu stowarzyszenie Bałtyckie SOS. Przeciwnicy inwestycji organizowali demonstracje i przejazdy samochodowe, a w 2023 roku do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska trafiło 10 tys. podpisów przeciwko budowie elektrowni.

Obawy dotyczą przede wszystkim wpływu gigantycznej inwestycji na środowisko i życie mieszkańców: wycinki lasów, przyszłości turystyki, zmian w krajobrazie czy budowy dróg i linii kolejowych. W kwietniu 2026 roku w miejscowości Stilo (w gminie Choczewo) protestowano m.in. przeciwko planom infrastrukturalnym, które – zdaniem części mieszkańców – mogą utrudnić dostęp do plaży. Co znamienne, wśród protestujących były również osoby deklarujące poparcie dla samej energetyki jądrowej, ale obawiające się lokalnych skutków inwestycji.

Zdaniem Mikołaja Oettingena nie oznacza to jednak, że protesty społeczne mogą dziś zagrozić całemu polskiemu programowi jądrowemu, ponieważ poparcie dla energetyki jądrowej w Polsce jest bardzo wysokie.

– Inaczej może wyglądać sytuacja lokalnie. Jeżeli w spokojnej okolicy rozpoczyna się ogromna inwestycja i pojawiają się tysiące pracowników, mieszkańcy muszą liczyć się z wieloletnimi utrudnieniami. Dzisiaj obawy już nie wynikają ze strachu przed powtórzeniem Czarnobyla. Często znacznie ważniejsze jest pytanie: co jako mieszkaniec będę z tej inwestycji miał i dlaczego przez następnych kilka czy kilkanaście lat mam ponosić związane z nią niedogodności? – mówi Oettingen.

Jednocześnie podkreśla, że budowa elektrowni będzie ogromnym przedsięwzięciem gospodarczym. Tysiące pracowników trzeba będzie zakwaterować, wyżywić i dowozić na plac budowy. Potrzebne będą usługi, materiały i zaplecze techniczne. Dla lokalnych przedsiębiorców i samorządów to szansa, dla mieszkańców wieloletnie zakłócenie dotychczasowego życia. Dlatego jednym z warunków powodzenia inwestycji będzie pokazanie lokalnej społeczności, że nie ponosi wyłącznie jej kosztów.

Stawka jest zresztą większa niż korzyści dla mieszkańców i lokalnych przedsiębiorców. Pytanie brzmi również, ile z wartej około 190 mld zł inwestycji zostanie w polskiej gospodarce. Jednym z obszarów, w których Polska mogłaby z czasem budować własne kompetencje, jest produkcja paliwa jądrowego.

Mikołaj Oettingen nie mówi o wzbogacaniu uranu, które jest znacznie bardziej skomplikowanym elementem cyklu paliwowego, ale np. o produkcji w kraju kaset lub wiązek paliwowych. Taką drogą poszła chociażby Rumunia, która ma własną fabrykę paliwa dla reaktorów CANDU.

– Polski program jądrowy nie powinien polegać na tym, że zagraniczna firma przyjedzie, wybuduje nam elektrownię i wyjedzie. Powinniśmy wykorzystać tę inwestycję do rozwoju krajowego przemysłu i budowy własnych kompetencji w energetyce jądrowej. Chodzi więc nie tylko o nowe źródło energii i zmniejszenie zależności od paliw kopalnych, ale również o wejście Polski w nową, zaawansowaną technologicznie gałąź gospodarki – podkreśla prof. Oettingen. ●

Przyszłość energii z atomu będzie jednym z tematów Kongresu Nowej Mobilności, który odbędzie się 23-25 września w Katowicach.

Więcej: kongresnowejmobilnosci.pl

Wyborcza.biz objęła Kongres patronatem medialnym

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34451364

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Zapisz się na:
wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34451227

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu pod nr X Ns 664/24 toczy się sprawa z wniosku Gabrieli Janas o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia udziału w wysokości łącznie 389/400 w nieruchomości zabudowanej kamienicą położonej w Toruniu przy ul. Łaziennej i Szerokiej, dla której Sąd Rejonowy prowadzi księgę wieczystą numer Kw TO1T / 0000855 / 8. Koniecznymi uczestnikami postępowania nieznanymi z personaliów i adresów są w szczególności spadkobiercy współwłaścicieli nieruchomości figurujących w księdze wieczystej : Heleny Chwiałkowskiej zmarłej 7 kwietnia 1941, Marii Chwiałkowskiej zmarłej 24 sierpnia 1982, Henryka Onufrego Chwiałkowskiego zmarłego 30 czerwca 2004, Sabiny Marii Wrukowskiej – Depta zmarłej 8 grudnia 2023 oraz Karola Chwiałkowskiego zmarłego 11 maja 2001. Sąd wzywa wszystkich roszczących sobie prawa do nieruchomości aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do nieruchomości, w przeciwnym wypadku sąd rozpozna wniosek z pominięciem ich stanowiska.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34450904

czerwonak zobacz więcej

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA*

I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Bolechowo, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod tereny zabudowy obiektów produkcyjnych, składów i magazynów lub usługowej „P/U", stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych:

obręb Bolechowo, arkusz mapy 1
działka nr **371/40,** o pow. 0,6460 ha, KW PO1P/00138266/2;

– cena wywoławcza brutto: 2 100 000,00 zł

Ustala się wadium dla działki nr 371/40 w wysokości 400 000,00 zł

Wadium należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak: **Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działkę nr 371/40" – najdalej do dnia 9 listopada 2026 r.**

Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetarg odbędzie się 16 listopada 2026 r. o godz. 10^{00} w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródlana 39, pok. 01.

Uwaga: *Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródlana 39 – Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.czerwonak.pl/public.*

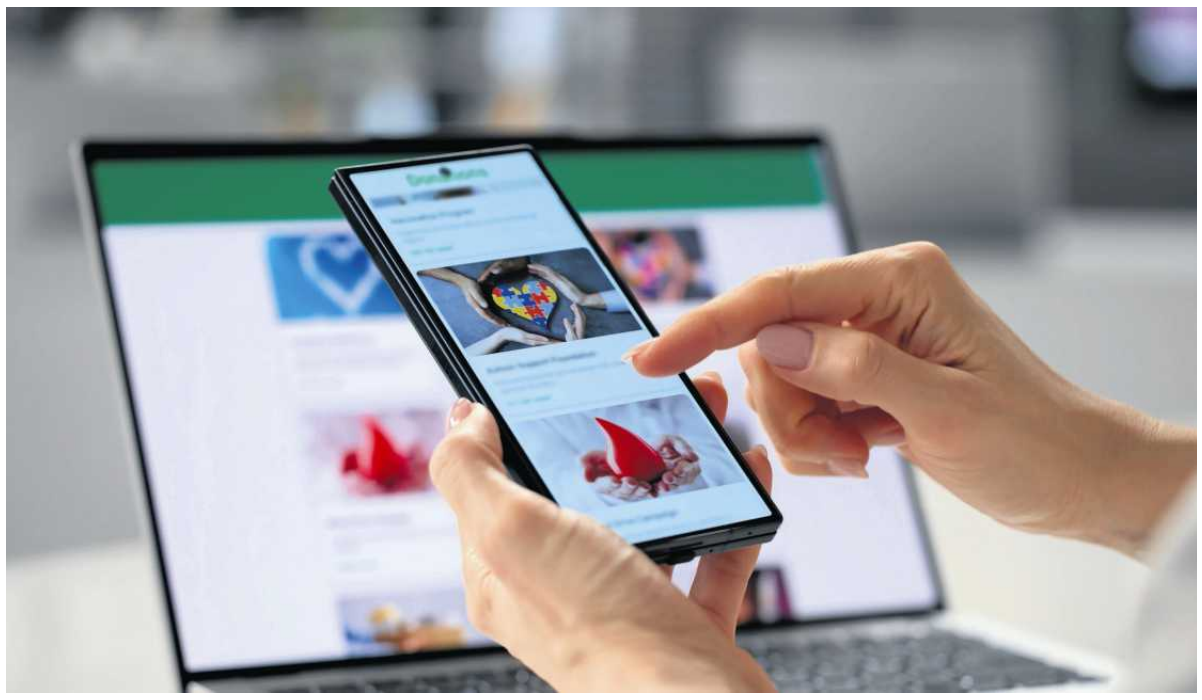
**Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym*

eprasa.pl bb7a78d8b4

Przełomowy wyrok NSA. Anonimowe darowizny mogą być zwolnione z podatku

Ani zbiórki na leczenie chorych dzieci, ani apele osób w trudnej sytuacji życiowej nie przekonywały fiskusa, że wpłaty od anonimowych darczyńców mają prawo do zwolnienia z podatku. Przekonały za to sąd, który spojrzał na problem nie tylko od strony przepisów, ale i realiów dzisiejszego internetu.

Dominika Maciejasz



Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego (NSA), który uprawomocnił się w ostatnich dniach, można nazwać przełomowym. Do tej pory wszystkie wpłaty na internetowe zbiórki od anonimowych darczyńców (oznaczonych nickiem, loginem czy e-mailem) fiskus traktował nie jako darowizny, ale opodatkowany przychód. Dotyczyło to donejtów o każdym, nawet najbardziej newralgicznym charakterze.

W pułapkę wpadali nie tylko youtuberzy czy twórcy cyfrowi, ale też osoby prowadzące zbiórki charytatywne na chore dzieci, leczenie i rehabilitację po wypadkach, czy opiekę paliatywną nad seniorami. Skarbówka nie miała litości i wszystkie wpływy z tego tytułu wrzucała do jednego worka z napisem „przychód".

Skrajnie formalistyczne stanowisko

Jedną z takich kontrowersyjnych spraw opisaliśmy pod koniec lipca. Wniosek o interpretację indywidualną do dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej złożyła wiosną tego roku matka przewlekle chorej dziewczynki. Ojciec dziecka zginął tragicznie, a kobieta – żeby utrzymać rodzinę i zapłacić za leczenie córki cierpiącej na padaczkę oraz inne choroby towarzyszące – założyła zbiórkę publiczną w jednym z serwisów. Wsparła ją tam anonimowa osoba, wpłacając jednorazowo 7 tys. zł. Fiskus kazał jednak matce zapłacić podatek z tytułu przychodu z tzw. innych źródeł (z ustawy o PIT), uznając, że skoro darczyńca był anonimowy, to o żadnej darowiźnie nie może być mowy.

Co istotne, stanowisko skarbówki zaostrza się drastycznie od dwóch lat. Jeszcze w 2024 roku anonimowe wpłaty na cele charytatywne traktowano jak darowizny. Później fiskus wziął na cel zbiórki influencerów i twórców cyfrowych pozyskujących środki na takich platformach jak Patronite. Obecnie już nawet cel charytatywny zbiórek nie robi na urzędnikach wrażenia.

– Stanowisko fiskusa jest skrajnie formalistyczne i prowadzi do absurdalnych skutków. Wychodziło na to, że ta sama stuzłotowa wpłata od życzliwej osoby jest wolna od podatku, jeśli darczyńca się podpisze, a opodatkowana PIT, jeśli kliknie opcję „anonimowo". Tym samym to techniczny sposób działania platformy płatniczej decydował o podatku! – komentuje Piotr Juszczyk, główny doradca podatkowy InFakt.

Podczas gdy fiskus pozostawał nieprzejednany, sąd w nowym wyroku stanął po stronie obdarowanych i cyfrowego postępu. Jak zauważa Piotr Juszczyk, to cios w forsowaną od dwóch lat wykładnię skarbówki.

– Co prawda wyrok ten nie oznacza automatycznie, że każdy donejt uniknie opodatkowania, ale wytycza pozytywny kierunek dla przyszłych autorów zbiórek – zaznacza ekspert.

Przelewy w geście sympatii

Wyrok, który zapadł w wakacje br., a uprawomocnił się kilka dni temu, dotyczy streamera zajmującego się działalnością internetową od niedawna. Mężczyzna prowadzi jednoosobową firmę w branży filmowej, a transmisjami w czasie rzeczywistym zainteresował się dopiero ostatnio. To właśnie podczas pierwszego live'a widzowie, w geście sympatii, przesłali mu pieniądze za pośrednictwem popularnej platformy. Mężczyzna, składając wniosek o interpretację indywidualną, dodał, że nie jest w stanie ustalić tożsamości wpłacających, ponieważ serwis nie udostępnia ich listy.

Darowizna to umowa, a nie formularz. Nigdzie w przepisach nie ma warunku, że darczyńca musi się obdarowanemu przedstawić

PIOTR JUSZCZYK

Fiskus wytoczył przeciwko niemu tę samą argumentację, co w stosunku do innych podatników. Twierdził, że skoro streamer nie zna nazwisk swoich dobroczyńców, musi zapłacić daninę od przychodu z innych źródeł. Ten zaś opodatkowany jest według skali – w grę wchodził więc podatek rzędu 12 lub nawet 32 proc. w zależności od całościowych dochodów twórcy.

Początkowo twórca próbował spierać się ze skarbówką przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym w Bydgoszczy. Ten jednak zgodził się z fiskusem, orzekając, że anonimowe wpłaty nie podlegają ustawie o podatku od spadków i darowizn.

Warto przypomnieć, że gdyby takie wsparcie sklasyfikowano jako darowiznę, miałyby tu zastosowanie przepisy dzielące darczyńców na cztery grupy podatkowe:

- **Grupa zero** – najbliższa rodzina (małżonkowie, dzieci, wnuki, rodzice, dziadkowie, rodzeństwo, ojczym, macocha, pasierb). Zwolniona z podatku całkowicie, niezależnie od kwoty, o ile obdarowany zgłosi ten fakt do urzędu na specjalnym formularzu przed upływem sześciu miesięcy.
- **Grupa pierwsza** – dalsza rodzina (zięć, synowa, teściowie). Darowizny są tu wolne od podatku do kwoty 36 120 zł.
- **Grupa druga** – ciotki, wujkowie, kuzyni, zstępni rodzeństwa. Kwota wolna wynosi 27 090 zł.
- **Grupa trzecia** – osoby niespokrewnione. W ich przypadku kwota wolna to 5 733 zł. Jeśli darowizna jest wyższa, podatek płaci się tylko od nadwyżki.

Anonimowość w realiach cyfrowego świata

Sprawa trafiła wyżej. Naczelny Sąd Administracyjny nie podzielił opinii skarbówki ani sądu niższej instancji, wskazując, że do zaistnienia darowizny wystarczy porozumienie stron w zaledwie trzech kwestiach:

- co jest jej przedmiotem (czyli m.in. wsparcie pieniężne);
- świadczenie pieniężne musi następować kosztem majątku darczyńcy;
- świadczenie pieniężne ma być nieodpłatne (czyli w zamian obdarowany nie świadczy żadnych usług.

– Anonimowa wpłata te warunki spełnia. Sąd zwrócił też uwagę, że w realiach gospodarki cyfrowej „anonimowość" oznacza zwykle jedynie nieujawnianie danych publicznie, a nie brak konkretnej osoby, która wpłaty dokonała. W mojej ocenie to wyrok, który porządkuje rzeczywistość, zamiast z nią walczyć. Darowizna to umowa, a nie formularz. Nigdzie w przepisach nie ma warunku, że darczyńca musi się obdarowanemu przedstawić – kwituje Piotr Juszczyk.

Czy zatem mamy już do czynienia z kształtującą się na korzyść obdarowanych linią orzeczniczą? Zapewne to dopiero początek drogi. Jednak już teraz organizatorzy internetowych akcji mogą zabezpieczyć swoje interesy, pamiętając o dwóch kwestiach.

– Po pierwsze, należy zadbać o regulamin i opis zbiórki. Musi z niego jasno wynikać, że wpłaty są dobrowolne i nie wiążą się z żadnym świadczeniem wzajemnym ze strony organizatora. Po drugie, trzeba zachować historię wpłat z platformy. To najlepszy dowód na to, że żaden pojedynczy darczyńca nie przekroczył obowiązującego limitu kwoty wolnej – radzi doradca z InFakt. ●

• Z regulaminu i opisu zbiórki musi jasno wynikać, że wpłaty są dobrowolne i nie wiążą się z żadnym świadczeniem wzajemnym ze strony organizatora FOT. ANDREYPOPOV

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34451190

KONKURS OFERT
Syndyk masy upadłości G4 Garage sp. z o.o. w upadłości

OGŁASZA KONKURS OFERT

na sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości prawa użytkowania wieczystego gruntu o powierzchni 7 294 m², położonego w Katowicach, gmina m. Katowice, powiat m. Katowice, województwo śląskie, dla którego przez Sąd Rejonowy Katowice-Wschód w Katowicach XI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzona jest księga wieczysta numer KA1K/00058164/0 oraz prawa własności budynków posadowionych na gruncie oddanym w użytkowanie wieczyste.

Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **11 148 300 zł (jedenaście milionów sto czterdzieści osiem tysięcy trzysta złotych 00/100) netto + 23% VAT.**

Przedmiotowa nieruchomość położona jest w kwartale wyznaczonym przez ulice: Wita Stwosza – Ks. Bp. Domina – Plebiscytowa. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się podobne obiekty warsztatowo-magazynowe, zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna oraz nowoczesne obiekty Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach, Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej, Prokuratura Okręgowa w Katowicach. W odległości ok. 160 m w kierunku południowym przebiega autostrada A4.

Na gruncie oddanym w użytkowanie wieczyste znajdują się zabudowania stanowiące przedmiot prawa odrębnej własności budynek mieszkalno-administracyjny oraz budynki warsztatowo-magazynowe wraz z częścią podziemną w której zlokalizowana jest teletechniczna infrastruktura krytyczna Orange Polska S.A. Obiekty budowlane posadowione na terenie nieruchomości szczegółowo opisano w opisie i oszacowaniu sporządzonym przez rzeczoznawców majątkowych Pawła Pomarańskiego oraz Krzysztofa Bartuś z dnia 26.03.2025 r.

Oferty należy składać w języku polskim do dnia **16.10.2026 r.** na adres: **Kancelaria Notarialna Wojciech Zarzycki, adres: 31-547 Kraków, ulica Mosiężnicza nr 3**. Każda oferta musi zawierać wszystkie elementy wskazane w warunkach sprzedaży, które zawarte zostały w *Regulaminie sprzedaży* i powinna być umieszczona w zamkniętej kopercie, którą należy umieścić w drugiej, większej kopercie. Każda z tych kopert powinna być zaadresowana do kancelarii notarialnej na adres podany powyżej wraz z podaniem sygnatury akt: KR1S/GUp/101/2024 oraz dopiskiem: „NIE OTWIERAĆ – OFERTA W KONKURSIE OFERT w postępowaniu upadłościowym G4 Garage sp. z o.o. w upadłości – PRAWO UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO KATOWICE" i zawierać dokładne oznaczenie składającego ofertę. Decydująca jest data wpływu oferty do kancelarii notarialnej. Oferta, która wpłynęła do kancelarii notarialnej po terminie nie będzie rozpatrywana.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest wpłacenie wadium w wysokości **1 114 830,00 zł (słownie: jeden milion sto czternaście tysięcy osiemset trzydzieści złotych 00/100).** Wadium należy wpłacić przelewem na rachunek bankowy masy upadłości G4 Garage sp. z o.o. w upadłości nr PL 25 1910 1048 2782 3873 8004 0001 **najpóźniej do dnia 16.10.2026 r**. Za wpłacone w terminie uważa się wadium, które wpłynęło na rachunek masy upadłości do godz. 23:59.

Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **20.10.2026 r. o godzinie 12.00** w Kancelarii Notarialnej Wojciech Zarzycki, adres: 31-547 Kraków, ul. Mosiężnicza nr 3, przez syndyka w obecności dwóch wyznaczonych przez syndyka członków komisji, przy udziale przybyłych oferentów, a całość będzie protokołowana przez notariusza.

Terminy okazania nieruchomości dla zainteresowanych, po uprzednim potwierdzeniu drogą telefoniczną (+48 12 306 75 00), ustala się na: 29.09.2026 r. godzina 11.00.

Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki Regulaminu, syndyk zarządza przeprowadzenie licytacji w formie ustnej wśród nie więcej niż czterech oferentów, którzy zaoferowali najwyższe ceny w ramach pisemnego konkursu ofert, a których oferty nie zostały odrzucone, na warunkach wskazanych w *Regulaminie sprzedaży*. Licytacja w formie ustnej odbędzie się bezpośrednio po otwarciu i rozpoznaniu przez syndyka ofert pisemnych.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania konkursu ofert na każdym jego etapie bez podania przyczyny, również po dokonaniu wyboru oferenta.

Regulamin sprzedaży znajduje się na stronie syndyka: restrukturyzacja-lucrum.pl/ogloszenia-i-przetargi/nieruchomosci/ oraz w kancelarii syndyka.

Operat szacunkowy sporządzony przez rzeczoznawców majątkowych Pawła Pomarańskiego oraz Krzysztofa Bartuś z dnia 26.03.2025 r. jest udostępniony do wglądu w kancelarii syndyka Roberta Lasaka, adres: al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków, w godz. 10.00 – 14.00 po wcześniejszym umówieniu telefonicznym pod nr 12 306 75 00 oraz może być udostępniony w formie elektronicznej na prośbę osób zainteresowanych.

Informacje o przedmiotowym konkursie ofert można uzyskać również pod numerem telefonu: 12 306 75 00 lub drogą mailową pod adresem: biuro@restrukturyzacja-lucrum.pl

1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4

Polityka kulturalna PiS

Polityczne urabianie gustów Polaków

Wraz z wyborem Karola Nawrockiego na prezydenta nasiliło się złowrogie kulturowe równanie w dół. Zalewają nas złe emocje, rodzą się nacjonalizm i rasizm.

Lewandowski

Wiele napisano o znaczeniu kultury dla przetrwania polskości. Zwłaszcza wtedy, gdy Polski przez 123 lata nie było na mapie Europy. Czas wieszczów i trylogii Henryka Sienkiewicza, pisanej „ku pokrzepieniu serc". Wychowałem się na trylogii, ale wyobraźnią moich roczników zawładnął Aleksander Ford, ekranizując w 1960 r. „Krzyżaków". Podwórka zaroiły się od małych rycerzy z drewnianymi mieczami i tarczami domowego wyrobu...

Sytuacja odwróciła się suwerennej Polsce w latach 2015-2023, gdy wspieranie chałtury i atak na elity twórcze stały się polityką rządową i zaczęły wypierać kulturę. Atak na elity, kult prostactwa i przemocy dewastuje odzyskane państwo. Zanim to zilustruję, warto przypomnieć wspaniałe karty polskich środowisk twórczych.

Chwalebny rozdział zapisała twórcza elita PRL-u, w części przedwojennego chowu. Odkąd nadzieje łączone z końcem stalinizmu zamieniły się w rozczarowanie Władysławem Gomułką, nawet „pryszczaci" entuzjaści komuny, odwrócili się od władzy. 14 marca 1964 roku Antoni Słonimski dostarczył do kancelarii premiera Józefa Cyrankiewicza List 34 – sprzeciw wobec polityki kulturalnej PRL-u. Akt odwagi wybitnych postaci kultury i nauki, które musiały liczyć się z represjami ze strony władzy, monopolizującej wydawnictwa i media. Szczególnie wysoką cenę zapłaciła kultura i nauka w marcu 1968 r. Poniosła wielkie straty w wyniku emigracji, bo czystki antysemickie były w istocie antyinteligenckie.

Lata 70-te, schyłek rządów Edwarda Gierka, przyniósł wydarzenia, które zespoliły świat inteligencji z robotnikami. Masowe protesty w czerwcu 1976 r. w Radomiu, Ursusie i Płocku w reakcji na podwyżki cen żywności, a następnie brutalne ich stłumienie, zrodziły Komitet Obrony Robotników, niosący pomoc prawną i materialną dla represjonowanych. 25 marca 1977 r. powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a w roku 1978 Wolne Związki Zawodowe na Górnym Śląsku i Wybrzeżu. Z tej współpracy i zaufania zrodziła się w 1980 roku „Solidarność".

Środowiska twórcze otwarcie manifestowały niepokorną postawę już przed sierpniem 1980 r. Powstawało kino moralnego niepokoju, rozwijał się drugi obieg wydawniczy. W 1976 r.powstał pomnikowy „Człowiek z marmuru" Andrzeja Wajdy, dopuszczony do rozpowszechniania na osobiste ryzyko ministra kultury Józefa Tejchmy. Wraz z „Człowiekiem z żelaza" (1981) i „Człowiekiem z nadziei" (2014) Wajda napisał językiem filmowym nową trylogię. Literacka Nagroda Nobla dla Czesława Miłosza z 1980 r. wieńczyła pochód wielkiej kultury w służbie narodu.

Heroiczny, ale też owocny rozdział zapisała polska inteligencja twórcza w latach 80-tych, po wprowadzeniu stanu wojennego. Rozkwit niepokornej twórczości w drugim obiegu był coraz bardziej tolerowany przez słabnącą władzę.



• **Karol Nawrocki, 31 sierpnia 2026 r.** FOT. MARTYNA NIEĆKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Początki suwerennej III RP znalazły krytyczne zwierciadło w filmowej i literackiej twórczości. Dominowało zbrzydzenie początkami polskiego kapitalizmu. Gdy w 2005 r. w Brukseli organizowałem wraz z Angeliką Chomicką festiwal polskich filmów w ramach obchodów rocznicy „Solidarności", wydarzenie inaugurował pokaz „Człowieka z marmuru", ale dalsze obrazy portretowały ciemne strony nowej rzeczywistości.

Ponownym wyzwaniem okazały się rządy PiS po 2015 r. Politrucy kultury PiS, ministrowie Gliński i Sellin nie zdają sobie sprawy, jak bardzo weszli w buty politruków PRL-u. Nie po drodze im było z noblistami, zdobywcami Oscara, wybitnymi aktorami. Doskonale wpisała się w to lista filmów zakazanych w telewizji publicznej za czasów Jacka Kurskiego. Na półce, jak w PRL-u, wylądowały wielkie dzieła Wajdy: „Człowiek z marmuru" (raziła niepokorna Krystyna Janda?) i „Człowiek z żelaza" (z powodu Wałęsy?).

Urabiając gusty Polaków, w zamian oferowano disco polo i „Roztańczony Narodowy". Ale były też górnolotne plany zawojowania świata. Jarosław Kaczyński zapowiedział hollywoodzkie superprodukcje z udziałem światowych gwiazd. Gliński z Sellinem przystąpili do dzieła za pieniądze spółek skarbu państwa. Niesławna Polska Fundacja Narodowa podpisała umowę z hollywoodzką agencją. Nic z tego nie wyszło, oprócz filmu z Mateuszem Morawieckim jako przewodnikiem po Polsce, co było osobistą promocją premiera.

Próby tworzenia arcydzieł na polityczne zamówienie kończyły się kiczem lub propagandą przebraną za kino, jak film Smoleńsk z 2016 r.

Podobnym niewypałem była inicjatywa zaproszenia 100 prestiżowych gości na 100-lecie odzyskania niepodległości. Udało się ściągnąć do Polski jedenaście osób w ciągu dwóch lat. Polskę promować miał też na świecie jacht „I love Poland". Kupiony w 2018 r., zaraz potem uległ uszkodzeniu. Ostatecznie został sprzedany, ale całkowity koszt tego projektu liczony był w dziesiątkach milionów złotych.

Do nietrafionych wydatków PFN trzeba zaliczyć także zakup budynku na Muzeum Dziedzictwa Chrześcijańsko-Narodowego w Warszawie (17.6 mln zł), które nie powstało i zakup hotelu Schwanen w 2022 r. w Rapperswil na potrzeby Instytutu Pileckiego, który dziś wystawiony jest na sprzedaż. Czego się nie dotknęła spółka Gliński-Sellin, okazało się kosztowną porażką za pieniądze polskich podatników!

Wiem, moja koalicja rządowa też zanotowała porażkę. Pełnomocnik rządu ds. promocji marki Polska (Mróz-Gorgoń) okazała się nieporozumieniem, ale po 23 dniach zniknęła z przestrzeni publicznej. Żadnego „murem za Barbarą", gdy złoczyńcy PiS, a nawet zbiedzy, jak Ziobro i Romanowski (ukrywa się w kontrolowanym przez Rosję Naddniestrzu), pozostają członkami partii. Nie ucierpiała też na tej porażce marka Polski, odzyskana po ruinie wizerunkowej z lat 2015-23.

Wspomniani politrucy pseudo-kultury PiS byli uczestnikami szerszej ofensywy antyelitarnej. Pisałem na łamach „Gazety Wyborczej", że jest to zaminowana spuścizna rządów PiS, która sięga poza kulturę, dewastując system prawny, media i język debaty publicznej. Jak trudno nie nadepnąć na te miny, pokazują rządy Koalicji Obywatelskiej po 15 października 2023 roku.

Trwałe szkody cywilizacyjne powoduje jawny kurs antyelitarny, antyinteligencki. Wymierzony w środowiska, od których PiS nie może spodziewać się poklasku, gdy niszczy dorobek demokratyczny i prawny III RP. A to dlatego, że są to środowiska świadome swej obywatelskiej powinności, która wykracza poza role zawodowe. Od roku 2015 piętnowani, a także represjonowani byli sędziowie – m.in. z udziałem Polskiej Fundacji Narodowej. W niełaskę popadli nauczyciele krytyczni wobec deformy szkolnictwa, środowiska akademickie, lekarze, dziennikarze i krytyczne wobec władzy organizacje pozarządowe. W nagonce nazywane kastą, zasklepioną w obronie korporacyjnych interesów, oderwaną od zdrowego trzonu narodu. Zarazem III RP stawała się w narracji PiS „bękartem Okrągłego Stołu", zgniłym owocem zmowy z komunistami. Zaczęło się grzebanie w życiorysach i rodowodach przodków. Wylansowano cały zestaw inwektyw, od łagodnych („wykształciuchy") po brutalne „łże elity".

Próby tworzenia arcydzieł na polityczne zamówienie kończyły się kiczem lub propagandą przebraną za kino, jak film Smoleńsk z 2016 r., który zebrał najgorsze możliwe recenzje. Nagradzanie miernych, ale wiernych rodziło oligarchię wschodniego typu, od której wolna była wcześniej III RP. Nastał czas milionerów z łaski PiS i publicznej kasy.

Paradoksalnie, PiS w nagonce na elity szło tropem zaborców i okupantów. Oczywiście, jest przepaść między fizyczną eksterminacją i nękaniem. Ale jest ponura analogia w doborze środowisk, w które uderzono z inicjatywy inteligenta z Żoliborza. Inteligenckie elity zapełniły listy proskrypcyjne w roku 1939, gdyż widziano w nich duszę i rozum narodu. Słusznie, bo elity to cywilizacyjne drożdże. Szykują zbiorowość na nowe wyzwania, otwierają nowe perspektywy. Zamach na naturalne elity oznacza cywilizacyjny regres.

Wraz z wyborem Karola Nawrockiego na prezydenta nasiliło się złowrogie kulturowe równanie w dół. Kult prostactwa. Uwznioślenie chamstwa. Kibol w miejsce kibica. Trzeba być ślepym i głuchym, by nie zauważyć, że zalewają nas złe emocje. A to jest grunt, na którym rodzą się skrajności, przy wtórze internetowych algorytmów. Polska brunatnieje. Rodzi się nacjonalizm i rasizm w kraju, który był największą ludzką i materialną ofiarą hitlerowskich Niemiec. Ma jawnie prorosyjską orientację. Na to nie może być przyzwolenia, dopóki nie jest za późno! ●

Janusz Lewandowski – europoseł Koalicji Obywatelskiej, były minister przekształceń własnościowych i komisarz UE ds. budżetu i programowania finansowego.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl bb7a78d8b4

John Malkovich i Sam Rockwell zachwycili publiczność w Wenecji

SATYRA NA AMERYKAŃSKI RZĄD

„Wild Horse Nine" był jednym z najbardziej wyczekiwanych filmów festiwalu w Wenecji. Mogę powiedzieć z pełną odpowiedzialnością: warto było czekać!

Dawid Dróżdż
KORESPONDENCJA Z WENECJI



• **John Malkovich i Sam Rockwell w filmie „Wild Horse Nine"** FOT. DIEGO ARAYA CORVALÁN/SEARCHLIGHT PICTURES

Ja nami pierwsze seanse jednej z najważniejszych imprez filmowych na świecie, ale spośród filmów konkursowych wyłonił się już poważny kandydat do Złotego Lwa. Martin McDonagh, twórca doskonałego kryminału „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri" (2017), powraca z czarną komedią o dwóch groteskowych agentach CIA, w których wcielają się John Malkovich i Sam Rockwell. Ta osadzona w latach 70. opowieść zaskakująco dobrze rymuje się ze współczesnością spod znaku Donalda Trumpa.

„WILD HORSE NINE" W WENECJI

Akcja rozgrywa się w 1973 roku. Rząd Stanów Zjednoczonych kontynuuje walkę z komunizmem. CIA zorganizowała już zamach stanu w Gwatemali, przygotowała inwazję w Zatoce Świń, a przez lata prowadziła także tajną operację w Kongu, doprowadzając do morderstwa Patrice'a Lumumby. Teraz przygotowuje zamach stanu w Chile. Celem jest obalenie Salvadora Allendego, demokratycznie wybranego prezydenta podejrzewanego o konszachty z ZSRR.

Te wydarzenia łączy jedna postać. Chris (w tej roli Malkovich) to podstarzały, arogancki i nieprzewidywalny agent CIA, który uczestniczył we wszystkich najważniejszych operacjach rządu USA. Jest bezwzględnym oficerem ślepo wierzącym w swoje ideały. Listę swoich niechlubnych dokonań recytuje na jednym tchu, z nieskrywaną przyjemnością. Chris ma też pewną przypadłość: z trudem przychodzi mu mówienie prawdy. Kłamstwo jest jego sposobem na radzenie sobie ze skomplikowaną naturą wykonywanej pracy.

Jego partnerem, a w pewnym sensie także uczniem, jest Lee (Rockwell), który zdaje się być całkowicie pozbawiony empatii. Swoje ulubione burgery pochłania nawet wtedy, gdy pociąga za spust. To mężczyzna z pewnym kompleksem: jego pewność siebie zostaje wystawiona na próbę, gdy gruchnie wieść, że żona zdradziła go... z klaunem.

Ten osobliwy duet wyrusza na Wyspę Wielkanocną. Wysyła ich tam zwierzchnik stacjonujący w Chile, MJ (Steve Buscemi) – impulsywny ćpun, który potrafi „odpłynąć" w najbardziej zaskakujących momentach. Pobyt w tym wyjątkowym miejscu staje się dla Chrisa okazją do zmierzenia się z mroczną przeszłością. To dobry moment na przewartościowanie życia, agent jest bowiem śmiertelnie chory. Lee staje się jego najbliższym przyjacielem. Ale czy Chris może mu w pełni zaufać?

MCDONAGH O WSPÓŁCZESNEJ AMERYCE

Film McDonagha ma wymiar mistyczny, wręcz religijny. Chris jest człowiekiem wierzącym, dlatego wizja życia po śmierci budzi w nim niepokój. Za życia uczynił przecież wiele zła. Czy czeka go wieczność w piekle? McDonagh zadaje pytanie, czy przebaczenie tak bestialskich czynów jest w ogóle możliwe. Nie chodzi jednak tylko o rozgrzeszenie, które możemy uzyskać od innych, lecz także o zrozumienie własnych błędów i próbę ich naprawienia. To duży krok ku zbawieniu.

Nie bez powodu akcja rozgrywa się na Wyspie Wielkanocnej – miejscu uznawanym za święte, słynącym z ponad 900 kamiennych posągów moai, które symbolizowały przodków i bóstwa dawnych mieszkańców wyspy. To świat, w którym można poczuć więź z siłami wyższymi, ale także miejsce dzikie, dziewicze i niezanieczyszczone przez przybyszów z zewnątrz. Po rozległych polanach mogą swobodnie biegać piękne konie.

To dość dosłowna alegoria niezależności i wolności, ale właśnie o tym opowiada „Wild Horse Nine". Brytyjski reżyser stworzył ostrą satyrę na wieloletnią politykę amerykańskiego rządu, który – w imię własnych interesów – destabilizował sytuację polityczną w wielu częściach świata, realnie wpływając na życie setek tysięcy ludzi. To opowieść o braku poszanowania odrębności kulturowej, niezależności państwowej i wartości demokratycznych.

„Wild Horse Nine" rozlicza Amerykę z krwawej historii, ale jest też dziełem, które – jak wspomniałem – zaskakująco dobrze rymuje się ze współczesnością. McDonagh zauważył podczas konferencji prasowej, że film nabrał aktualnego wymiaru w obliczu działań militarnych USA w Wenezueli i porwania prezydenta tego kraju, Nicolása Madury, na początku tego roku. W latach 70. ci „okropni ludzie" – jak mówi reżyser – byli przynajmniej na tyle inteligentni, by utrzymać swoje czyny w tajemnicy.

„Wild Horse Nine" rozlicza Amerykę z krwawej historii, ale jest też dziełem, które zaskakująco dobrze rymuje się ze współczesnością

POPIS AKTORSKI

McDonagh zawsze miał nosa do aktorów – przypomnijmy, że Oscary za role w „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri" zdobyli Frances McDormand i wspomniany Rockwell.

Tu także zwiastuję morze nagród. „Wild Horse Nine" to popis aktorskich umiejętności Malkovicha, Rockwella i Buscemiego. Obserwowanie tego tria przypomina oglądanie meczu tenisa stołowego, w którym każda ze stron natychmiast odpowiada na zagranie przeciwnika. Momentami trudno nadążyć za ciętymi ripostami wystrzeliwanymi niczym pociski z karabinu. Widownia podczas porannego pokazu co rusz wybuchała śmiechem.

Chris – snując fantazję o miejscu, w którym umrze – powtarza, że pragnie pojechać do Wenecji. Nie wiem, czy warto przyjeżdżać tu w swoich ostatnich dniach, ale wiem, że warto przyjechać tu dla takiego kina. ●

1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4

„500 mil”

Jeśli mam przez kogoś płakać w kinie, to niech to będzie Bill Nighy

Kolejny skromny brytyjski film, na którym musiałam sięgać po chusteczki.

Maja Staniszewska

Ostatnio polecałam Bellę Ramsey w filmie „Sunny Dancer”, w tym polecam Billa Nighy'a w filmie „500 mil”.

Obie produkcje łączy wątek choroby, w obu występują aktorzy znani z uniwersum „Gry o tron”, ale najważniejsze jest, że obie autentycznie wzruszają.

Co ciekawe, również obie przeznaczone są raczej dla młodszej publiczności – „500 mil” to wręcz adaptacja książki dla dzieci – ale to nie znaczy, że dorośli nie mogą ich oglądać. Przeciwnie: powinni.

„500 mil” to bowiem historia o relacjach z dziećmi, o odpowiedzialności za nie. Ale też o tym, że dorośli czasem nie znają wszystkich odpowiedzi i bywają równie zagubieni, co ich pociechy.

Jak rodzice Finna (Roman Griffin Davis) i Charliego (Dexter Sol Ansell), którzy od dłuższego czasu kłócą się, gdy chłopcy idą spać, a być może planują nawet rozstać. Finn postanawia uciec z młodszym bratem do dziadka, który jego zdaniem będzie wiedział, co w tej sytuacji zrobić.



• **Roman Griffin Davis i Maisie Williams w filmie „500 mil”** FOT. BEST FILM

DWAJ BRACIA W DRODZE DO DZIADKA

Wakacje u dziadka w Irlandii to bowiem najszczęśliwsze wspomnienia chłopca, pełne miłości, rodzinnego ciepła i przygód. Także Charlie je uwielbia, bo może obserwować delfina imieniem Fungie, który mieszka w zatoce Dingle nad Atlantykiem.

Z angielskiego Sheffield, w którym mieszkają, na zachodnie wybrzeże Irlandii, jednak droga daleka – nie tylko tytułowe 500 mil, ale też Morze Irlandzkie. Uciekinierzy nie mogą polecieć samolotem, nie mają ani tyle pieniędzy, ani nikt nie sprzedałby im biletów, zostaje więc skomplikowana podróż pociągiem, promem, autokarem, a nawet w pewnym momencie konno.

Po drodze spotykają Irlandkę Cait (Maisie Williams), która wraca do domu i zbiera na to pieniądze, grając na ukulele. Dzięki jej pomocy chłopcom udaje się w końcu dotrzeć do dziadka. Ale czy na pewno?

WZRUSZA NIE TYLKO BILL NIGHY

Narracja w filmie nie jest linearna, wspomnienia mieszają się z teraźniejszością. I choć prawdy o wyprawie chłopców można dość szybko się domyślić, nie zmienia to faktu, że budzi emocje. Dotyka bowiem czułych strun każdego dziecka i rodzica, opowiadając o zmianie, o stracie, o tęsknocie. I o miłości. To ona bowiem jest fundamentem „500 mil”.

To historia o relacjach z dziećmi, o odpowiedzialności za nie. Ale też o tym, że dorośli czasem nie znają wszystkich odpowiedzi i bywają równie zagubieni, co ich pociechy

Ogromnym atutem „500 mil” są aktorzy, nie tylko Bill Nighy, który tutaj jest wyjątkowo kruchy i wzruszający, choć niepozbawiony poczucia humoru.

Obaj młodzi – Roman Griffin Davis, który debiutował w tytułowej roli w filmie „Jojo Rabbit”, i Dexter Sol Ansell, którego w zimie mogliśmy oglądać jako Jajo w serialu Rycerz Siedmiu Królestw” – świetnie wywiązali się ze swoich zadań. Zwłaszcza Ansell jest na ekranie żywym srebrem, dzieciakiem, z którym nie wiadomo, co zrobić: przytulić go mocno, czy pozwolić, żeby pobiegł przed siebie i dał nam chwilę wytchnienia. Także Williams, pamiętna Arya Stark z „Gry o tron”, dobrze wypada jako zagubiona w świecie dziewczyna. Zastanawiam się tylko, jak długo jeszcze będzie grała podobne role, skoro w przyszłym roku obchodzi 30. urodziny.

Pozwólcie im zabrać się na tę wyprawę przez 500 mil, przez piękne irlandzkie krajobrazy i proste wzruszenia. ●

• „500 mil”, reż. Morgan Matthews. Polski dystrybutor produkcji, Best Film, ogłosił akcję „Twój bilet to 500 mil nadziei”. Firma zadeklarowała, że przekaże cały dochód z biletów na „500 mil” zakupionych w niedzielę, 6 września, na działania statutowe Fundacji Słonie na Balkonie

OGŁOSZENIE PŁATNE
Kraj/34451137

OBWIESZCZENIE O WSZCZĘCIU POSTĘPOWANIA

Na podstawie art. 8 ust. 1 pkt 3 i ust. 1a w związku z art. 38 pkt. 2 lit. zg ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. *o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu* (Dz.U.2025.1222) – dalej: *Specustawa* oraz art. 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691) – dalej: *Kpa*,

WOJEWODA MAŁOPOLSKI

zawiadamia, że 3 sierpnia 2026 r. do Wojewody Małopolskiego został złożony wniosek o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu dla zamierzenia pn.: *Gazociąg Łukanowice - Skawina - Zelczyna DN500 (skrzyżowanie z drogą lokalną w m. Kunice) - wymiana*, przez inwestora: Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ – SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, działającego przez pełnomocnika.

Inwestycją objęte są niżej wymienione nieruchomości (lub ich części), położone w granicach terenu wskazanego we wniosku, zlokalizowane w województwie małopolskim w powiecie wielickim, na terenie gminy Gdów, obręb 0011 Kunice, na działkach o nr: **91/4 (KR2Y/00009428/7), 408/1 (brak KW), 96/1 (brak KW).**

Na stronie BIP Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, opublikowano mapy z przebiegiem inwestycji na ww. działkach. Są one dostępne w menu podmiotowym w zakładce: Urząd Wojewódzki/ Wydziały/Infrastruktury/ Repozytorium plików/ WI-IV.747.1.12.2026 ZAŁĄCZNIK GRAFICZNY do wniosku (…) *https://bip.malopolska.pl/muw,a,2928077,wi-iv7471122026-zalacznik-graficzny-do-wniosku-o-wydanie-decyzji-o-ustaleniu-lokalizacji-inwestycji-.html*
Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 *Kpa*, mogą na każdym etapie postępowania, zapoznać się z materiałem dowodowym oraz dokumentacją przedłożoną przez inwestora w siedzibie Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego i w tym przedmiocie wnieść ewentualne uwagi lub zastrzeżenia, powołując się na znak sprawy: WI-IV.747.1.12.2026.

Kontakt z organem zapewniony jest:
- za pośrednictwem środków komunikacji zdalnej, w tym komunikacji elektronicznej (np. poprzez e-Doręczenia, faksem - 12 422 72 08);
- pocztą tradycyjną - uwagi i wnioski należy kierować na adres Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie (ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków);
- osobiście po wcześniejszym uzgodnieniu terminu drogą telefoniczną (12 39-21-653).

POUCZENIE:
Informuje się, że zgodnie z przepisami *Specustawy*, Wojewoda zawiadamia o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu: wnioskodawcę – na adres wskazany we wniosku; właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości objętych wnioskiem – na adres określony w katastrze nieruchomości (którego funkcję pełni ewidencja gruntów i budynków) ze skutkiem doręczenia; pozostałe strony, w drodze obwieszczenia w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim; właściwe miejscowo organy w sprawach wydania decyzji o pozwoleniu na budowę i decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu, przy czym wójt (burmistrz, prezydent miasta) niezwłocznie ogłasza o wszczęciu postępowania w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej urzędu gminy.

W przypadku nieuregulowanego stanu prawnego nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu lub braku w katastrze nieruchomości danych pozwalających na ustalenie danych osobowych, w szczególności adresu zamieszkania, właściciela lub użytkownika wieczystego nieruchomości, zawiadomienie właściciela lub użytkownika wieczystego o wszczęciu postępowania o ustalenie lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu, następuje w drodze obwieszczenia. Przez nieuregulowany stan prawny należy rozumieć także sytuację, kiedy dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje, a spadkobiercy nie wykazali prawa do spadku.

W przypadku, gdy po doręczeniu niniejszego zawiadomienia nastąpi:
- zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu,
- przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem jw.

- nabywca, a w przypadku, o którym mowa w ww. pkt 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Niedokonanie ww. zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4

Zwolnienia w łódzkim liceum

Powód: naruszenie tajemnicy

Kolejny nauczyciel Publicznego Liceum Ogólnokształcącego Uniwersytetu Łódzkiego został zwolniony z pracy tuż przed pierwszym dzwonkiem.

Alicja Zboińska

Zwolniony nauczyciel w szkole pracował od 2014 roku, uczył etyki i filozofii, był też w zarządzie „Solidarności". Wymówienie otrzymał w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego – w poniedziałek, 31 sierpnia.

Był to ostatni dzień pracy Małgorzaty Wrzesień na stanowisku dyrektorki liceum Uniwersytetu Łódzkiego.

Spodziewałem się tej decyzji

Publiczne Liceum Ogólnokształcące Uniwersytetu Łódzkiego powstało w 2009 roku. Placówka, która działa pod patronatem rektora UŁ, w rankingu Perspektyw zdobyła tytuł Złotej Szkoły 2026 i zajęła trzecie miejsce w województwie łódzkim wśród liceów oraz czwarte miejsce w Polsce wśród liceów akademickich.

O masowych zwolnieniach i odejściach nauczycieli, a także o zmianach na stanowisku dyrektora tej szkoły „Wyborcza" pisze od czerwca. W listopadzie 2025 została odwołana wieloletnia dyrektorka liceum Agata Kasprzyk-Maryniak. Jej miejsce zajął Mateusz Gaze, który zrezygnował z posady pod koniec lutego 2026. Zastąpiła go prof. Małgorzata Wrzesień. Od 1 września dyrektorem szkoły jest Krzysztof Jurek.

Ostatnio zwolniony nauczyciel (prosi o zachowanie anonimowości) opowiada: – Spodziewałem się tej decyzji, występowałem w obronie zwalnianych nauczycieli, ostatnio w sprawie koleżanki, która otrzymała naganę za zgubienie świadectwa ucznia. Z moich informacji wynika, że nie jest za to odpowiedzialna. Jako związek przygotowaliśmy więc wniosek o wycofanie upomnienia.

Nauczyciel dodaje, że podczas odbywającej się przed rozpoczęciem roku szkolnego rady pedagogicznej chciał wprowadzenia zmian do porządku obrad. – Uważam, że warto było przeanalizować tegoroczne słabsze wyniki maturalne, trzech uczniów nie zdało egzaminu, takiej sytuacji nie było od lat – opowiada. – Chciałem także omówić przyczyny skali rotacji kadry pedagogicznej i porozmawiać o relacjach między dyrekcją a związkami zawodowymi. Moje propozycje zostały odrzucone, a dyrektorka, która akurat weszła na obrady, poprosiła mnie, bym udał się do jej gabinetu.

Odmówił. Chciał, by towarzyszył mu ktoś ze związku zawodowego.

– Dyrektorka ogłosiła więc przerwę w obradach i wręczyła mi wypowiedzenie na korytarzu szkoły – mówi nauczyciel.

Podpisał wypowiedzenie, ale dodał adnotację, że nie zgadza się z decyzją, która – w jego ocenie – jest niezgodna z prawem.

Trzy razy „tak"

Biuro prasowe Uniwersytetu Łódzkiego, na pytanie, dlaczego temu nauczycielowi wręczono wypowiedzenie, odpowiada: „W przestrzeni publicznej nie omawiamy szczegółów takich spraw".

Trzy razy słowo „tak" pada w odpowiedzi na pytania:

- Czy wypowiedzenie było konsultowane ze związkiem zawodowym?
- Czy nowy dyrektor szkoły podtrzymuje tę decyzję?
- Czy jest to ostatni nauczyciel, który otrzymał wypowiedzenie?

Na pytanie, ilu nauczycieli odeszło lub zostało zwolnionych od wiosny 2026 roku, odpowiedź brzmi: 20.

Lista zarzutów

Wypowiedzenie, do którego dotarła „Wyborcza" to niemal trzy strony z długą listą „zarzutów" pod adresem zwolnionego nauczyciela.

Czytamy w nim, że przyczyną rozwiązania umowy jest naruszenie „podstawowych obowiązków pracowniczych polegających na rażącym braku dbałości o dobro szkoły, podważaniu autorytetu i reputacji przełożonych, co dezorganizuje pracę szkoły i uniemożliwia efektywne zarządzanie placówką."

Dyrektorka wręczyła mi wypowiedzenie na korytarzu szkoły

W dokumencie jest także mowa o tym, że nauczyciel naruszył tajemnicę rady pedagogicznej – za pośrednictwem Librusa poinformował rodziców o jej przebiegu i wynikach wszystkich uczniów. Przy obowiązku zachowania tajemnicy rady.

Kolejny punkt dotyczy tego, że nauczyciel miał wykorzystać Librus do przesłania wiadomości o charakterze prywatnym do przewodniczącego rady rodziców, a także kwestionować zasadność codziennego sprawdzania przez nauczycieli wiadomości od dyrekcji przekazywanych Librusem.

Miał też kwestionować zasady przydzielania zastępstw i podważać autorytet i kompetencje przełożonych.

Jedno z zastrzeżeń dotyczy stwierdzenia, że nauczyciel nie wywiązał się z obowiązku wystawienia ocen na półrocze, a także, że miał dwie nieusprawiedliwione nieobecności na spotkaniu rady pedagogicznej oraz z dyrektorką szkoły.

Wypowiedzenie kończy się pouczeniem, że jeśli nauczyciel nie zgadza się z nim, to może oddać sprawę do sądu pracy oraz podsumowaniem: „Z uwagi na opisane okoliczności, po stronie pracodawcy nastąpiła całkowita utrata zaufania do pracownika. Z powyższych względów pracodawca nie widzi możliwości dalszego zatrudniania pracownika."

Nauczyciel nie zgadza się z tymi zarzutami. Podkreśla, że decyzje podejmował, biorąc pod uwagę dobro szkoły. Zaznacza, że nie złamał tajemnicy rady pedagogicznej, wystawił oceny, natomiast część z nich nie zapisała się w systemie, o czym poinformował rodziców. Zapewnia, że nie informował rodziców o przebiegu rady pedagogicznej i jej wynikach.

Przyznaje jednocześnie, że przez pół roku był nieobecny w szkole z powodu dłuższego zwolnienia lekarskiego.

I dodaje: – Moje wypowiedzenie nie było w sierpniu konsultowane ze związkami zawodowymi, poza tym szkoła próbuje mnie ukarać drugi raz za to samo, a to jest niezgodne z prawem. Za wiadomość do przewodniczącego rady rodziców dyrektor Gaze ukarał mnie upomnieniem. Miało to miejsce 15 stycznia 2026. Złożyłem sprzeciw, który został uwzględniony.

W piśmie z 30 stycznia 2026 roku ówczesny dyrektor liceum Mateusz Gaze poinformował nauczyciela, że kara została uchylona, a jej odpis zostanie usunięty z akt osobowych.

Związkowiec mówi o szoku

Nauczyciel zapowiada, że złoży do sądu odwołanie od zwolnienia go z pracy.

Dodaje, że dyrektorka Małgorzata Wrzesień chciała wypowiedzieć mu umowę już w marcu 2026. Wystąpiła wtedy do związku zawodowego, by ten wyraził na to zgodę. „Solidarność" zaprotestowała, pisząc: „Liczba i charakter zarzutów postawionych zaledwie w pierwszym tygodniu urzędowania trzeciego już dyrektora w tym półroczu jednoznacznie wskazuje, że rzeczywistą przyczyną wniosku jest chęć usunięcia ze szkoły lidera związkowego.

Grzegorz Owczarek, przewodniczący licealnej „Solidarności", informuje, że związek nie dostał ponownej prośby do o zaopiniowanie zwolnienia nauczyciela etyki i filozofii. – Nie było ono z nami konsultowane – mówi „Wyborczej". – Ten nauczyciel to erudyta i wielkiej klasy humanista. Jego zwolnienie przyjąłem z ogromnym żalem, zwolniono osobę o ogromnej wiedzy, doświadczeniu, która mogła przekazać młodzieży jak najlepsze wzorce, jeśli chodzi o szeroko pojętą humanistykę. Dla mnie to jest szok. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34451299

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl



www.nekrologi.wyborcza.pl/34451228

Drogiej Koleżance

dr Jadwidze Czerwińskiej

z powodu śmierci

Ukochanej Mamy

najszczersze kondolencje oraz wyrazy głębokiego współczucia

składa

Zespół Anestezjologiczny Szpitala im. Korczaka w Łodzi

www.nekrologi.wyborcza.pl/34451136

Z ogromnym bólem zawiadamiamy
o śmierci naszego Syna i Brata

Jacka Kołodrubca

Kochamy i tęsknimy

Barbara, Ryszard, Julia z Mateuszem

Pogrzeb Jacka odbędzie się 8 września o godzinie 13.45
na cmentarzu przy ulicy Szczecińskiej 96/100 w Łodzi

OGŁOSZENIE PŁATNE Łódź/34451236

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

GPB-I.747.5.2025Mke/MCe

Obwieszczenie Wojewody Łódzkiego o wniesieniu odwołania

Działając na podstawie art. 131 i 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691) – *zwanej dalej Kpa,* w powiązaniu z art. 9q ust. 2 i 2a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2026 r. poz. 1234 z późn. zm.), **Wojewoda Łódzki zawiadamia**, że wniesione zostały do Ministra Finansów i Gospodarki odwołania od decyzji Wojewody Łódzkiego Nr 17/2026 z dnia 27 lipca 2026 r. o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej dla inwestycji pod nazwą: *„Budowa linii kolejowej nr 85 na odcinku od km 75+846 do km 80+241"* w ramach Inwestycji Towarzyszącej w zakresie kolejowego Ciągu nr 9 realizowanej w ramach projektu pn.: *„Budowa linii kolejowej nr 85 na odc. Warszawa Zachodnia – CPK – Łódź Niciarniana bez odcinka w obrębie Węzła kolejowego CPK w zakresie obejmującym zadanie częściowe 2".*

Odwołania wraz z aktami sprawy, w tym ww. decyzją Wojewody Łódzkiego, zostały przesłane w celu rozpatrzenia do Ministra Finansów i Gospodarki.

Zgodnie z art. 49 § 2 *Kpa* zawiadomienie poprzez obwieszczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie.

Obwieszczenie niniejsze uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od publicznego ogłoszenia tj. **od 7 września 2026 r.**

Data zamieszczenia obwieszczenia: **7 września 2026 r. – 21 września 2026 r.**

1 S2

eprasa.pl bb7a78d8b4

Polski Teatr Tańca

Znamy kandydatów w konkursie na nowego dyrektora

Według informacji „Wyborczej", dyrektorka Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu Iwona Pasińska jest jedną z ośmiu osób, które stanęły do konkursu ogłoszonego przez urząd marszałkowski. Zgłosili się też artyści z dużym dorobkiem, znani w środowisku teatralnym.

Tomasz Cylka



• **Siedziba Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Konkurs na stanowisko dyrektora Polskiego Teatru Tańca ogłosił Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego, któremu ta placówka podlega. To efekt rezygnacji ze stanowiska skonfliktowanej z częścią zespołu dyrektorki Iwony Pasińskiej. Od kilkunastu miesięcy część załogi zarzucała jej niestosowne zachowania.

– Potrafi odezwać się do nas w wulgarny sposób, godzinami każe czekać na próbę. Poniża artystów, nakazując mycie podłóg baletowych gąbeczkami przez dwa dni – relacjonowali pracownicy, którzy zdecydowali się zabrać głos. Szczegółowo konflikt w teatrze, z relacjami artystów i artystek, opisaliśmy na łamach „Wyborczej" w sierpniu ubiegłego roku.

Odchodzi, ale z końcem roku

Rok temu do marszałka Marka Woźniaka trafiła petycja, w której znaczna część zespołu artystycznego apelowała o odwołanie Pasińskiej i rozpisanie konkursu na jej stanowisko. Do żadnych zmian nie doszło, a departament kultury i władze województwa stanęły w obronie dyrektorki.

Dopiero po kilkunastu miesiącach – w kwietniu tego roku – Pasińska ogłosiła swoje odejście, ale z końcem roku. Tłumaczyła to przygotowaniem przyszłorocznego budżetu instytucji. Zapowiadała także domknięcie zobowiązań wynikających z planów PTT, w tym uczczenia 100. urodzin założyciela teatru – Conrada Drzewieckiego. W piśmie przekazanym marszałkowi napisała, że „kierowanie przez dekadę najstarszym zespołem teatru tańca w Polsce było dla niej ogromnym zaszczytem".

Marszałek Woźniak dziękował jej za ponad 10-letnią pracę. – Pod jej kierownictwem Polski Teatr Tańca zyskał swój dom, w którym stale rozwijał repertuar. Pani dyrektor inicjowała również ciekawe i nowatorskie projekty artystyczne, zapraszając znanych choreografów do współpracy. Otworzyła też teatr na miasto, zapraszając miłośników tańca do licznych projektów kulturalnych, co spotkało się ze sporym oddźwiękiem społecznym – podkreślił Woźniak. O współpracy z zespołem artystycznym i pracownikami nie wspominał.

Mimo że Pasińska ogłosiła swoje odejście, w ostatnich miesiącach zwolniła albo nie przedłużyła kontraktów sześciu tancerzom i tancerkom. „Wyborcza" dotarła do każdej z tych osób. Szef związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza otrzymał zwolnienie dyscyplinarne. – Dyrektorka zostawia zgliszcza – mówili nam artyści.

Pytanie bez odpowiedzi

Według nieoficjalnych informacji „Wyborczej", do ogłoszonego przez urząd marszałkowski konkursu zgłosiło się osiem osób. W dwóch źródłach ustaliłem, że jest w tym gronie Iwona Pasińska, która wcześniej ogłosiła swoje odejście.

W minioną środę zapytałem dyrektorkę, czy to prawda. I czy jeśli tak jest, to jak rozumieć rezygnację ze stanowiska wiosną. Co się przez ten czas zmieniło, że Iwona Pasińska nadal chce pełnić tę funkcję?

Dyrektorka PTT zaprosiła mnie dzień później na rozmowę. Przyszła na spotkanie ze specjalistką public relations. Na zadane kilka razy pytanie, czy zgłosiła się do konkursu, nie odpowiedziała.

Podczas półgodzinnej rozmowy sama Iwona Pasińska, wraz ze specjalistką public relations, pytały mnie za to o źródła tej informacji. Chciały się dowiedzieć, skąd znam szczegóły konkursu.

Nieoficjalna lista kandydatów

Z naszych ustaleń wynika, że wśród innych kandydatów są też m.in.:

– Jacek Przybyłowicz – choreograf Teatru Wielkiego w Łodzi i kurator Łódzkich Spotkań Baletowych, który w latach 2009-2014 był dyrektorem baletu Teatru Wielkiego w Poznaniu;

– Andrzej Adamczak – były solista baletu Teatru Wielkiego w Poznaniu oraz I solista Polskiego Teatru Tańca w czasach, gdy kierowała nim Ewa Wycichowska;

– Maciej Kuźmiński – choreograf, pedagog i producent. Twórca i były kierownik pierwszej Polskiej Sieci Tańca. Ukończył z wyróżnieniem taneczne kierunki w Londynie;

– Kaya Kołodziejczyk – tancerka i choreografka, m.in. absolwentka szkoły tańca współczesnego P.A.R.T.S. w Brukseli oraz szkoły baletowej w Warszawie;

– Szeherezada Kondratowicz – kulturoznawczyni, tancerka, choreografka, pedagożka i ekspertka ds. edukacji artystycznej.

Pierwsze dwa nazwiska są dobrze znane w artystycznym środowisku Poznania. Wśród kandydatów ma być też osoba z Francji.

Urząd nie komentuje

Na tym etapie konkursu urząd marszałkowski nie ujawnia nazwisk osób, które się zgłosiły. Zostaną podane dopiero po jego zakończeniu.

– Ujawnienie informacji w trakcie postępowania mogłoby negatywnie wpłynąć na realizację jego kolejnych etapów – tłumaczy Anna Parzyńska-Paschke, rzeczniczka marszałka województwa.

Zapytaliśmy jednak konkretnie o start w konkursie dyrektorki Pasińskiej, która ogłosiła przecież swoje odejście. Rzeczniczka odpowiada: – Pani Iwona Pasińska nie sygnalizowała marszałkowi, że stanie do konkursu. Pozostawiamy to bez komentarza. Ale takie ma prawo. Nikomu nie możemy tego zabronić – kwituje.

Wyniki konkursu powinniśmy poznać we wrześniu. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34451346



www.nekrologi.wyborcza.pl/34451196

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 31 sierpnia 2026 roku, po ciężkiej chorobie, w wieku 58 lat zmarł

prof. dr hab.
Jakub Wojtkowiak

wieloletni pracownik Instytutu, a następnie Wydziału Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Był wybitnym znawcą historii Związku Sowieckiego, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów jego sił zbrojnych. Prowadzone przez Niego wieloletnie badania, także w archiwach postsowieckich, przyniosły Mu uznanie środowiska naukowego.

Był cenionym nauczycielem akademickim. Dzięki niezwykłemu darowi nawiązywania kontaktu ze studentami i zjednywania sobie ich sympatii należał do grona wyróżniających się dydaktyków.

Jego przedwczesne odejście jest bolesną stratą dla całej wspólnoty akademickiej. Pozostanie w naszej pamięci jako znakomity uczony, inspirujący nauczyciel i wartościowy człowiek.

Łączymy się w smutku i żałobie z

Rodziną i Najbliższymi Pana Profesora

Rektor i Senat,
Dziekan i wspólnota akademicka
Wydziału Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 8 września 2026 r. o godz.12.00 na Cmentarzu Miłostowo, Dom Pogrzebowy od ul. Warszawskiej.

1 S2

eprasa.pl bb7a78d8b4

Sąd nie umorzy sprawy brata Daniela Obajtka

Tanie mieszkanie dla dyrektora

Śledztwo przeciwko Bartłomiejowi O. i dwóm innym osobom z dyrektorstwa Lasów Państwowych dotyczyło kupna pruskiej leśniczówki z wysoką bonifikatą – cena spadła z 600 tys. zł do 50 tys. zł.

Paweł Wojciechowski



• **Budynek w Gdyni przy ul. Morskiej, należący do Lasów Państwowych** FOT. MARTYNA NIEĆKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nadużyciami w Lasach Państwowych za rządów Prawa i Sprawiedliwości zajmuje się Prokuratura Regionalna w Krakowie. To właśnie śledczy tej jednostki sporządzili akt oskarżenia obciążający zarzutami Bartłomieja O., byłego dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku, a prywatnie brata byłego prezesa Orlenu Daniela Obajtka.

Współoskarżonymi są także Józef K., były dyrektor generalny LP oraz nadleśniczy Nadleśnictwa Gdańsk Jan B. Wszyscy, zdaniem prokuratury, dopuścili się nadużyć pełniąc urzędowe obowiązki, które miały doprowadzić do narażenia „Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe na szkodę wielkich rozmiarów". Prokuratura stratę tę wyliczyła na ponad 2,3 mln zł.

70-metrowe mieszkanie za 50 tys. zł

Chodzi o próbę nabycia przez Bartłomieja O. 70-metrowego, trzypokojowego mieszkania, które znajduje się w zabytkowej pruskiej leśniczówce przy ul. Morskiej 200A w Gdyni. Był to jeden z czterech lokali w tym obiekcie. O sprawie szeroko informowaliśmy na łamach „Wyborczej". Leśniczówka jest majątkiem LP. Bartłomiej O., gdy był dyrektorem, zajmował również mieszkanie w leśniczówce.

Za rządów PiS Bartłomiej O. szybko piął się po szczeblach kariery. W 2016 roku został nadleśniczym w Choczewie, a już dwa lata później dyrektorem regionalnym Lasów Państwowych w Gdańsku.

Za rządów PiS Bartłomiej O. szybko piął się po szczeblach kariery. W 2016 roku został nadleśniczym w Choczewie, a już dwa lata później – dyrektorem regionalnym Lasów Państwowych w Gdańsku

Tuż przed swoją dymisją, w styczniu 2014 roku, Bartłomiej O. przystąpił do umowy przedwstępnej nabycia tego mieszkania od LP z wysoką bonifikatą. Kilka dni później został odwołany ze stanowiska. Lokal, którego wartość wyceniono na ponad 600 tys. zł, dla Bartłomieja O. z bonifikatą miał kosztować nieco ponad 50 tys. zł. Do sfinalizowania transakcji jednak nie doszło. Pod koniec stycznia 2024 roku zawiadomienie w sprawie niedoszłej transakcji złożył do prokuratury Witold Koss, nowy dyrektor generalny Lasów Państwowych. Audyt, który przeprowadził, wskazał, że w Gdyni w sumie wystawiono na sprzedaż trzy lokale należące do LP.

Choć teoretycznie, jako pracownik LP z 19-letnim stażem, Bartłomiej O. mógł kupić lokal z bonifikatą, to zdaniem śledczych procedury zostały naruszone.

– Bartłomiej O. jako dyrektor RDLP w Gdańsku wcześniej odwołał ze stanowiska nadleśniczą w Gdańsku i powołał na to stanowisko swojego zastępcę, Jana B. jako pełniącego obowiązki nadleśniczego w Gdańsku. Ten nie mógł jednak pełnić tych obowiązków, bo nie miał choćby wykształcenia leśniczego. Mimo to Bartłomiej O. przystąpił z nim do umowy przedwstępnej nabycia lokalu na preferencyjnych zasadach – dowiedziała się „Wyborcza" w krakowskiej prokuraturze.

Rola Józefa K., trzeciego oskarżonego, polegała na zatwierdzeniu całej transakcji. Nikt z trzech podejrzanych nie przyznał się do winy.

Sąd umorzył, prokurator zaskarżył

Akt oskarżenia z krakowskiej prokuratury poszedł do Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe w Gdańsku. 1 lipca tego roku, przed rozpoczęciem rozprawy i przeprowadzeniem postępowania dowodowego, sąd zdecydował o umorzeniu sprawy. Uznał, że opisane w akcie oskarżenia „czynności sprawcze nie wyczerpywały znamion czynu zabronionego". Postanowienie to prokurator zaskarżył do sądu wyższej instancji, czyli Sądu Okręgowego w Gdańsku. I sąd uznał, że zasadnie. Decyzją ogłoszoną 2 września nakazał prowadzenie postępowania przeciwko Bartłomiejowi O. i dwóm pozostałym osobom. Sąd okręgowy przede wszystkim wskazał, że decyzja o umorzeniu była nie tylko przedwczesna, ale również podjęta w niewłaściwym trybie.

– Umorzenie postępowania na posiedzeniu przed rozprawą ma charakter wyjątkowy i może nastąpić w sprawach, w których akt oskarżenia jest ewidentnie niezasadny – tłumaczy sędzia Mariusz Kaźmierczak, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Gdańsku do spraw karnych. – Ustawodawca nie przewidział możliwości dokonania na posiedzeniu przed rozprawą oceny zgromadzonego dotychczas w sprawie materiału dowodowego i wypowiedzenia się w oparciu o taką ocenę o odpowiedzialności karnej oskarżonych. Takie postępowanie zastrzeżone jest dla przewodu sądowego, a rozstrzygnięcie powinno zapaść w formie wyroku wydanego po przeprowadzeniu rozprawy, co w niniejszej sprawie nie nastąpiło – informuje rzecznik.

Sąd okręgowy wskazał także, że sąd niższej instancji pominął kluczowy dla rozpoznania sprawy aspekt. A mianowicie powiązania osobowe oskarżonych w połączeniu z chronologią zdarzeń poprzedzających zawarcie przedwstępnej umowy sprzedaży nieruchomości.

Sędzia Kaźmierczak: – Sąd Rejonowy poprzestał na analizie kompetencji przysługujących oskarżonym w ramach pełnionych przez nich funkcji. Tymczasem treść zarzutów aktu oskarżenia wskazywała, że w ocenie prokuratora to nie jednostkowe czynności podejmowane przez oskarżonych, ale sekwencja tychże czynności podjętych w określonym czasie miała wskazywać na wyczerpanie znamion zarzucanych czynów.

Sprawa w dalszym ciągu toczyć się będzie przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku. Oskarżonym grozi kara do 10 lat więzienia. ●

Pojadą do Wrzeszcza

Gdańsk będzie miał najdłuższe tramwaje w Polsce

Nowe tramwaje będą o blisko 20 metrów dłuższe od tych, które obecnie jeżdżą po mieście.

Przetarg na zakup 20 tramwajów władze Gdańska ogłosiły w styczniu. W minioną środę nastąpił finał, czyli podpisanie umowy. Wybór padł na bydgoską Pesę.

– To historyczny moment dla Gdańska – oceniła Aleksandra Dulkiewicz, prezydentka miasta.

– Robimy z Pesą bardzo duży kontrakt na 530 milionów złotych, obejmujący 20 tramwajów. Postępowanie nie było łatwe. Przypomnę, że były dwa przetargi. Ale w efekcie, jako spółka i jako miasto, pozyskujemy pojazdy w dobrej cenie i, co najważniejsze, niesłychanie ciekawe technicznie. Pesa wygrała drugi przetarg, otrzymując 100 procent możliwych do zdobycia punktów – mówił Maciej Lisicki, prezes Gdańskich Autobusów i Tramwajów.

Niskopodłogowe pojazdy, produkowane specjalnie dla Gdańska, zostaną nazwane Twist 3.0. Będą dłuższe nie tylko od wszystkich tramwajów jeżdżących obecnie w Gdańsku. Ale nawet najdłuższe w Polsce. Będą miały dokładnie 46 metrów 80 centymetrów, podczas gdy obecnie jeżdżące po mieście są ok. 30-metrowe. Będą też szersze – 2,46 metra (obecne mają 2,40 metra) – ale nawet tak niewielka różnica przełoży się na wyższy komfort podróży. I będą też cichsze, ponieważ Gdańsk postawił wykonawcy bardzo wysoko poprzeczkę, jeśli chodzi o poziom emitowanego hałasu. W Europie pojazdy o takich parametrach są na przykład w Nicei.

Obecne składy mogą zabrać 200 pasażerów. Nowe przewiozą ich 321, z czego 100 na miejscach siedzących. O bezpieczeństwo podróżnych zadbają systemy oparte na kamerach, radarze i lidarze, czyli laserowych czujnikach. Dane z systemu będą analizowane w czasie rzeczywistym i przekazywane motorniczemu w formie ostrzeżeń, a w sytuacjach krytycznych system samodzielnie uruchomi hamowanie.

Krzysztof Zdziarski, prezes zarządu Pesa Bydgoszcz S.A.: – Zaprojektowanie i budowa najdłuższych w Polsce tramwajów to dla Pesy duże, ale w pełni przemyślane wyzwanie inżynieryjne. Połączyliśmy w tych pojazdach wysoką pojemność z zaawansowanymi systemami bezpieczeństwa i rozwiązaniami zwiększającymi komfort podróżowania. Gdańsk otrzyma nowoczesny, cichy i niezawodny sprzęt, dopasowany do potrzeb intensywnie rozwijających się tras. Jesteśmy gotowi do rozpoczęcia prac i skupieni na sprawnej realizacji całego kontraktu.

Dostawy rozpoczną się w 2029 roku, a cały kontrakt zakończy się we wrześniu tego samego roku. Flota GAiT zwiększy się więc do 159 liniowych tramwajów. Inwestycja będzie możliwa dzięki unijnym pieniądzom. Gdańsk pozyskał na nią około 274 mln zł pożyczki z Krajowego Planu Odbudowy.

Kupno nowego taboru jest powiązane z budową bazy tramwajowej. Przypomnijmy: inwestycja za ponad 300 mln zł powstanie przy ulicy Warszawskiej, naprzeciwko pętli Ujeścisko. Ma być gotowa w 2030 roku. ●

Joanna Wiśniowska

eprasa.pl bb7a78d8b4

Pani dr Małgorzacie Mokrzyckiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

Koleżanki i Koledzy z Kliniki Pediatrii i Hemato-Onkologii Dziecięcej PUM

www.nekrologi.wyborcza.pl/34451242

30 sierpnia 2026 roku zmarła w wieku 95-ciu lat

ŚP

Halina Brzozowska

Ukochana Mama, Babcia i Prababcia.
Człowiek wielkiego serca.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek 10 września o godzinie 13:50
na cmentarzu rzymskokatolickim pw. Św. Anny, ulica Lodowa 78 w Łodzi.

Msza Święta w Jej intencji 11 września 2026 roku o godzinie 18.00
w kościele Św. Mateusza Ewangelisty w Łodzi,
ulica Strzelców Kaniowskich 18.

Synowie Marek i Piotr z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34451297

Z wielkim żalem przyjęłyśmy wiadomość,
że odszedł

Michał Turek

niezwykły gdański dziennikarz i społecznik,
edukator, wychowawca oraz popularyzator kuchni regionalnej.

Na antenie i łamach prasy z pasją opowiadał o Pomorzu: jego historii, smakach i ludziach.
Swoją wiedzą i pasją dzielił się z innymi, ucząc dzieci, wspierając rodziny
w potrzebie i budując więzi przy wspólnym stole.

Słowem, pracą i społecznym zaangażowaniem pozostawił trwały ślad w życiu Gdańska.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz kondolencje

Rodzinie

składają

Aleksandra Dulkiewicz
prezydent Gdańska

oraz

Agnieszka Owczarczak
przewodnicząca Rady Miasta Gdańska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34451421

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

Żyją, póki pamiętamy

Wejdź na serwis **odeszli.pl**
pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555

BURMISTRZ MIASTA ŻARY

informuje:

stosownie do art. 35 ust 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026r. poz. 399 ze zm.) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Żarach przy Pl. Rynek 1-5 oraz na miejskiej stronie internetowej: www.zary.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip.zary.pl, zostały podane do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Żary o statusie miejskim przeznaczonych do zbycia oraz oddania w dzierżawę objętych Zarządzeniami: WA.0050.171.2026 z 26.08.2026r., WA.0050.173.2026 z 03.09.2026r. Wszelkich informacji na temat przedmiotowych nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami, Architektury i Zasobów Komunalnych, 213b – tel. 68 470 83 19, 214b – tel. 68 452 60 59.

Lubuskie/34451371

Ogłoszenie

Zarząd Powiatu Toruńskiego informuje

iż wykaz lokali mieszkalnych stanowiących własność Powiatu Toruńskiego przeznaczonych do sprzedaży

wywieszony został w siedzibie Starostwa Powiatowego w Toruniu, ul. Towarowa 4-6 oraz publikowany jest w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu, w zakładce Oferty Inwestycyjne. Szczegółowe informacje pod nr telefonu 56 6628894.

Bydgoszcz-Toruń/34451269

Na podst. art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688)

Wójt Gminy Zabór

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Zabór został wywieszony

wykaz nieruchomości przeznaczonej do dzierżawy z obrębu Droszków w trybie bezprzetargowym.

Szczegóły na stronie internetowej www.gminazabor.pl oraz pod nr tel. 68 321-83-17.

Lubuskie/34451130

Na podst. art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Wójt Gminy Zabór informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy Zabór został wywieszony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie w drodze bezprzetargowej z obrębu Zabór i Przytok.

Szczegóły na stronie internetowej www.gminazabor.pl oraz pod nr tel. 68 321 83 17.

Lubuskie/34451191

RPP.6720.1.2024 Dopiewo, dnia 7 września 2026 roku

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY DOPIEWO

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu Planu ogólnego gminy Dopiewo.

Na podstawie art. 8h ust. 1, 2 i 4 oraz art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.), a także art. 39 i art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 670), w związku z uchwałą Nr LXVIII/890/24 Rady Gminy Dopiewo z dnia 25 marca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Dopiewo, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych, które będą prowadzone w terminie od dnia 7 września 2026 r. do dnia 7 października 2026 r. i obejmują:

1) zbieranie uwag w terminie **od dnia 07 września 2026 r. do dnia 7 października 2026 r.**
2) spotkanie otwarte (dotyczące gruntów położonych w obrębach ewidencyjnych Skórzewo, Dąbrowa, Zakrzewo, Dąbrówka, Palędzie, Gołuski), które odbędzie się dnia **16 września 2026 r. o godz. 18.00** w Szkole Podstawowej nr 2 w Skórzewie, ul. Kozierowskiego 1, 60-185 Skórzewo.
3) spotkanie otwarte (dotyczące gruntów położonych w obrębach ewidencyjnych Dopiewo, Dopiewiec, Więckowice, Zborowo, Konarzewo, Trzcielin, Podłoziny), które odbędzie się dnia **17 września 2026 r. o godz. 18.00** w CRK w Konarzewie, ul. Poznańska 19a, 62-070 Konarzewo.
4) dyżur projektanta (dotyczący gruntów położonych w obrębach ewidencyjnych Skórzewo, Dąbrowa, Zakrzewo, Dąbrówka, Palędzie, Gołuski), który odbędzie się dnia **21 września 2026 r. w godz. 17.00 – 20.00** w Szkole Podstawowej nr 2 w Skórzewie, ul. Kozierowskiego 1, 60-185 Skórzewo.
5) dyżur projektanta (dotyczący gruntów położonych w obrębach ewidencyjnych Dopiewo, Dopiewiec, Więckowice, Zborowo, Konarzewo, Trzcielin, Podłoziny), który odbędzie się **dnia 22 września 2026 r. w godz. 16.00 – 19.00** w CRK w Konarzewie, ul. Poznańska 19a, 62-070 Konarzewo.

Z projektem planu ogólnego, można zapoznać się w siedzibie Urzędu Gminy Dopiewo, ul. Leśna 1c, 62-070 Dopiewo w godzinach urzędowania oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Dopiewo pod adresem https://bip.dopiewo.pl/?lang=PL w dziale „Planowanie przestrzenne".

Zainteresowani mogą składać uwagi do wyżej wymienionego planu na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na właściwym formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, na adres: Urząd Gminy Dopiewo, ul. Leśna 1c, 62-070 Dopiewo, urzad_gminy@dopiewo.pl, e-doręczenia: AE:PL-28900-74563-SGFHC-05. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Dopiewo.

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Właściwy formularz został zatwierdzony Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509) i udostępniony na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Dopiewo pod linkiem https://bip.dopiewo.pl/kategorie/51-referat-planowania-przestrzennego/artykuly/1150-pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego-wniosek-do-projektu-aktu-uwaga-do-konsultowanego-projektu-aktu-wniosek-o-zmiane-aktu-wniosek-o-sporzadzenie-aktu

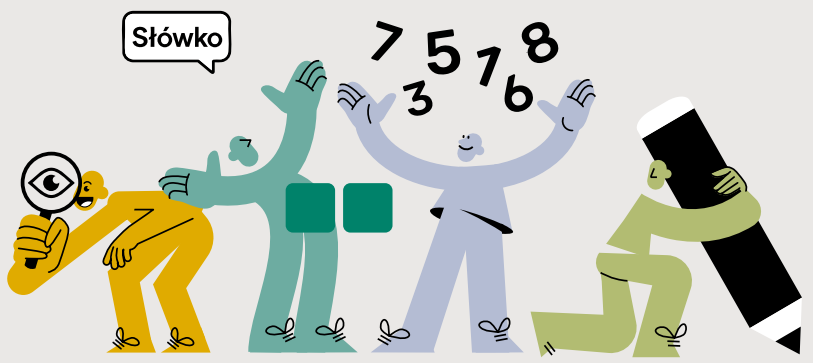
Jednocześnie, w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, przedmiotem której jest opracowanie prognozy oddziaływania na środowisko dla potrzeb ww. planu ogólnego informuję, że zainteresowani mogą zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy w siedzibie Urzędu Gminy Dopiewo oraz mogą składać uwagi do powyższego postępowania. Uwagi należy złożyć do dnia **7 października 2026 r.** w formie pisemnej lub ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (tj. Dz.U z 2021 r., poz. 1797 z późn. zm.) na adres: Urząd Gminy Dopiewo, ul. Leśna 1c, 62-070 Dopiewo, urzad_gminy@dopiewo.pl, e-doręczenia: AE:PL-28900-74563-SGFHC-05. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Dopiewo.

Klauzula Informacyjna dotycząca przetwarzania danych osobowych w procesie sporządzenia planu ogólnego w Urzędzie Gminy Dopiewo: Zgodnie z art. 13 ust 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (4.5.2016 L 119/38 Dziennik Urzędowy Unii Europejskiej PL), informuję, że administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Dopiewo, ul. Leśna 1c, 62-070 Dopiewo, nr tel. 61 8148331, mail: urzad_gminy@dopiewo.pl. W sprawach związanych z danymi osobowymi można kontaktować się z inspektorem ochrony danych pod adresem e-mail: iod@dopiewo.pl. Szczegółowe informacje związane z przetwarzaniem danych osobowych znajdują się na stronie https://bip.dopiewo.pl/?c=1285 oraz w siedzibie Urzędu Gminy Dopiewo.

Poznań/34451334

Słówko • Literówka
Quizy • Sudoku • Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

eprasa.pl bb7a78d8b4

WYCIAG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Polic

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż następującej części nieruchomości gruntowej położonej w rejonie ulicy Polnej w Trzebieży, w obrębie ewidencyjnym Trzebież 2, gmina Police:

NUMER DZIAŁKI	POWIERZCHNIA	CENA WYWOŁAWCZA NETTO*	WADIUM	MINIMALNE POSTĄPIENIE
1104/42	1144 m²	136 000,00 zł	8 000,00 zł	2 000,00 zł

*Do ceny ww. nieruchomości netto zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23 % - zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy o podatku od towarów i usług. Stawka podatku VAT może ulec zmianie w przypadku zmiany wyżej wymienionej ustawy.

Dla ww. działki prowadzona jest księga wieczysta numer **SZ2S/00021427/1.** W dziale III przedmiotowej księgi wieczystej wpisana jest służebność gruntowa przejścia i przejazdu, która nie dotyczy ww. nieruchomości.

Opis nieruchomości:
Działka usytuowana jest po zachodniej stronie ulicy Polnej. Działka posiada regularny kształt, teren równy, trawiasty, porośnięty samosiejkami drzew i krzewów oraz pojedynczymi drzewami. Bezpośrednie otoczenie stanowią tereny niezabudowane, przeznaczone pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną i pojedyncze budynki mieszkalne jednorodzinne. W ulicy Polnej znajdują się sieci uzbrojenia terenu. Dojazd do parceli zapewniony drogą utwardzoną tłuczniem.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania:
Zgodnie z Uchwałą Nr XLV/345/01 Rady Miejskiej w Policach z dnia 20 grudnia 2001 roku w sprawie zmian w planie miejscowym zagospodarowania przestrzennego gminy Police, w części dotyczącej miejscowości Trzebież (Dz. Urz. Woj. Zachodniopomorskiego z dnia 05.04.2002 r. Nr 14, poz. 256), działka nr 1104/42 z obrębu Trzebież 2, znajduje się w granicach terenu elementarnego oznaczonego na planie symbolem **7/4 MJ**, tj. zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna.
Teren działki nr 1104/42 z obrębu Trzebież 2, znajduje się w granicach obszaru specjalnej ochrony ptaków Natura 2000 – Zalew Szczeciński (PLB320009).

Przetarg odbędzie się w dniu 14 października 2026 r. o godzinie 10^{00} w siedzibie Urzędu Miejskiego w Policach, ul. Stefana Batorego 3 (I piętro, sala konferencyjna – pok. nr 32).

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Policach przy ul. Stefana Batorego 3 i ul. Bankowej 18.
Pełna treść ogłoszenia dostępna jest również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Policach (www.police.pl) i Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Police.
Informacje na temat zbywanej nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Policach przy ul. Bankowej 18, pok. 217, 211 lub telefonicznie pod numerami 91-43-118-97, 91-43-118-91.

Szczecin/34450826

Gdański Zarząd Dróg

OGŁOSZENIE
o naborze

Dyrektor Gdańskiego Zarządu Dróg ul. Partyzantów 36, 80-254 Gdańsk

na podstawie art. 11 ust.1 ustawy z dnia 21 listopada 2008 r. o pracownikach samorządowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1135.)

ogłasza nabór na wolne stanowisko urzędnicze:

1. Radca prawny/radczyni prawna – 1/2 etatu – **w Zespole Radców Prawnych**

Termin składania dokumentów aplikacyjnych od dnia **04.09.2026 r.** do dnia **17.09.2026 r.** (liczy się data wpływu do GZD)

2. Od starszego referenta / starszej referentki do specjalisty/ specjalistki ds. administracji – 1 etat – **w Dziale Obsługi Administracyjnej**

Termin składania dokumentów aplikacyjnych od dnia **04.09.2026** r. do dnia **17.09.2026 r.** (liczy się data wpływu do GZD)

Szczegółowe wymagania stawiane kandydatom, zakres zadań wykonywanych na danym stanowisku oraz niezbędne dokumenty aplikacyjne podane są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gdańskiego Zarządu Dróg, Gdańskiego Zarządu Dróg oraz na tablicy informacyjnej w siedzibie Gdańskiego Zarządu Dróg.

Gdańsk/34451359

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Ełk

podaje do publicznej wiadomości,
że w Urzędzie Gminy w Ełku
przy ul. T. Kościuszki 28 A, 19-300 Ełk,

wywieszony jest są wykaz
nieruchomości gruntowej niezabudowanej przeznaczonej do sprzedaży stanowiącej działkę nr 658/2
o powierzchni 33,2579 ha położonej
w obrębie Szeligi Buczki

Olsztyn/34451186

Syndyk masy upadłości Wiolety Bednarskiej

SPRZEDA

z wolnej ręki wierzytelności masy upadłości za najwyższą zaoferowana cenę, nie niższą niż 5% wartości nominalnej.

Szczegółowe informacje tel. 601537508.

Bydgoszcz-Toruń/34451323

WÓJT GMINY USTKA

Działając w oparciu o art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 poz. 399 ze zm.) podaje do publicznej wiadomości, że w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w siedzibie Urzędu Gminy Ustka, ul. Dunina 24, 76-270 Ustka na tablicy ogłoszeń (parter)

w okresie od 7 września 2026 r. do 27 września 2026 r. zostanie zamieszczony

wykaz nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym na okres 3 lat nieruchomości nr 271, obręb Możdżanowo.

Gdańsk/34451353

Choszczno

Burmistrz Choszczna

informuje, iż wywieszony został na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie

wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia w drodze przetargu nieograniczonego,

oznaczoną numerem działki 537 o pow. 0,1072 ha, położoną w obrębie ewidencyjnym Smoleń, gm. Choszczno, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00033386/6. Szczegółowych informacji o wykazie można uzyskać pod numerem telefonu 95 765 9341.

Szczecin/34451220

GAZETA wyborcza
DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

Przetargi
Ogłoszenia
Nekrologi



KONTAKT:

kontakt_komunikaty@wyborcza.pl,
tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl,
tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl
nekrologi.wyborcza.pl

NIERUCHOMOŚĆ ROLNA ZABUDOWANA

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY W SZCZECINIE

podaje do publicznej wiadomości informację, że w siedzibie Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Szczecinie ul. Bronowicka 41, 71-012 Szczecin odbędzie sprzedaż w trybie bezprzetargowym zabudowanej nieruchomości gruntowej wchodzącej w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, położonej na terenie powiatu gryfińskiego, gmina oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki nr **134/10, 134/11, 168/2** z obrębu **Czarnołęka,** działki nr **177/5** z obrębu **Trzcińsko Zdrój 2, gmina Trzcińsko-Zdrój, powiat gryfiński** o powierzchni **2,1536 ha**.

w dniu 17.09.2026 r. o godz. 10.00

Minimalna cena nabycia nieruchomości wynosi 1 076 040,00 zł, (słownie: jeden milion siedemdziesiąt sześć tysięcy czterdzieści 00/100 złotych), w tym koszty przygotowania do sprzedaży.
Dla nieruchomości prowadzone są księgi wieczyste w Sądzie Rejonowym w Gryfinie o numerze SZ1Y00069607/2, SZ1Y/00069267/6.
W skład nieruchomości wchodzą:
- **grunty orne:** 0,0074 ha, (w tym kl: RIVb – 0,0074 ha)
- **pastwiska trwałe:** 0,0126 ha, (w tym kl: PsIII – 0,0126 ha)
- **grunty rolne zabudowane:** 0,8042 ha, (w tym kl: Br/RIVa – 0,8042 ha)
- **inne tereny zabudowane:** 1,2623 ha, (w tym kl: Bi – 1,2623 ha)
- **drogi:** 0,0671 ha, (w tym kl: dr – 0,0671 ha)

oraz budynki i budowle, a także urządzenia trwale z nimi związane:
Budynek administracyjny, Garaż 8 boksowy, Warsztaty, Magazyn główny, Budynek stróżówki, Budynek stacji paliw, Zbiornik paliw płynnych, Zbiornik paliw płynnych, Wiata stalowa, Drogi i place utwardzone, Ogrodzenie zakładu, Kocioł CO 4m²
Przeznaczenie nieruchomości :
Zgodnie z treścią zaświadczenia wydanym przez Urząd Miejski w Trzcińsku – Zdroju informuję, że dla terenu działek nr 134/10, 134/11, 168/2 obr. Czarnołęka oraz działki nr 177/5 obr. Trzcińsko-Zdrój 2 gmina Trzcińsko-Zdrój:
- nie obowiązuje plan zagospodarowania przestrzennego oraz brak jest planu ogólnego gminy,
- nie wydano decyzji o warunkach zabudowy i inwestycji celu publicznego jak również nie wszczęto procedury ich wydawania w trybie art.61 ust. 1 lub art. 50 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z dnia 27 marca 2003 r.
- ww. działki nie znajdują się w obszarze rewitalizacji, w rozumieniu ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji,
- w/w działki znajduje się w granicach wszczętej procedury planistycznej tj. określonej uchwałą Nr IV/43/2024 Rady Miejskiej w Trzcińsku – Zdroju z dnia 23 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Trzcińsko-Zdrój. Na dzień wydania zaświadczenia nie przewiduje się zmiany w sposobie zagospodarowania powyższego terenu,
- Gmina nie planuje zmiany przeznaczenia tych terenów pod lokalizację farm elektrowni wiatrowych,
- ww. działki nie są objęte miejscowym planem odbudowy na podstawie ustawy z dnia 11 sierpnia 2001 r. o szczególnych zasadach odbudowy, remontów i rozbiórek obiektów budowlanych zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku żywiołu.

Zgodnie z obowiązującym studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Uchwalonego uchwałą Rady Miejskiej w Trzcińsku – Zdroju Nr LIX/476/2023 z dnia 27 października 2023 r. ustalono następujące przeznaczenie:
- obr. Czarnołęka, dz. nr 134/10 – składy i bazy,
- obr. Czarnołęka, dz. nr 134/11 – w części usługi, w części składy i bazy, w części w strefie ochrony ekspozycji obszar wyłączony z lokalizacji elektrowni wiatrowej – dopuszczalna lokalizacja infrastruktury towarzyszącej elektrowniom wiatrowym,
- obręb Czarnołęka, dz. nr 168/2 – w części usługi, w części składy , w części bazy, leżące częściowo na terenach narażonych na niebezpieczeństwo powodzi,
- obręb Trzcińsko-Zdrój nr2 dz. nr 177/5 – w części usługi, w części składy , bazy w strefie ochrony sanitarnej od obiektów uciążliwych, tereny narażone na niebezpieczeństwo powodzi, w części w strefie ochrony ekspozycji obszar wyłączony z lokalizacji elektrowni wiatrowych – dopuszczalna lokalizacja infrastruktury towarzyszącej elektrowniom wiatrowym.

Szczegółowe informacje dotyczące przedmiotowej nieruchomości zawiera ogłoszenie o sprzedaży podane do publicznej wiadomości w miejscach zwyczajowo przyjętych oraz na stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa.

Dodatkowe informacje o nieruchomości będącej przedmiotem sprzedaży można uzyskać w siedzibie Sekcji Zamiejscowej KOWR w Pyrzycach ul. Warszawska 95, tel. 512 099 221 oraz siedzibie Oddziału Terenowego KOWR w Szczecinie ul. Bronowicka 41, tel. 918 144 283.

www.kowr.gov.pl

Szczecin/34450953

NIERUCHOMOŚĆ ROLNA ZABUDOWANA

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY W SZCZECINIE

podaje do publicznej wiadomości informację, że w siedzibie Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Oddział Terenowy w Szczecinie ul. Bronowicka 41, 71-012 Szczecin odbędzie sprzedaż w trybie bezprzetargowym zabudowanej nieruchomości rolnej wchodzącej w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki nr 324/32, 324/4, 13/28 z obrębu Chełm Górny, Chełm Dolny, gmina Trzcińsko-Zdrój, powiat gryfiński, woj. zachodniopomorskie o powierzchni ogólnej 31,7765 ha.

w dniu 17.09.2026 r. o godz. 11.00

Minimalna cena nabycia nieruchomości wynosi 991 200,00 zł, (słownie: dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden tysięcy dwieście tysięcy 00/100 złotych), w tym 49 700,00 zł stanowiące wartość części wpisanej do rejestru zabytków. Cena zawiera koszty przygotowania do sprzedaży.
Dla nieruchomości prowadzone są księgi wieczyste w Sądzie Rejonowym w Gryfinie o numerach: SZ1Y/00069402/5, SZ1Y/00069116/3, SZ1Y/00070444/1.
W skład nieruchomości wchodzą:
- **grunty orne:** 27,9865 ha, (w tym kl: RIIIb – 5,0679 ha; RIVa – 11,9345 ha; RIVb – 9,2828 ha; RV – 1,7013 ha)
- **grunty rolne zabudowane:** 0,7538 ha, (w tym kl: Br/RV – 0,7538 ha)
- **lasy:** 0,2057 ha, (w tym kl: LsV – 0,2057 ha)
- **nieużytki:** 2,8305 ha, (w tym kl: N – 2,8305 ha)

oraz budynki i budowle, a także urządzenia trwale z nimi związane:
- **Owczarnia** nr inwentarzowy: 1039022180
- **Warchlakarnia** nr inwentarzowy: 1039021612
- **Warchlakarnia** nr inwentarzowy: 1039021631

ponadto na nieruchomości znajdują się obiekty zabytkowe:
- **Chlewnia-kuźnia o nr inwent. 1039081922 wpisana do rejestru zabytków pod nr A-1680** nr decyzji: 1007/2017 z dnia: 28.06.2017 r.

Zgodnie z zaświadczeniem wydanym przez Urząd Gminy Trzcińsko Zdrój, dla terenu działek nr 13/28 obr. Chełm Dolny, dz. nr 324/4,324/32 obr. Chełm Górny:
- nie obowiązuje plan zagospodarowania przestrzennego oraz brak jest planu ogólnego gminy,
- nie wydano decyzji o warunkach zabudowy i inwestycji celu publicznego jak również nie wszczęto procedury ich wydawania w trybie art.61 ust. 1 lub art. 50 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym z dnia 27 marca 2003 r.
- ww. działki nie znajdują się w obszarze rewitalizacji, w rozumieniu ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji,
- wobec ww. działek nie podjęto uchwały o przystąpieniu do opracowania planu miejscowego oraz zmiany studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Trzcińsko-Zdrój. Gmina nie planuje zmiany przeznaczenia tych terenów pod lokalizację farm elektrowni wiatrowych,
- w/w działki znajdują się w granicach wszczętej procedury planistycznej tj. określonej uchwałą Nr IV/43/2024 Rady Miejskiej w Trzcińsku – Zdroju z dnia 23 sierpnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego Gminy Trzcińsko-Zdrój. Na dzień wydania zaświadczenia nie przewiduje się zmiany w sposobie zagospodarowania powyższego terenu,
- ww. działki nie są objęte miejscowym planem odbudowy na podstawie ustawy z dnia 11 sierpnia 2001 r. o szczególnych zasadach odbudowy, remontów i rozbiórek obiektów budowlanych zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku żywiołu.

Zgodnie z obowiązującym studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Uchwalonego uchwałą Rady Miejskiej w Trzcińsku – Zdroju Nr LIX/476/2023 z dnia 27 października 2023 r. ustalono następujące przeznaczenie:
-Chełm Dolny, dz. nr 13/28 – produkcja rolnictwa (RPO), zasięg strefy bezpośredniej alimentacji głównego i płytkiego poziomu użytkowego wód podziemnych,
- Chełm Górny, dz. nr 324/4 – w części grunty orne, w części tereny zabudowy mieszkaniowej, w części sady, ogrody, proponowany obszar chronionego krajobrazu, obszar specjalnej ochrony ptaków Natura 2000,
- Chełm Górny, dz. nr 324/32 w części tereny produkcji rolnej z ograniczeniami, a w części użytki zielone, proponowany obszar chronionego krajobrazu, obszar specjalnej ochrony ptaków Natura 2000, w części cenne obszary florystyczne, w części rezerwat proponowany.

Szczegółowe informacje dotyczące przedmiotowej nieruchomości zawiera ogłoszenie podane do publicznej wiadomości w miejscach zwyczajowo przyjętych oraz na stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa.

Dodatkowe informacje o nieruchomości będącej przedmiotem sprzedaży można uzyskać w siedzibie Sekcji Zamiejscowej KOWR w Pyrzycach ul. Warszawska 95, tel. 512 099 221 oraz siedzibie Oddziału Terenowego KOWR w Szczecinie ul. Bronowicka 41, tel. 918 144 283.

www.kowr.gov.pl

Szczecin/34450951

eprasa.pl bb7a78d8b4

Burmistrz Choszczna

informuje, iż wywieszony został na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie
wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia w drodze przetargu nieograniczonego,
oznaczoną numerem działki 536 o pow. 0,1020 ha, położoną w obrębie ewidencyjnym Smoleń, gm. Choszczno, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00033386/6 wraz z udziałem 1/5 w działce numer 17/68, obr. ewid. Smoleń, o pow. 0,0474 ha, dla której Sąd Rejonowy w Choszcznie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00028244/1. Szczegółowych informacji o wykazie można uzyskać pod numerem telefonu 95 765 9341.

Szczecin/34451219

Burmistrz Choszczna

informuje, iż wywieszony został na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Choszcznie
wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia w drodze przetargu nieograniczonego,
oznaczoną numerem działki 17/119 o pow. 0,1439 ha, 17/120 o pow. 0,1435 ha, 17/121 o pow. 0,1608 ha, 17/122 o pow. 0,1607 ha, 17/123 o pow. 0,1619 ha, 17/124 o pow. 0,1618 ha położoną w obrębie ewidencyjnym Smoleń, gm. Choszczno, dla której Sąd Rejonowy
w Choszcznie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SZ1C/00013313/8. Szczegółowych informacji o wykazie można uzyskać pod numerem telefonu 95 765 9341

Szczecin/34451222

Burmistrz Międzyzdrojów

informuje ,
że w siedzibie Urzędu Miejskiego
zostało wywieszone:

- Zarządzenie Nr 188/GN/2026 Burmistrza Międzyzdrojów z dnia 1 września 2026 r.
w sprawie ogłoszenia wykazów
nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży.

Szczecin/34451044

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU NIEOGRANICZONYM WÓJTA GMINY ZABÓR

Wójt Gminy Zabór informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Zabór przy ul. Lipowej 15 (parter) oraz na stronie internetowej www.gminazabor.pl (BIP) zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Zabór:

Położenie nieruchomości Nr i nazwa obrębu	Numer działki	Powierzchnia nieruchomości w m²	Cena wywoławcza do pierwszego przetargu w zł (brutto)	Wysokość wadium w zł	Minimalna wysokość postąpienia w zł
0001 Czarna	142/4	1161	154 200,00	15 420,00	1 550,00
0001 Czarna	142/5	1091	144 900,00	14 490,00	1 450,00

Przetarg odbędzie się w dniu **15 października 2026 r. o godz. 10^{00}** w siedzibie Urzędu Gminy Zabór przy ul. Lipowej 15, sala konferencyjna - parter. Dodatkowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Komunalnej i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Gminy Zabór, tel. (0-68) 32 18 308.

/-/ Wójt Gminy Zabór

Lubuskie/34451046

Babimost,03.09.2026 r.

Burmistrz Babimostu

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r. poz. 399 ze zm.)

informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Babimoście, Rynek 3, podany został do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Babimost przeznaczonej do oddania w najem .

Lubuskie/34451266

Wojewoda Zachodniopomorski

Znak: AP-4.7840.1.10.2026.AE(5)
Szczecin, 03 września 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 9ac ust. 1, 1a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2025 r. poz. 1234) zawiadamia się, że na wniosek z 11.05.2026 r. (uzupełniony 19.08.2026 r.) Pana Bogdana Wantocha-Rekowskiego, występującego w imieniu PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę dla inwestycji pn.: „Zaprojektowanie i wykonanie robót w ramach projektu: Budowa Szczecińskiej Kolei Metropolitalnej z wykorzystaniem odcinków linii kolejowej nr 406, 273, 351". Zadanie A pn.: „Modernizacja linii kolejowej nr 406 na odcinku Szczecin Główny – Police" – odcinek IX.

Planowana inwestycja realizowana będzie na obszarze następujących działek:
Powiat Szczecin, gmina Miasto Szczecin, obręb 3021 Nad Odrą
dz. nr: 22, 21/8, 21/9, 24/1;
Powiat Szczecin, gmina Miasto Szczecin, obręb 3048 Nad Odrą
dz. nr: 28/18;
Powiat Szczecin, gmina Miasto Szczecin, obręb 3052 Nad Odrą
dz. nr: 9/5, 9/6, 7/5, 10/5, 6/76, 1/30;
Powiat Szczecin, gmina Miasto Szczecin, obręb 3053 Nad Odrą
dz. nr: 33/3, 27/1.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 10 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań.

Zapoznanie się przez strony postępowania z zebranymi dokumentami dotyczącymi prowadzonego postępowania może nastąpić w formie podania na piśmie, jak również za pośrednictwem platformy eDoręczenia. Zgodnie z art. 63 § 1 Kodeksu postępowania administracyjnego podania wniesione na adres poczty elektronicznej organu administracji publicznej pozostawia się bez rozpoznania.

W przypadku gdy realizacja prawa czynnego udziału stron w postępowaniu za pośrednictwem ww. środków nie będzie możliwa, zapoznanie się z zebranymi dokumentami dotyczącymi postępowania może nastąpić na miejscu, tj. w Zachodniopomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie (ul. Wały Chrobrego 4) od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8.00 do 13.00 po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym daty wizyty. Dane do kontaktu: (91) 43-03-419 lub (91) 43-03-470.

Szczecin/34451235

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy

podaje do publicznej wiadomości, że w dniach 07.09.2026 r. – 28.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń Oddziału oraz stronie internetowej www.amw.com.pl opublikowano **Wykaz nr 1/09/2026** części nieruchomości przeznaczonej do zagospodarowania w formie najmu na czas nieoznaczony w drodze bezprzetargowej, położonej w miejscowości Bożenkowo przy ul. Osiedlowej, gm. Osielsko, powiat bydgoski, woj. Kujawsko-pomorskie, stanowiącej część działki oznaczonej w ewidencji gruntów numerem 305/17, obręb Bożenkowo, opisanej w księdze wieczystej nr BY1B/00088663/2, z której do najmu przeznacza się część gruntu o powierzchni 15 m² (stanowisko nr 21) z przeznaczeniem pod usytuowanie garażu, nietrwale związanego z gruntem, stanowiącego własność najemcy.

Nieruchomość stanowi własność Skarbu Państwa – Agencji Mienia Wojskowego.

Podstawa prawna: art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U.2026.399).

Agencji Mienia Wojskowego w Bydgoszczy, 85-915 Bydgoszcz, ul. Gdańska 163a
tel. 52 52 57 845; 609 834 690, e-mail: bydgoszcz@amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Burza w Hiszpanii po decyzji ws. krioprezerwacji

Hiszpańska Federacja Piłkarska sfinansuje zabieg zamrażania komórek jajowych piłkarek reprezentacji Hiszpanii, by ułatwić im macierzyństwo po zakończeniu kariery. Decyzja budzi ogromne kontrowersje.

Dariusz Wołowski



• **Ana Peleteiro**
FOT. ANGEL MARTINEZ/ GETTY IMAGES FOR LAUREUS

Problem nie dotyczy, rzecz jasna, wyłącznie piłki nożnej, ale każdej dyscypliny sportu. Okres kariery sportsmenek pokrywa się z czasem ich najwyższej płodności jako kobiet. Liczba i jakość komórek jajowych u kobiety w wieku powyżej 35. roku życia drastycznie spada. Czyli po zakończeniu kariery sportowej zawodniczka ma znacząco mniejsze szanse na macierzyństwo. Oczywiście to problem nie tylko sportowy, bo w krajach rozwiniętych kobiety decydują się na urodzenie dzieci coraz później. Również ze względu na karierę zawodową.

Ile kosztuje zamrażanie komórek jajowych?

„Krioprezerwacja" to współczesna metoda pozwalająca na zamrażanie komórek jajowych, aby zachować płodność w przyszłości. Proces obejmuje: badania, stymulację hormonalną, monitorowanie pacjentki, punkcję (pobranie komórek jajowych), witryfikację, czyli mrożenie komórek jajowych w ciekłym azocie, które są potem przechowywane w specjalistycznych klinikach.

Samo mrożenie komórek jajowych, w tak zwanym pakiecie podstawowym, to koszt od 850 do 1100 zł. W przypadku większej liczby komórek zwiększa się on do 2400 zł i więcej. Pierwszy rok przechowywania jest wliczony w cenę, za drugi i następne dopłaca się od 500 do 750 zł. Te kwoty obejmują wyłącznie usługi laboratorium embriologicznego, bo nie zawierają kosztów badań, stymulacji hormonalnej, wizyt monitorowania pacjentki oraz samego pobrania komórek jajowych, przez punkcję w znieczuleniu.

W sumie: metoda jest kosztowna. I wciąż jej skuteczność poddawana jest w wątpliwość. Od 2022 roku w Hiszpanii zamrożono 300 tys. komórek jajowych, z czego urodziło się 350 dzieci. Eksperci oceniający tę metodę ostrzegają, że to tylko jedna z opcji rozrodczych, a nie gwarancja macierzyństwa. I że reklamujący tę metodę lekarze sprzedają kobietom złudzenia, które potem, w razie niepowodzenia kuracji, grożą głębokim rozczarowaniem i depresją.

Tym niemniej piłkarska federacja hiszpańska, czyli RFEF nawiązała kontakt z jedną z klinik specjalizujących się w tej metodzie i chce sfinansować zamrażanie komórek jajowych dla wszystkich reprezentantek Hiszpanii w piłce nożnej, które się na nią zdecydują. Przypomnijmy, że Hiszpanki są aktualnymi mistrzyniami świata, tytułu będą broniły za rok na turnieju w Brazylii.

RFEF poszła najdalej ze wszystkich sportowych federacji. Pionierem była jednak WNBA – amerykańska zawodowa liga koszykówki, która inspirowała się praktykami stosowanymi w firmach takich jak Facebook czy Apple. W zawartym w 2019 roku układzie zbiorowym pracy w WNBA przewidziano dla starszych zawodniczek możliwość zwrotu kosztów (do wysokości 20 tys. dolarów rocznie) związanych z adopcją, surogacją, zamrażaniem komórek jajowych lub leczeniem niepłodności. W kolejnych porozumieniach kwotę tę podwyższano aż do 60 tys. dolarów. Potem model ten przyjęły również niektóre kluby piłkarskie.

W ramach nowej polityki macierzyńskiej, zawodniczki WTA, czyli tenisistki, mają dostęp do dofinansowania zabiegów związanych z płodnością, w tym zamrażania komórek jajowych i zapłodnienia metodą in vitro. A po powrocie do rywalizacji przysługuje im ochrona rankingu.

Lekkoatletka i mama ostro protestuje

AFE, czyli stowarzyszenie piłkarek i piłkarzy hiszpańskich zawarło umowę z jedną ze specjalistycznych klinik, by piłkarki, a także żony i partnerki piłkarzy, mogły w niej korzystać z leczenie niepłodności, w tym inseminacji, zapłodnienia pozaustrojowego (in vitro), zamrażania komórek jajowych oraz przedimplantacyjej diagnostyki genetycznej.

– W idealnym świecie to sport dostosowywał by się do kobiet, a nie kobiety do sportu – podsumowuje Patricia Bartolomé, dyrektorka jedynego w Hiszpanii programu studiów magisterskich z zakresu integracyjnego podejścia do płodności. – Mamy tu do czynienia z problemem społecznym – dodaje. – Chcemy zmienić biologiczną rzeczywistość, ale na razie nie jest to możliwe. Mowa o metodzie, która pojawiła się 40 lat temu jako alternatywa dla osób, których płodność była zagrożona przez nowotwór lub podobne schorzenia, jednak obecnie obserwujemy dążenie do medykalizacji wszystkich kobiet. Nie wolno nam zapominać o naturalnej prokreacji. Organizm ma swój własny rytm i swoje reakcje. Można próbować go oszukać: czasem to się udaje, a czasem nie. I nie jest to kwestia religii czy mody. To czysta biologia.

Bartolome ocenia pomysł RFEF ambiwalentnie. Widzi dobre strony. Ekspertka nie chce jednak, by zamrażanie komórek jajowy traktować jako alternatywę dla naturalnego zapładniania. Ostro i krytycznie zareagowała za to znakomita lekkoatletka Ana Peleteiro, specjalistka od trójskoku. Ona uważa, że szefowie RFEF to hipokryci, którzy udają feministów, ale ich działania to tak naprawdę przejaw wrogiego kobietom maczyzmu. Jako medalistka olimpijska urodziła syna w 2022 roku. Wróciła do sportu, znów osiągała sukcesy, a w 2026 roku urodziła kolejne dziecko.

– Zastanówmy się, czy pomysł RFEF ma na celu wsparcie piłkarek, które chcą być matkami, czy też skłonienie ich do tego, żeby nie rodziły dzieci, dopóki uprawiają sport? – pyta Peleteiro. – To dwie skrajnie różne sprawy. Według mnie wygląda na to, że szefowie futbolowej firmy nakłaniają swoje podwładne do wstrzymania się z macierzyństwem do chwili, gdy dla nich pracują.

– Wyobraźmy sobie, że do RFEF przychodzi piłkarka, która zdecydowała się na dziecko. Co jej powiedzą działacze? Że straci najlepszy czas kariery. A przecież wyjście jest takie proste: może zamrozić komórki jajowe i zostać matką po odejściu ze sportu – dodaje Peleteiro.

Zdaniem lekkoatletki piłkarki w Hiszpanii będą poddawane presji ze strony federacji, żeby wstrzymały się z macierzyństwem i odkładały ją w czasie. Czyli wybór momentu na zajście w ciążę zacznie być przedmiotem negocjacji, a wolna wola piłkarek stanie się w jakimś stopniu fikcją.

W ramach nowej polityki macierzyńskiej, zawodniczki WTA, czyli tenisistki, mają dostęp do dofinansowania zabiegów związanych z płodnością, w tym zamrażania komórek jajowych i zapłodnienia metodą in vitro. A po powrocie do rywalizacji przysługuje im ochrona rankingu

SPORT.PL
Polki w meczu o brąz. Czy z ME przywiozły medal?
Kolejny horror Chwalińskiej i Linette. Żegnają się z US Open
To, co zrobiła Kazimierska, przejdzie do historii. Rekord Polski!
Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na SPORT.PL
Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.

eprasa.pl bb7a78d8b4

Oto najważniejsza zmiana u Świątek

Stoją za tym i Roig, i Abramowicz

Nikt by tego wymyślił. Z grubo ponad stu wielkoszlemowych meczów, jakie Iga Świątek rozegrała w swojej karierze ten był jednym z najbardziej zaciętych. Możliwe, że Czeszka Marie Bouzkova bardzo pomogła Polce w drodze po coś dużego w US Open 2026.

Jachimiak

– Cieszę się, że w pierwszym tak trudnym meczu poradziłam sobie ze stresem, który zawsze towarzyszy w takich momentach, kiedy jest na przykład 4:5, albo tie-break. Dałam na spokojnie radę i byłam w stanie grać swoją grę – powiedziała Świątek po horrorze, który trwał dwie i pół godziny.

Marie Bouzkova, numer 26 w rankingu WTA, identycznie jak Iga Świątek – dziś numer osiem, a kiedyś długo numer jeden – właśnie wystąpiła w Nowym Jorku w swoim 31. wielkoszlemowym turnieju w karierze. Ale Polka sześć takich imprez wygrała, a Czeszka nigdy nie doszła do drugiego tygodnia turnieju innego niż Wimbledon (tam raz była w ćwierćfinale i dwa razy w czwartej rundzie). A teraz zagrała świetny mecz. Można powiedzieć, że wręcz mecz ponad stan. I tym samym poważnie przetestowała polską mistrzynię US Open z 2022 roku.

Świątek mogłaby strzelać rzuty karne

Prawdę mówiąc, nikt się tego nie spodziewał. Wszyscy myśleli, że dla Świątek stawianej w roli jednej z faworytek tegorocznej imprezy, poważne granie w Nowym Jorku zacznie się dopiero od czwartej rundy.

Mecz Świątek – Bouzkova potrwał dwie godziny i 27 minut, z czego aż 13 minut Polka walczyła o to, żeby nie przedłużył się do trzech godzin z hakiem. Przy stanie 7:6, 5:6 Świątek obroniła trzy setbole w najbardziej zaciętym gemie. A później pewnie wygrała tie-breaka. W drugiej w tym meczu dogrywce zrobiła to samo, co w pierwszej – przejęła kontrolę na samym początku i nie oddała jej do samego końca. Oba tie-breaki wygrała 7-3. Pokazała, że tie-break to żadna loteria, tak samo jak loterią nie są rzuty karne w piłce nożnej.

– Cieszę się, że w najtrudniejszych momentach byłam super solidna. Czyli w tie-breakach – powiedziała Świątek po meczu w rozmowie z Eurosportem. Mówiła też o tym, ile ten mecz jej dał. Ale to już cytowaliśmy.

Świątek wytrzymała bardzo trudny mecz, w którym miała gorsze momenty. Bywało, że się wahała, spieszyła, niecierpliwiła, że rozkładała ręce w kierunku swojego sztabu, jakby chciała usłyszeć, co ma robić. Ale to były tylko momenty. Generalnie wytrzymała coś, czego przez długie miesiące nie wytrzymywała.

Jeszcze dwa miesiące temu Świątek by takiego meczu nie wygrała. Widać poprawę. Widać, że miesiąc po Wimbledonie wykorzystała znakomicie. Odpoczęła i świetnie popracowała. Wyczyściła głowę, w czym pomogła jej Daria Abramowicz. Długo nie było widać efektów ich współpracy, długo dziwiło, że w trudnych chwilach na siebie pokrzykują i nic dobrego z tego nie wynika. Ale świetnie, że znów mając problemy na korcie nasza wybitna tenisistka potrafi sięgać po narzędzia, które ma



• **Iga Świątek** FOT. REUTERS / EDUARDO MUNOZ

Bardziej cierpliwa Świątek wygrała mecz z Bouzkovą, którego Świątek jeszcze z lipca, jeszcze zbytnio się spiesząca i niecierpliwa, naprawdę by nie wygrała

i przy których użyciu jest w stanie wydostać się z przeróżnych tarapatów. Iga Świątek znów przypomina siebie z najlepszych czasów – gdy na przykład potrafiła przetrwać nawet tak trudne mecze, jak z Naomi Osaką w drugiej rundzie Rolanda Garrosa 2024, gdzie rywalka prowadziła 6:7, 6:1, 5:2 i 30:15 i miała nawet meczbola przy wyniku 6:7, 6:1, 5:4 (Świątek wygrała 7:6, 1:6, 7:5 i później poszła po tytuł).

Znakomicie jest też widzieć, że Świątek jest bardziej staranna w uderzeniach, co jest wielką zasługą Francisco Roiga. Trener przez lata współpracujący z Rafaelem Nadalem przykłada wielką wagę do techniki. I do taktyki również. On przekonuje Świątek do tego, żeby nie próbowała zabijać piłki w pierwszym czy drugim uderzeniu, do czego miała przesadną skłonność przez niemal rok od jesieni 2025 do lata 2026.

Bardziej cierpliwa Świątek wygrała mecz z Bouzkovą, którego Świątek jeszcze z lipca, jeszcze zbytnio się spiesząca i niecierpliwa, naprawdę by nie wygrała.

Czeszka pomogła Świątek zdobyć przeciwciała

Może tak być, że ten trudny mecz z Czeszką zaprocentuje już w bardzo ciekawie zapowiadającym się starciu Polki z Qinwen Zheng w czwartej rundzie. Gdyby Świątek ograła Bouzkovą podobnie gładko, jak Wang w pierwszej i Porosową w drugiej rundzie, to do pojedynku z mistrzynią olimpijską z Paryża przystąpiłaby bez „przeciwciał".

A wracająca po kontuzji Zheng walczy na całego. I nawet jeśli jest już zmęczona, bo do czwartej rundy doszła ruszając z kwalifikacji, a więc za nią już sześć meczów w Nowym Jorku, a nie trzy, to trzeba się spodziewać, że będzie groźna. I że nie odpuści do końca. W trzeciej rundzie z Madison Keys przegrała pierwszego seta 1:6, ale wróciła. Więcej – nie poddała się nawet, gdy było 1:6, 7:6, 0:5 i wygrała ten mecz 1:6, 7:5, 7:6! Czyli za nią jeszcze większy horror niż ten dreszczowiec zagrany w trzeciej rundzie przez Igę.

Dla Świątek mecze z Zheng już zawsze mogą być trudne, bo wszyscy wiemy, jak bardzo Polka marzyła o olimpijskim złocie i wszyscy pamiętamy, że to z Zheng przegrała półfinał paryskich igrzysk. To jej jedyna porażka z Chinką, z którą zmierzyła się już osiem razy. Teraz też Świątek będzie faworytką. Ale wierzmy, że sama poczuje się nią bardziej, dzięki temu testowi, jaki zdała przed chwilą.

Apetyty na triumf Świątek zaostrzone

Dla Bouzkovej ukłony za to, że pomogła Idze wejść na wyższe obroty. Można zażartować, że Polka powinna wysłać Czeszce coś w ramach podziękowania. Od oczywistych skojarzeń z tym, co Czesi lubią najbardziej uciekamy. Powiedzmy, że Bouzkovej można byłoby wysłać bukiet Macierzanek. To ponoć najpopularniejsze w Czechach kwiaty/zioła, zdaje się, że to dzika odmiana tymianku.

Nam na pewno mecz Świątek z Bouzkovą zaostrzył apetyty tak, jak to powinna robić dobra przyprawa. Bo można by po tym meczu martwić się, że Świątek aż pięć razy została przełamana (a wcześniej ani razu w pierwszej i drugiej rundzie) albo/i że popełniła aż 34 niewymuszone błędy.

Ale chyba naprawdę warto zobaczyć szklankę do połowy pełną niż pustą. A zatem: obok 34 własnych błędów było 35 uderzeń kończących, a nieczęsto wychodzi się w tych statystykach na plus. Na plus było też aż 15 wygranych przez Świątek akcji przy siatce na 17 takich prób – to jest nowe, to jest ćwiczone z Roigiem i to chyba też zaczyna działać. Jak większa staranność i cierpliwość w graniu z głębi kortu. Powiedzmy sobie szczerze: jeszcze dwa miesiące temu niewymuszonych błędów w takim meczu Świątek miałaby z 50. I już nie byłoby jej w turnieju. Nieprzekonanych odsyłamy do wspomnień z meczu trzeciej rundy Wimbledonu z Alexandrą Ealą.

Z drugiej strony po meczu z Bouzkovą nie jesteśmy ani trochę bliżej odpowiedzi na pytanie o szanse Świątek na wygranie US Open. Dziś to wróżenie z fusów. Po cennym meczu z Czeszką widzimy, że różnie bywa z serwisem Polki, który dopiero co chwaliliśmy. Aż pięć przełamań ze strony rywalki, która wcale nie bazuje na potężnych uderzeniach i na jakimś niesłychanym wchodzeniu na return to statystyka niepokojąca. Za chwilę lepsze specjalistki taką słabość mogą wykorzystać w jeszcze większym stopniu niż to zrobiła Bouzkova. A zatem na dziś pewne jest tylko jedno: że dobrze widzieć Świątek, która się poprawia, wyciąga wnioski i nawet jak błądzi, to potrafi zachować spokój i trafić do celu. Oby tak dalej, krok po kroku. Tylko tyle i aż tyle. ● **Łukasz Jachimiak**

34448753

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

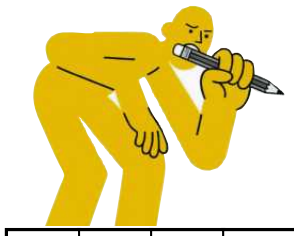
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

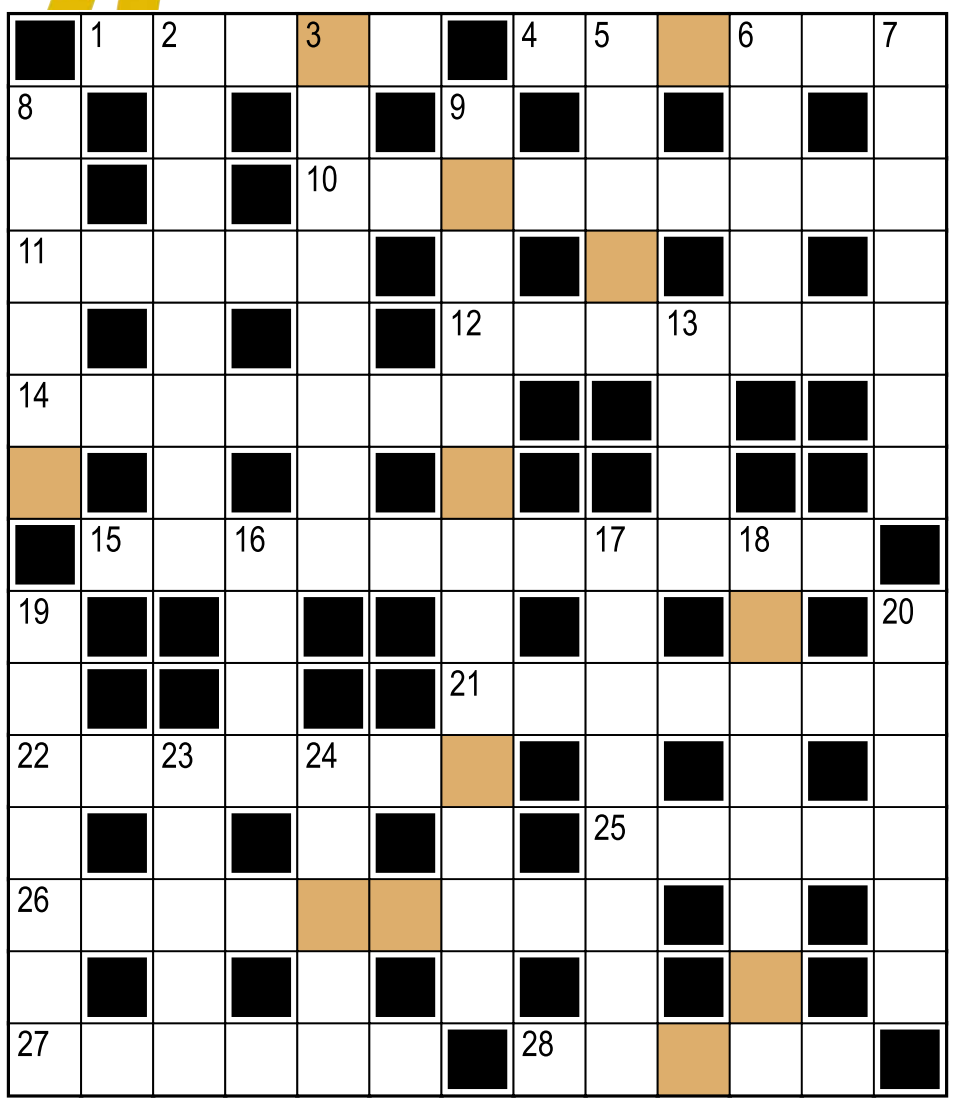
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl bb7a78d8b4



krzyżówka



Hasło:

Litery w kolorowych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) stan USA oddzielający Waszyngton od Montany
4) ... Burczymucha
10) bałaganowi wypowiedział świętą wojnę
11) baza Zeusa
12) miejsca pracy (zdrobniale)
14) duże przedsiębiorstwo, np. PKN Orlen
15) słynna filmowa rola Clinta Eastwooda
21) muzyka, którą wykonywał Johnny Cash
22) ... tygrysi lub ... śledziowy, duży rekin
25) w brydżu: odzywka zachęcająca partnera do licytowania gry premiowanej
26) szaraczek w kontuszu
27) Tomasz, dziennikarz, krytyk filmowy
28) kasjer cały w stresie

Pionowo:
2) zajmuje się projektowaniem przedmiotów użytkowych
3) w dramacie nie do pomyślenia
5) słonia – dłuższa niż tapira
6) piszczą na koncercie swojego idola
7) z nawami i prezbiterium
8) jeśli olimpijska, to nie wybierze sobie sołtysa
9) przegrali z Hiszpanami w finale mundialu 2026
13) ... Aleksandrowa, zespół, którego wielu artystów zginęło w katastrofie lotniczej w 2016 r.
16) żar z nieba
17) pociski, naboje
18) ... medyczny, sprawnie udzieli pierwszej pomocy
19) Jerzy Kawalerowicz lub Brian De Palma
20) ... operacyjny komputera
23) tabliczka i ..., atrybuty muzy Kaliope
24) notowane na parkiecie

Rozwiązanie „krzyżówki" nr 111 z 4.09:
Poziomo: 1) skoki **4)** scenka **10)** Markowski **11)** hasło **12)** Englert **14)** marines **15)** bezkręgowce **21)** Cezanne **22)** Mały Wóz **25)** poeci **26)** duszności **27)** Adidas **28)** tytan
Pionowo: 2) korsarze **3)** komornik **5)** czoło **6)** nosze **7)** awiator **8)** Bohema **9)** przestępczość **13)** Lwów **16)** zęby **17)** oczepiny **18)** Canberra **19)** komedia **20)** jesień **23)** łuski **24)** winda
Hasło: Kozia bródka.

sudoku

2		6		1	4		9	3
9	5					6		
1			6	5				
6	7			3	2	4	5	8
			4		1	9	3	6
3				6	5	7	2	1
4			5		3		6	7
7	1			4				
8				9	7		4	5

						7		1
4		1		8				
		9		1	6	3		
							1	
	9		7			8		
8				9	4			
	1	5						4
		6	8			1		
	3	8		7		5	2	

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34427030

Czekamy na Twoje uwagi i pomysły

ROZRYWKA @WYBORCZA.PL



zakreślanka

Zakreślaj słowa z listy na planszy. Mogą być ukryte w wierszach, kolumnach lub prowadzić wężykiem. Niewykorzystane litery czytane rzędami utworzą hasło

K	O	D	K	S	W	Y
C	R	Ę	A	J	Ó	B
E	T	W	R	A	R	N
Z	Y	A	S	J	T	E
R	O	I	T	C	K	R
A	G	G	W	R	E	U
L	E	O	O	U	Z	P
H	O	L	L	R	E	C
C	A	W	O	G	A	J

erupcja, korty, wędkarstwo, wybór, wachlarz, geologia, rezurekcja

Hasło z 4.09: rozłąka

skojarzenia

Onegdaj	Rach-ciach	Puf	Pif-paf
W te pędy	Het	Ździebko	Nieco
Drzewiej	Ciut	Piorunem	Ongi
Raz-dwa	Cyt	Trochę	Bach

Znajdź powiązania między hasłami i połącz je w cztery grupy po cztery hasła, by każdą grupę łączyło jedno wspólne skojarzenie.

Rozwiązanie z 4.09:
Ważne osobistości w Kościele katolickim: Dziekan, Kanonik, Kardynał, Prałat. **Tytuły dawnych wschodnich władców, dostojników:** Pasza, Bej, Chan, Wezyr. **Pojęcia kojarzące się z hinduizmem:** Mantra, Karma, Guru, Nirwana. **Azjatyckie wyspy:** Jawa, Sachalin, Palawan, Celebes

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY Kraj/34426992

Słówko
Wybierz słowo, sprawdzaj litery i kombinuj, aż skończą Ci się próby

Literówka
Kilka liter i jedno zadanie: ułożyć jak najwięcej słów

Jeszcze więcej rozrywki w Aplikacji Wyborczej
Szukaj w aplikacji

Zakreślanka

Skojarzenia

1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4

wyborcza

DUŻY FORMAT

REDAGUJĄ: Mariusz Burchart (red. naczelny), Ariadna Machowska

MAGAZYN REPORTERÓW

7 WRZEŚNIA 2026 | NR 35 / 1695

RYS. PIOTR CHATKOWSKI



Mirosław Wlekły pisze, co ludziom wmawia...

DIETETYK KAWKA

eprasa.pl bb7a78d8b4

Co wmawiał mi dietetyk w Rydułtowach

KAWKA, muchomor I KOSTKA MASŁA



Mam żywić się głównie mięsem i jajkami, odstawić przepisane przez kardiologa leki i uważać na toksyczne warzywa i owoce, za to dobrze zrobi mi czerwony muchomor. Oddałem się w ręce Andrzeja Kawki promującego diety keto i karniwora.

Salę konferencyjną na czwartym piętrze biurowca w industrialnej okolicy Katowic przecina bit. Rapowy hymn spotkań z cyklu „Świadomi bez recepty" wzywa, by raz na zawsze pożegnać się z opartymi na nauce metodami leczenia.

Świadomi bez recepty
To nie moda, to stan
Nie wierzymy w bajki
Sprzedawane co ranek
Nie szukamy cudów
W kapsułkach ze strachem...

Prowadzący zachęca do życia i żywienia zgodnie z naturą i zwyczajami naszych praprzodków, nieprzejadania się i odrzucania wszystkiego, co truje w naszej diecie.

Przemawia Andrzej Kawka – założyciel i szef poradni dietetycznej w Rydułtowach na Śląsku, gdzie dolegliwości diagnozuje „nowatorskimi" sposobami. Przedstawia się jako naturoterapeuta, dietetyk, promotor zdrowia. Rozgłos przyniosły mu wystąpienia na konferencjach „Czego ci lekarz nie powie". Prowadził program „Żywieniowe ABC" w telewizji TVS, pojawił się nawet w „Dzień dobry TVN". W maju 2024 roku jego portret ukazał się na okładce magazynu „Zdrowie bez leków", w którym w publicystycznym tekście o zdrowiu pisał:

„Wmawia się ludziom, że mięso i jajka szkodzą. A to właśnie one są nam najbardziej potrzebne. To bomba wszystkich witamin, minerałów i innych potrzebnych nam substancji". I ten cholesterol, który – zdaniem Kawki – nie wywołuje miażdżycy, tylko przed nią zabezpiecza, działa antyzapalnie na układ sercowo-naczyniowy, reguluje hormony i poprawia samopoczucie. „Waszym zadaniem jest podnoszenie poziomu cholesterolu, nie obniżanie" – apelował do publiczności podczas jednego ze swoich wykładów.

– To ewidentne kłamstwa, bardzo szkodliwe – komentuje profesor Maciej Banach, światowej sławy kardiolog i lipidolog, autorytet w dziedzinie kardiologii prewencyjnej, wykładowca na kilku uczelniach medycznych, m.in. Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa w Baltimore. Wyjaśnia, że cholesterol wraz z glukozą odpowiadają za energię potrzebną do naszego funkcjonowania. Co więcej, cholesterol odpowiada za syntezę hormonów, budowę błon komórkowych, uczestniczy w transporcie produktów w mózgu. Ale w większości przypadków wystarcza nam ten, który produkuje własna wątroba. Jeśli dostarczamy go w nadmiarze, działa we krwi jak toksyna, odkłada się w naczyniach krwionośnych i szkodzi.

„Dlaczego więc obniża się jego poziom, zamiast podwyższać?" – pyta jednak Kawka w artykule i zaraz odpowiada: „Bo to zwiększa sprzedaż leku na receptę. Sztucznie wymyślono chorobę, żeby biznes się zgadzał".

Przepis Kawki na zdrowie: „Jem kostkę masła dziennie. Do tego 10 jajek każdego poranka i zawsze tłuste mięso przygotowane na smalcu".

Dziś jego profil na Facebooku obserwuje niemal 80 tys. użytkowników, a niektóre posty i rolki osiągają setki tysięcy wyświetleń. Zachwala, że odkąd przeszedł na dietę karniwora – czyli restrykcyjny model żywienia dopuszczający wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego (mięso, ryby, jaja i nabiał), a całkowicie odrzucającym warzywa, owoce, zboża, orzechy i oleje roślinne – czuje się tak dobrze, jak nigdy przedtem.

Na katowickich warsztatach „Świadomi bez recepty" dołączają mnie do whatsappowej grupy i mogę się poczuć jednym z wtajemniczonych. „Aura Andrzeja i jego ADHD są mi tak bliskie, skorzystam z jego doświadczeń na pewno. Potrzebowałam tej energii..." – pisze jedna z uczestniczek. Inna dopowiada: „...nareszcie spotkałam ludzi, z którymi mogłam porozmawiać. W moim otoczeniu jestem dziwakiem".

MIROSŁAW WLEKŁY



PIERWSZA PORADA: DUŻO ŚMIECHU, ZERO SAUNY

I Postanawiam zostać pacjentem Kawki. Pacjentem, bo – chociaż na stronie internetowej klinika swoich klientów oficjalnie nazywa podopiecznymi, jej konsultacje mają charakter informacyjno-edukacyjny, a nie lekarski, a decyzje dotyczące zdrowia będę podejmować na własną odpowiedzialność – już w recepcji podczas zapisów słyszę potwierdzenie, że po diagnozie mogę liczyć na ewentualne leczenie.

Zapisuję się na badania z konsultacją, wpłacam 1400 zł. Klinika Kawki mieści się na osiedlu domków jednorodzinnych w 20-tysięcznych Rydułtowach. W cenie: badania czterema urządzeniami i konsultacje z dietetykami.

Na korytarzu sączy się relaksacyjna muzyka. Czekam, bo przede mną po poradę rodzice przyprowadzili córkę z synem.

– Ale mi się to podoba! – zachwyca się po wyjściu z gabinetu Kawki ojciec.

– Tylko nie wiem, jak zniosę ciągle tyle jajek na śniadanie – zastanawia się nastolatka.

Do pierwszego gabinetu na badania zaprasza naturoterapeutka.

Pierwsze: InBody – to akurat najbardziej sprawdzona naukowo z wykorzystywanych tu metod, która określa ilość tkanki tłuszczowej czy masę mięśniową.

Drugie: pomiar STRD, który dostarczy mnóstwo informacji na mój temat, od mapy termicznej organizmu, przez jego zakwaszenie i typ metaboliczny po wskazane dla mnie aktywności fizyczne.

Zdejmuję koszulkę, staję na baczność, zamykam oczy.

– Będę teraz pana skanowała pirometrem na podczerwień – komputer wydaje polecenia, terapeutka pod ich dyktando zbliża urządzenie do kolejnych partii mojego ciała. Cztery minuty skanowania, po chwili na szesnastu stronach widzę całą prawdę o moim organizmie.

Czytam, że jestem w typie osób, które „mają dużo napędu wewnętrznego i energii. (...) Lubią wyzwania i podejmują je, lecz ze średnią fizyczną energią". Mam optymalną strefę sensoryczną i behawioralną, natomiast w strefie emocjonalnej urządzenie wskazuje wyczerpanie – dlatego wymagana będzie odpowiednia dieta, ćwiczenia i suplementy.

Metodę tę opracował kontrowersyjny lekarz Krzysztof Krupka, specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej, neurologii oraz chorób wewnętrznych, znany z organizacji warsztatów „pięciu duchów" albo stwierdzenia, że raka mogłaby wyleczyć wymiana całej wody w ciele chorego, o czym pisał w książce „Ciało i stres".

– Metoda STRD jako bezinwazyjny pomiar temperatury skóry opiera się na realnym zjawisku fizjologicznym. Jako narzędzie do kompleksowej diagnostyki narządów, „energii", emocji, zakwaszenia czy profilu psychicznego ma jednak niską i niewykazaną wiarygodność merytoryczną – wyjaśni mi potem Łukasz Durajski, lekarz rezydent pediatrii i popularyzator nauk o zdrowiu.

A jednak zalecenia wydane na podstawie pomiarów znajdują się na kilku kolejnych stronach, omówionych potem przez dietetyków kliniki w Rydułtowach. Mam m.in.: doświadczać zmysłami pięknych rzeczy i obserwować naturalne piękno, dużo się śmiać, unikać

eprasa.pl bb7a78d8b4



• **Andrzej Kawka na planie programu „Dzień Dobry TVN". Warszawa, 3.11.2025 r.**
FOT. ANITA WALCZEWSKA/DDTVN/EAST NEWS

kontrowersyjnych książek, wskazana jest krioterapia, w żadnym razie sauna (którą później gorąco polecać mi będzie szef kliniki).

LAJFSTAJLOWY POMIAR DŁONI

– Najwięcej nam SO-Check powie – obiecuje naturoterapeutka. – On nam pokaże stopień przyswajalności minerałów, witamin, obciążenia metalami ciężkimi. Sczytuję to za pomocą spektofotometru z dłoni niedominującej.

Podaję lewą dłoń, w cztery punkty jej wnętrza wpada wiązka światła, tym razem nie muszę zamykać oczu.

– Szybki pomiar, a mnóstwo informacji! – zachwyca się. Po niespełna minucie na komputerze pokazują się wyniki.

Wszystkie badania wraz z przerwami zajmują nam dwadzieścia minut.

Stowarzyszenie Pravda w opublikowanym 6 września 2026 roku na swojej stronie tekście wzięło metodę SO-Check pod lupę. To komercyjna platforma oferująca rzekomo innowacyjne metody diagnozy kilkudziesięciu parametrów biologicznych. W Polsce diagnozuje nią już prawie 150 punktów, gabinetów dietetycznych czy medycyny alternatywnej, ale też kilku lekarzy, a na stronie franczyzy niejednokrotnie padają słowa jednoznacznie kojarzone z opieką medyczną: „diagnoza", „pacjent", „lekarz" czy „leczenie". Wyniki badań wykorzystuje się do formułowania konkretnych zaleceń, np. suplementacji.

Platformy tej nie ma jednak w rejestrze wyrobów medycznych, dowodów na jej skuteczność nie opisują renomowane pisma naukowe, a francuski producent urządzenia, firma Physioquanta, z rozbrajającą szczerością przyznaje (czego nie ma w polskich materiałach), że to produkt lajfstajlowy, który nie może zastępować profesjonalnej diagnozy. Nie jest bowiem przeznaczony do inicjowania leczenia, służy raczej promocji zdrowego stylu życia.

Profesjonalne i wiarygodne badania wymagają bowiem poboru krwi i moczu, a nie... optycznego pomiaru dłoni.

– Metale ciężkie nie „świecą" w skórze dłoni w sposób, który pozwalałby wiarygodnie powiedzieć: „masz tyle ołowiu, rtęci, arsenu, kadmu, niklu, aluminium". Pierwiastki śladowe i toksyczne metale występują w bardzo małych stężeniach, są rozmieszczone w różnych przestrzeniach organizmu i wymagają dobrania właściwej próbki biologicznej – wyjaśnia lekarz Łukasz Durajski. Dodaje, że opisywanie tego produktu jako „lifestylowy" stoi w jaskrawej sprzeczności z używaniem wyników jako podstawy do diagnozowania niedoborów, przeciążeń metalami, chorób, zaleceń „detoksu" czy terapii.

A jednak, gdy z plikiem wyników idę do gabinetów w klinice Andrzeja Kawki, niemal wszystko to się wydarza.

DRUGA PORADA: OSIEM JAJ DZIENNIE I ZAWSZE WSZYSTKO PRZESALAJ

Dietetyczka Patrycja Białończyk zaleca mi magnez w sprayu i siarczan magnezu do kąpieli – do wchłaniania przez skórę, bo SO-Check wykazał u mnie niedobór tego minerału. A także fosforu, krzemu, chromu, jodu.

Z kliniki wyjdę z zaleceniem suplementowania porządnej dawki witaminy D3 – choć późniejsze badanie krwi w przychodni zdrowia wykaże, że witaminy tej mam pod dostatkiem.

Maszyna wydaje też wskazanie: „Tendencje do tycia – nadmiar tkanki – poprawić". Dietetyczka mierzy mnie, chyba zdziwiona.

– Faktycznie gdzieś na brzuchu pan czuje, że jest coś za dużo? – pyta nieco skonsternowana.

– W badaniu SO-Check określono tendencję do tycia jako nadmiar tkanki tłuszczowej, tymczasem badanie InBody niczego takiego nie wykazało. Oba wyniki się wzajemnie wykluczają. Jedno wskazanie każe coś poprawić, kiedy nie bardzo wiadomo co, bo inne temu przeczy – skomentuje potem Joanna Wołodkowicz, lekarka, która merytorycznie przygotowuje mnie do wizyty w klinice Kawki, a potem konsultuje i weryfikuje zalecenia, które tam dostaję.

Tymczasem Białończyk z kliniki Kawki wręcza mi rozpiskę przygotowującą do rozpoczęcia nowej diety, która ma być ostatecznie dostosowana do wyników badań SO-Check i określona w ciągu dwóch tygodni.

Odstawić mam więc, bo to „silnie prozapalne produkty": warzywa (pomidory, ogórki, papryki, dynie, cukinie, bakłażana), także strączkowe (groch, fasolę, soczewicę czy bób). Poza tym zboża, owoce, nabiał, orzechy, nasiona oraz oleje, z których najgorszy jest rzepakowy. Dozwolona jest tylko oliwa albo olej kokosowy lub palmowy.

Zaczynam od głodówki; 1-3 dni. Podstawą dwutygodniowego wprowadzenia do diety będą „zupy mocy": gotowane przez pięć godzin rosoły z mięsa, kości, tkanek, ścięgien, podrobów i skóry. Do tego dużo soli, najwyżej liść laurowy. Broń Boże warzywa. Zupa na śniadanie, obiad i kolację. „Im więcej, tym lepiej, gdyż kolagen i inne wartości odżywcze tam zawarte są niezbędne do odbudowy ścian jelit i żołądka" – dostaję instrukcję.

Po tygodniu, kiedy ustaną spowodowane takim żywieniem biegunki, mogę do zup mocy dodawać warzywa, a w kolejnej fazie surowe żółtka od „szczęśliwych kurek", co najmniej osiem dziennie. Przygotowanie to ma usunąć stany zapalne jelit, odbudować ich ścianki i rozpocząć odnowę prawidłowej mikrobioty.

Poza tym – to już wskazanie na zawsze – pić dużo solonej wody, przesalać wszystkie posiłki, kryształki soli traktować jak landrynki.

W kolejnym gabinecie kliniki Kawki przyjmuje mnie dietetyk kliniczny Łukasz Wojtarowicz w koszulce z napisem „Octagon" (to ośmiokątna klatka do walk MMA). Zajmuje się dietetyką sportową, w tym dla zawodników sportów walki.

– Człowiek był zawsze związany z mięsem i tłuszczem, a warzywa, wie pan, zbierało się, jak nie było co jeść – tłumaczy. – Idzie pan zapolować i zwierzyna ucieka albo atakuje – tak się broni. Pomidor nie ucieknie, więc musi w skórkach wytwarzać nitrogeny, garbniki, lektyny pokarmowe – opowiada, jak warzywa chronią się przed zjedzeniem, a człowieka zniechęcają do ich konsumpcji.

Pytam go, jak sam się odżywia.

– Rano nie jem, piję najwyżej kawę. Dwa duże posiłki w ciągu dnia, pół kilo mięsa, ostatni posiłek typowo białkowo-tłuszczowy, do tego najwyżej 50 gramów węglowodanów w drugim posiłku przed treningiem – opowiada.

– Bierze pan statyny, czyli problemy, to znaczy według nich problemy – komentuje jedyną dolegliwość zdrowotną, z którą się borykam, i lekarzy, którzy walczą z nią za pomocą farmakologii. – Natomiast sam cholesterol, jak pan pewnie wie, nie jest problemem – bagatelizuje Wojtarowicz i obiecuje, że w ciągu dwóch tygodni skomponuje dla mnie dietę.

• **Od maja 2025 roku muchomor czerwony traktowany jest w Polsce jako narkotyk i zakazano handlu produktami posiadającymi zawarte w nim psychoaktywne muscymol i kwas ibotenowy**
FOT. GETTY IMAGES



TRZECIA PORADA: TWOJE LEKI TO TRUCIZNA

W czwartym gabinecie czeka na mnie sam Andrzej Kawka.

Bezpośredni, frywolny i dosadny, a momentami rubaszny. Od razu proponuje przejście na „ty".

– Ej, ty, ty! – kręci głową, gdy wyczytuje w ankiecie, że szczepiłem się przeciwko COVID-19.

Jeszcze bardziej porusza go, gdy słyszy, że zażywam statyny.

– Jak ty chcesz dożyć dziewięćdziesięciu lat, jak ty obniżasz poziom cholesterolu? – pyta retorycznie. – Jak będziesz brał leki na cholesterol, to nie będziesz mógł bzykać – rechocze, tłumacząc, że lekiem tym uszkadzam swoje mięśnie, serce, wątrobę, utrudniam prawidłowe działanie układu hormonalnego. – Ja nie odradzam ludziom leków, ale statyna jest trucizną, nie wolno tego robić!

„Odstaw te leki jak najszybciej" – powtarza jeszcze nie raz podczas naszych rozmów.

– Statyny – skomentuje profesor Maciej Banach – znamy od 1978 roku. Mamy lata doświadczeń, setki, tysiące randomizowanych badań, które mówią, że ratują życie. Jak każdy lek, mogą mieć też działania niepożądane. Straszy się nimi od lat, tymczasem w kardiologii to najlepiej tolerowane leki po sartanach stosowanych na nadciśnienie. Jakiekolwiek działania niepożądane występują u maksymalnie dziesięciu procent pacjentów. I doskonale wiemy, co zrobić, by je u tych osób zminimalizować.

Prof. Banach wywołaną nadmiarem szkodliwego cholesterolu miażdżycę porównuje do choroby nowotworowej: postępuje bowiem we wszystkich naczyniach. Może nie dojść do zawału, ale dojdzie do udaru lub innych dolegliwości. Rozwijająca się miażdżyca to także przyczyna impotencji; ze względu na wielkość naczyń może to być jeden z pierwszych objawów postępującej miażdżycy.

Kawka upiera się jednak przy – mających potwierdzać jego tezy – „francuskich badaniach" na temat cholesterolu, na które często się powołuje w swoich wykładach i w czasie naszego spotkania. Zaskakuje mnie, przyznając, że badań tych nigdy nie widział, i pyta, czy mógłbym mu je podesłać.

– Ja to usłyszałem od profesor Cichosz i dlatego to powtarzam.

Owe badania, w istocie francuskie, ale także holenderskie, wcale nie dowiodły, że wysoki cholesterol przedłuża życie ani że należy go podnosić. Pokazały jedynie, że u najstarszych osób niski cholesterol wiązał się z wyższą śmiertelnością ogólną, zazwyczaj niezwiązaną jednak z chorobami sercowo-naczyniowymi.

– Na taki wynik może wpływać wiele zjawisk charakterystycznych dla osób w bardzo podeszłym wieku, m.in. choroby przewlekłe i niedożywienie obniżające stężenie cholesterolu, ale również fakt, że bardzo późnego wieku częściej dożywają osoby mniej podatne na choroby i niekorzystne działanie czynników ryzyka, w tym wysokiego cholesterolu. Samo badanie obserwacyjne nie pozwala stwierdzić, że wysoki cholesterol jest przyczyną dłuższego życia. Nie można też jego wyników przenosić na osoby młodsze ani wykorzystywać do usprawiedliwiania bardzo wysokiego LDL-C – tłumaczy mi dr hab. nauk o zdrowiu Michał Czapla, dietetyk, specjalista w dziedzinie promocji zdrowia i edukacji zdrowotnej, który przeanalizował dla mnie wspomniane badania.

CZWARTA PORADA: MUCHOMOR CZERWONY BĘDZIE LEKARSTWEM DLA CIEBIE!

Tymczasem Andrzej Kawka patrzy w ekran, analizuje wyniki „badań", które odbyłem w jego klinice.

Raz mówi, że jestem pełen lęków i niepotrzebnego stresu.

Po chwili: – Czuć taki spokój w tobie.

A kilka minut później:

– Na pewno trzeba cię wyciszyć. Muchomor czerwony będzie lekarstwem dla ciebie! – opowiada o jego cudownym działaniu, doradza, jak zbierać, suszyć, aplikować. I stwierdza, że spożywa go od dekady, daje swoim dzieciom, mamie. – Dlatego go zakazali, bo był tak dobry.

Od maja 2025 roku muchomor czerwony traktowany jest w Polsce jako narkotyk i zakazano handel produktami zawierającymi zawarte w nim psychoaktywne muscymol i kwas ibotenowy.

eprasa.pl bb7a78d8b4

– Obie te substancje mogą prowadzić do zgonu lub wywołać ciężkie zatrucia. Typowe objawy obejmują: pobudzenie, omamy wzrokowe, zaburzenia świadomości, widzenia, suchość skóry i jamy ustnej, drgawki, a w ciężkich przypadkach prowadzą do śpiączki i uszkodzenia układu pokarmowego – informuje mnie Katarzyna Dziurna, rzeczniczka prasowa Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Warszawie.

Do tego Kawka poleca mi jeszcze produkt „ze sprawdzonego źródła".

– Każda komórka w twoim ciele potrzebuje kannabinoidów, czyli marihuany – instruuje, choć zaznacza, że to produkt w Polsce oficjalnie niedostępny, którego nie można reklamować, bo jest zbyt silnie działający, i zapowiada dużo „fajnych rzeczy, które po nim wydarzą się w moim życiu".

Sanepid przestrzega jednak, że kannabinoidy są niezgodne z prawem żywnościowym, i zdecydowanie odradza ich spożywanie.

W żywieniu, jak twierdzi Kawka, najlepsza jest ketoza, czyli stan metaboliczny, w którym organizm przestawia się na czerpanie energii głównie z tłuszczów.

Choć opowiada wszem wobec, że każdego ranka wbija dziesięć jajek do słoika, miesza, wypija na surowo, a przy okazji potępia spożywanie pomidorów, nagle, chyba niechcący, zdradza mi, że na śniadanie lubi zjeść z żoną szakszukę.

– Jesz pomidory? – dziwię się.

– Bez skórek i pestek są super.

Bo Kawka, gdy posłuchać jego wypowiedzi, często zmienia zdanie, operuje półprawdami, kluczy; raz coś jada, innym razem nie. Nagminnie powtarza, że jego śniadanie to wyłącznie surowe jajka, a potem przyznaje, że jednak pomidory, przed których zjadaniem często przestrzega.

– To mam je jeść czy nie jeść? – dopytuję w końcu.

– Musisz obierać je ze skóry, bo niektóre warzywa w swoich skórkach zawierają naturalne pestycydy, które u osób z chorobami autoimmunizacyjnymi [czyli np. Hashimoto, cukrzycą typu 1 czy celiakią – przyp. M.W.] mogą pogarszać stan albo powodować takie, a nie inne objawy.

NIEBEZPIECZNA DEZINFORMACJA

Oglądam jego wystąpienia na YouTubie i dowiaduję się: że rośliny są toksyczne, bo nie chcą, żebyśmy je jedli; że „pomidorki, ogóreczki, papryczki powodują stany zapalne w jelitach"; że udział sztucznych pestycydów w roślinach to zaledwie 0,01 proc., a 99,99 proc. wrogich pestycydów występuje w nich naturalnie; że weganie i wegetarianie mają o wiele mniej plemników niż mięsożercy, bo „system nie chce, żebyśmy się rozwijali"; że najwięcej witamin i minerałów mają podroby. No i że prawdziwym skarbem dla zdrowia – według Kawki – są parówki.

Prawda jest taka, że niektóre rośliny rzeczywiście wytwarzają barierę chemiczną przed określonymi patogenami.

– Nie można ich nazywać pestycydami, bo nie spełniają aktualnej definicji ani substancji czynnej, ani środka ochrony roślin – tłumaczy mi dr hab. Paweł Struciński, prof. NIZP PZH-PIB, kierownik Zakładu Bezpieczeństwa Żywności i Oceny Ryzyka Zdrowotnego w Narodowym Instytucie Zdrowia Publicznego PZH – Państwowym Instytucie Badawczym, gdy pytam go o 99,99 proc. „naturalnych pestycydów", które zdaniem Kawki zawierają warzywa.

W istocie produkty z naturalnie występującymi w roślinach niebezpiecznie toksycznymi związkami w Unii Europejskiej nie są dopuszczone do obrotu, bądź w niektórych przypadkach poziom tych substancji jest limitowany prawem i kontrolowany przez inspekcje odpowiedzialne za bezpieczeństwo żywności. Zakazane jest więc spożywanie muchomora, a nie np. pomidora (w którym faktycznie występują toksyczne związki, ale w niedojrzałych owocach). Ale Kawka lubi wszystko interpretować na opak.

Warzywami podczas swoich licznych wykładów często straszy: niezgodnie z prawdą albo przekłamując fakty, mówi, że powodują bezpłodność, a także „rozszczelnienia w mózgu, i przez to jesteśmy mało inteligentni, oraz dziury w jelitach", „nie mają wszystkich witamin i zawierają substancje, które nie pozwalają przyswajać innych", a soja zmienia płeć osób, które ją spożywają.

Zdaniem prof. Strucińskiego wprowadza to wiele dezinformacji i może wpływać na decyzje żywieniowe mniej zorientowanych osób. Jest to równie niebezpiecznie jak straszenie spożywaniem roślin ze względu na stosowanie w ich uprawie rzeczywistych pestycydów, czyli środków ochrony roślin.

– Głoszenie poglądów o konieczności ograniczania bądź zaprzestania z tego powodu spożywania owoców i warzyw, jeśli trafi na podatny grunt, stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia publicznego – mówi naukowiec. – Korzyści wynikające ze spożywania owoców i warzyw znacząco przeważają nad potencjalnym ryzykiem związanym z obecnością w nich m.in. pozostałości pestycydów.

KARNIWORA, KANIBALIZM I KETOZA

Tamtego dnia w Katowicach, gdy spotykam go po raz pierwszy, Kawka swoją pogadankę zaczyna od informacji, że świat stanął na głowie. Że naukowcom wypłaca się miliony, by trefnymi badaniami potwierdzali skuteczność leków. Że zniechęca się do siebie przeciwne płcie, a zachęca, by „siedmiu gejów założyło rodzinę i adoptowało pięciu małych chłopców". Największą rewelację zostawia na deser, przy okazji sprawy Epsteina okazało się, że Woody Allen i Leonardo DiCaprio, są – jak bohater tego testu – na diecie karniwora.

– Tylko ich dieta karniwora oparta była na małych dzieciach – zdradza Kawka, a nikt z publiczności nie wydaje się tym zdziwiony. – Gwałcili dzieci, wykorzystywali dzieci, jedli dzieci. I widzicie, co się wydarzyło: poszło pozwolenie od nas na takie rzeczy.

Sprawdzam, skąd mógł wziąć taką teorię spiskową. Google na pierwszym miejscu podpowiada instagramowy post Centrum Usług Prawnych, czyli warszawskiej kancelarii Lega Artis, znanej z szerzenia na swych kanałach kremlowskiej dezinformacji.

Od kanibalizmu gwiazd Hollywoodu Kawka płynnie przechodzi do zdrowia.

Wirusy, jego zdaniem, nie istnieją, nieistnienie wirusa odry udowodnił w niemieckim sądzie „doktor Lange" – na myśli ma zapewne popularną dezinformację związaną z siewcą teorii spiskowych Stefanem Lanką, który swego czasu oferował nagrodę 100 tys. euro za dostarczenie mu dowodów na istnienie tego wirusa. Z kolei koronawirusy, zdaniem Kawki, są wynikiem lęku przed chorobą lub śmiercią. Drwi przy tym z pandemii COVID-19.

– Tak akurat wyszło, że dużo ludzi dostało zapalenia płuc – zaśmiewa się.

(Od razu sprostujmy słowa Kawki: istnienie wirusów, w tym odry, jest niepodważalne, a dzięki mikroskopii elektronowej możemy je nawet oglądać).

Kiedy już jestem jego klientem w Rydułtowach, słyszę o trzech typach diet: karniwora; keto, która dopuszcza niskowęglowodanowe warzywa, oraz animal-based, czyli nietypowej ketozie, która zawiera produkty zwierzęce oraz indywidualnie dobrane owoce, warzywa, kiszonki, miód lub inne tolerowane źródła węglowodanów.

Ostatecznie – skoro dużo podróżuję i muszę dostosować dietę do zastanych warunków, a – jak mówi tamtejszy dietetyk Łukasz Wojtarowicz – z ketozą się człowiek nie spotyka, z ketozą się bierze ślub, więc na razie mam wdrożyć wariant przejściowy, adaptacyjny.

Po dwóch tygodniach od wizyty dostaję menu: żywić się mam przede wszystkim tłustym mięsem, a także chudym i rybami, mnóstwem jajek, zupami mocy i odpowiednią dawką tłuszczów. I, mimo całego zawartego w nich zła, warzywami (po 150 gramów na każdy posiłek) i owocami, w tym wcześniej kategorycznie zabronionymi w zestawieniu wręczonym przez dietetyczkę Patrycję Białończyk.

– Bo następna dieta to już będzie ketoza, gdzie by trzeba znacznie podwyższyć tłuszcz w diecie, o kolejne 50-60 gramów. Jest pan od tego o krok. Ale wyniki badań mogą być takie, a nie inne. Trzeba by kontrolować poziom lipidogramu, bo może skoczyć w pierwszych tygodniach adaptacji – ostrzega Wojtarowicz podczas konsultacji telefonicznej.

Objawami adaptacyjnymi mogą być bóle głowy, mięśni, stawów, nudności, mgła mózgowa, biegunki tłuszczowe. Które – jak zapewnia dietetyk – potem ustąpią.

Dlaczego zatem warto wejść w ketozę?

Kawka: – Bo to najbardziej antyzapalna z przebadanych diet. Mocno polecam!

A karniwora?

Kawka: – Im mniej jem roślin, tym lepiej się czuję.

I podczas wizyty gorąco mi ją doradza:

– Dobrze jest zrobić sobie taki okres, chociaż trzy miesiące na czystym mięsie, żeby zobaczyć, jak można się dobrze czuć.

– To najgorsza z wszystkich proponowanych diet – powie mi potem prof. Maciej Banach. – Mamy tu ogromną podaż tłuszczów nasyconych, o których wiemy na podstawie setek, tysięcy badań wszelkiej postaci, że powodują nie tylko choroby sercowo-naczyniowe, ale w ogóle stany zapalne i szybki rozwój chorób cywilizacyjnych.

Prof. Banach twierdzi, że sugerowanie takiej diety powinno być wręcz zabronione.

– Mam nadzieję, że ustawa Lex Szarlatan, bez względu kiedy i w jakiej formie się pojawi, umożliwi walkę z osobami, które w tak ewidentny sposób narażają innych na utratę zdrowia.

Ustawę Lex Szarlatan (o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta) przyjął w lipcu Senat. Jej głównym celem jest walka z oszustwami, dezinformacją medyczną i niebezpiecznymi praktykami pseudomedycznymi. Grozić mają za to kary finansowe do miliona złotych. Na razie jednak zablokował ją prezydent Karol Nawrocki, kierując do Trybunału Konstytucyjnego.

Warzywami podczas swoich licznych wykładów często straszy: że powodują bezpłodność, a także „rozszczelnienia w mózgu, i przez to jesteśmy mało inteligentni

PORADA PIĄTA: KUP DWADZIEŚCIA SUPLEMENTÓW ZA 2800 ZŁ

Na koniec wizyty w Rydułtowach Kawka przystępuje do przepisywania mi suplementów. M.in.: „cudownego produktu" mumio za 200 zł, bo „trzeba mnie troszkę oczyścić" i podbić poziom testosteronu, boostera długowieczności za 220 zł, od którego „wszystko się poprawia", wspomnianego olejku z konopi z dziewięcioma kannabinoidami za 400 zł (po który muszę się uśmiechnąć do dziewczyn w jego sklepie, bo przecież nie ma go w oficjalnej sprzedaży), płynu Lugola za 55 zł – na łagodzenie ugryzień owadów, choć mówię, że nie mam z tym problemów...

Przeglądając moje badania, Kawka rzuca: „No nic, dobrze ci powychodziło", „Mega dobrze". Ale już po chwili niektóre moje wyniki okazują się naprawdę złe: mam „tak rozwalony układ pokarmowy", że przy każdym posiłku powinienem brać betainę HCL i maślan sodu.

Porost islandzki i korzeń mniszka lekarskiego – niezbędne, „żeby ruszyć górę układu pokarmowego", która u mnie „leży". Kreatyna podbije komórki mózgowe. Dwa probiotyki, suplementy uzupełniające minerały, których brak u mnie wykazała francuska aparatura, jeden związek magnezu na mięśnie, drugi na głowę; „multiwitaminka – wszystko w jednym, trochę po trochu, żeby było"...

Przestaję nadążać za kolejnymi wskazaniami.

Czy zalecona mi dieta nie pozbawi mnie przypadkiem podstawowych składników odżywczych, które będę musiał uzupełniać kosztownymi suplementami?

– Stopień tego ryzyka zależy od sposobu komponowania jadłospisu – komentuje dr Justyna Malinowska, dietetyczka w Medycznym Centrum Dietetyki i Edukacji Zdrowotnej w Narodowym Instytucie Zdrowia Publicznego PZH – Państwowy Instytut Badawczy, dodając, że rygorystyczna dieta mięsna może nie zapewniać odpowiedniej ilości wybranych witamin, składników mineralnych oraz błonnika pokarmowego.

– W takich przypadkach konieczne może być wprowadzenie suplementacji lub modyfikacja sposobu żywienia.

Dr Malinowska przyznaje co prawda, że zwiększenie w diecie udziału żywności o wysokiej gęstości odżywczej jest jak najbardziej zasadne, jednak aktualne zalecenia Narodowego Centrum Edukacji Żywieniowej uwzględniają spożywanie produktów ze wszystkich podstawowych grup żywności, a nie koncentrację na jednej z nich.

Z gabinetu Kawki, poza mięsnym jadłospisem, wynoszę zalecenia ponad dwudziestu suplementów, które mogę kupić w jego sklepie. W sumie zamówienie na prawie 2800 zł. Niektóre specyfiki wystarczyłyby mi tylko na miesiąc, więc zapowiadają się kolejne wydatki.

– Jak będziesz wyrównany, to tych suplementów będzie niewiele – obiecuje Kawka.

Zapytany potem o taką ilość, Kawka odpowiada, że każdy suplement szczegółowo omawiał i uzasadniał, kiedy odwiedziłem go w jego gabinecie.

WYNIKI BADAŃ BEZ SENSU

Miesiąc po wizycie, podczas przysługującej mi w ramach pakietu konsultacji telefonicznej Kawka zwraca jeszcze uwagę na nadmiar w moim organizmie kadmu (warto usuwać go w saunie, która – przypominam – we wcześniejszych zaleceniach była mi kategorycznie zabroniona) i rtęci (trzeba użyć protokołu Cutlera, kontrowersyjnej metody usuwania metali ciężkich). Zapowiada wprowadzenie kolejnych suplementów podczas kolejnych wizyt.

1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4

Naukowiec: – Głoszenie poglądów o konieczności ograniczania bądź zaprzestania spożywania owoców i warzyw stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia publicznego

W przychodni zdrowia badam krew. Z wynikami idę do lekarki Joanny Wołodkowicz, która porównuje je z „badaniami", które zrobiłem u Andrzeja Kawki.

– W analizie badania metali ciężkich metodą SO-Check brakuje wartości referencyjnych oraz jednostek miary – to przekreśla jakąkolwiek wartość tego badania. Jest wykres, jakieś procenty, nie wiadomo jednak, do czego się odnoszą.

Lekarka zwraca też uwagę, że w niektórych przypadkach wyniki drastycznie różnią się od wyników z krwi. Na przykład wcale nie wykazują zaburzenia stosunku potasu do sodu, co podała francuska aparatura.

Andrzej Kawka upiera się później, że to jedyne urządzenie w medycynie alternatywnej, w którym wyniki są powtarzalne. Choć po chwili – jak to on – przyznaje, że może rzeczywiście nie dawać wiarygodnych wyników.

Już jako dziennikarzowi Kawka przekaże mi, że wcale nie stawia SO-Check nad laboratorium, że ta metoda nie służy do samodzielnego rozpoznawania chorób czy zatruć, a wyniki wymagające decyzji medycznej powinny zostać potwierdzone właściwą metodą referencyjną. Jednak – kiedy byłem jego klientem – całą gamę suplementów i zaleceń wydaje mi bez wglądu do badań moczu i krwi.

– Wyniki badań, z którymi się zapoznałam, są po prostu bez sensu, niczego nie wnoszą, nie mają żadnego standardu i znaczenia klinicznego. Jeśli ktoś do mnie przyjdzie z takimi wynikami, nic z nimi nie będę w stanie zrobić – komentuje Joanna Wołodkowicz.

W TOWARZYSTWIE SZARLATANÓW

Andrzej Kawka ukończył dietetykę w niepublicznej Śląskiej Wyższej Szkole Medycznej w Katowicach, która nie kształci medyków, tylko dietetyków i kosmetologów. Nie jest więc lekarzem. Jednak bez skrupułów zachęca, by leki odstawiać, nie wierzyć medykom, na podstawie pseudonaukowych metod ocenia niedobory i zaleca suplementy, które oferuje jego sklep. Do tego do niedawna mienił się „lekarzem medycyny zakonnej", a jego poradnia dietetyczna nosiła nazwę Klinika Medycyny Zakonnej KawkaJe.

Chętnie pokazuje się też w towarzystwie szarlatanów. Współpracował chociażby z Oskarem D., znanym m.in. ze stwierdzenia, że należy zastanowić się, czy dzieci w spektrum autyzmu są ludźmi. Na wspólnym nagraniu na YouTubie – obaj w lekarskich fartuchach, choć żaden z nich nie jest lekarzem – rozprawiali o przyczynach chorób tarczycy, torbieli i mięśniaków.

Oskara D. zatrzymano w 2025 roku pod zarzutem udzielania porad medycznych bez uprawnień, prania brudnych pieniędzy i oszustw podatkowych. Śledztwo w jego sprawie obejmuje aktualnie jedenaście zarzutów, w tym przeciwko życiu i zdrowiu innych osób, i wciąż trwa.

Tytuł „lekarza medycyny zakonnej" nadał z kolei Kawce Kościół Starokatolicki w RP. To niewielki legalnie działający w Polsce Kościół, liczący kilkunastu duchownych i dwa i pół tysiąca wiernych, za którym ciągnie się afera związana z handlem darami żywnościowymi dla potrzebujących. Produkty, opłacone z państwowej kasy i środków europejskich, zamiast do biednych, trafiały do hurtowni spożywczych, a dalej na targi w Gambii, Nigerii czy Słowacji. Oszuści mieli zarobić na tym ok. 18 mln zł. Jak podaje Onet.pl, śledczy z prokuratury w Katowicach podejrzewają Kościół o wypranie, pod pozorem działalności dyplomatycznej i humanitarnej, w sumie 80 mln zł.

Jednym z głównych podejrzanych o udział w zorganizowanej grupie przestępczej jest ksiądz Jacek B., skarbnik generalny Kościoła i proboszcz parafii w Świdwinie. A także – jak podawał do niedawna Krajowy Rejestr Sądowy – rzeczywisty beneficjent kliniki KawkaJe. Był jej wspólnikiem, podobnie jak jego parafia Kościoła Starokatolickiego.

Jak ustalił TVN 24, parafia ta od lat łączyła bowiem działalność religijną z wyjątkową żyłką do interesów. Była właścicielem lub współwłaścicielem ponad 70 firm, m.in. Zakonnego Instytutu Konopi i Leków Medycznej Marihuany czy Kościelnego Zakładu Utylizacji Odpadów Spożywczych.

Sam Jacek B. był też prezesem spółdzielni mieszkaniowej w Świdwinie, przewodził fundacji handlującej kryptowalutami czy Zakonowi Kalatrawy. W imieniu Kościoła próbował też przejąć budynek po „Zatoce Sztuki" w Sopocie oraz stworzył podszywającą się pod ONZ organizację, która szczyciła się współpracą z nieistniejącą afrykańsko-bengalską księżniczką.

Prokuratura nie zdradza na razie ustaleń śledztwa.

Kiedy dzwonię pod numer Kościoła Starokatolickiego, by spytać o jego faktyczne powiązania z kliniką Kawki, w moim telefonie wyświetla się połączony z tym numerem komunikat „Aikido Kyuumei Juku" (także strona internetowa Kościoła funkcjonuje pod adresem strony klubu aikido).

– Nie zamierzam udzielać wyjaśnień jakiemuś pseudodziennikarzowi – ucina biskup Waldemar Maj, zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w RP, i się rozłącza.

Jak tłumaczy Andrzej Kawka, po utworzeniu spółki KawkaJe przeszła ona w ręce Kościoła, a po około roku została przejęta przez niego i jego wspólniczkę. Działo się tak – jak enigmatycznie wyjaśnia – ze względu na organizacyjną i religijną koncepcję „medycyny zakonnej" i nadanie wewnętrznego tytułu na podstawie statutu kościelnego.

Na początku tego roku Stowarzyszenie Pravda opublikowało artykuł o działalności Kawki. Krótko po nim Klinika Medycyny Zakonnej zmieniła nazwę na Centrum KawkaJe, a beneficjentką rzeczywistą zamiast starokatolickiego księdza została Emilia Kordek, która badała mnie metodą SO-Check.

WKRACZA RZECZNIK PRAW PACJENTA

Ludzie do kliniki Kawki przychodzą po łatwe wytłumaczenia. Bezradni i sfrustrowani poddają się pseudonaukowym pomiarom i decydują na kosztowne suplementy. Klinika kusi prostymi rozwiązaniami.

– Obecnie zawód dietetyka w Polsce nie jest w pełni uregulowany prawnie i nie istnieje samorząd zawodowy posiadający ustawowe uprawnienia dyscyplinarne, analogiczne do tych funkcjonujących w zawodach lekarza czy farmaceuty – wyjaśnia dr Justyna Malinowska.

Andrzej Kawka udzielił mi obszernych – pisemnych i wielostronicowych – odpowiedzi na zestaw moich pytań.

„Klienci byli informowani, że spotkania: nie mają charakteru lekarskiego; są informacyjne i edukacyjne; dotyczą między innymi żywienia oraz suplementacji; nie zastępują klasycznej diagnostyki i leczenia. Przemilczenie tych informacji pozwala stworzyć fałszywe wrażenie, że klient był przekonany, iż uczestniczy w świadczeniu lekarskim" – napisał między innymi.

Nie cytuję pozostałych wypowiedzi, bo w wielu z nich znajdują się kolejne dezinformacje: dietetyk znów mylnie interpretuje badania, powołuje się na źródło, którego autorzy doszli do wniosku innego niż on, albo na program badawczy z wycofaną publikacją.

W ogóle nie odpowiada natomiast na pytanie, dlaczego zalecał mi spożywanie muchomorów i kannabinoidów.

Śląska Izba Lekarska już kilka miesięcy temu skierowała pismo do Rzecznika Praw Pacjenta, by zbadał działalność KawkaJe. Stwierdziła w nim, że „medycyna zakonna" nie jest specjalizacją lekarską funkcjonującą w polskim systemie ochrony zdrowia, a każda osoba podająca się za lekarza musi posiadać prawo wykonywania tego zawodu. Wskazała „również na potrzebę przeciwdziałania zjawisku dezinformacji medycznej oraz ochrony pacjentów przed praktykami mogącymi wywoływać błędne przekonanie o kompetencjach osób udzielających świadczeń lub porad zdrowotnych".

W sierpniu Rzecznik Praw Pacjenta o działalności Andrzeja Kawki poinformował Prokuraturę Rejonową w Wodzisławiu Śląskim, stwierdzając, że jego działania mogły wyczerpywać znamiona przestępstwa polegającego na udzielaniu świadczeń zdrowotnych bez wymaganych uprawnień, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej.

PORADA OSTATNIA: POPRAWIENIE DRGAŃ

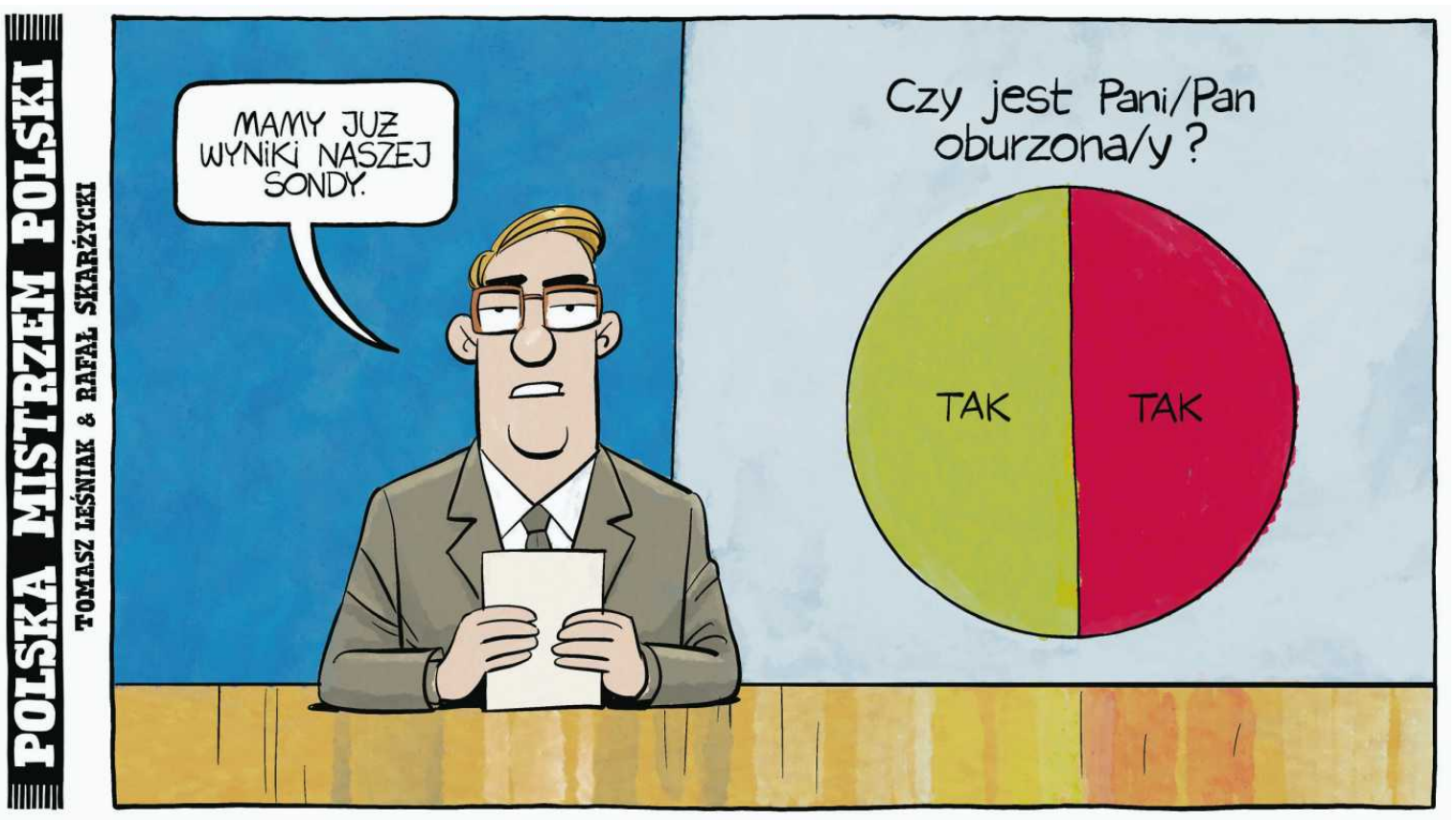
Pod koniec badań w klinice Kawki zaproponowano mi poddanie się terapii Lakhovskiego. Siadam na drewnianym krześle. Jego działanie podobno może u pacjenta wywołać zawroty lub ból głowy, a nawet wymioty. Za to końcowy efekt ma być zbawienny.

Terapeutka podłącza mnie do krzesła. Mówi, że poprzez działanie pola elektromagnetycznego urządzenie przywróci moim komórkom prawidłową częstotliwość drgań.

Tyle że nauka nie wie nic o możliwości dostrajania, jak w odbiornikach radiowych, komórek. Nie ma więc też żadnych klinicznych badań potwierdzających skuteczność tej metody.

Na krześle nic mi się nie dzieje. Nie ma wymiotów ani zawrotów głowy. Ale mój organizm podobno został oczyszczony z toksyn i zregenerowany. ●

Tekst powstał w ramach projektu „Snake Oil Nation" Stowarzyszenia Pravda, Stowarzyszenia Praktycy.eu finansowanego przez Journalism Science Alliance.



eprasa.pl bb7a78d8b4

Bezgraniczna miłość

Prawo jazdy NA PSA

Dzwonili weterynarze: „Właśnie przywieziono do nas psa bez tylnych łap, jego opiekun chce go uśpić. Może weźmie go pani do siebie?”.

JOANNA STRZAŁKO



Saskia Wicke układa Rockiego na kocu, a on głęboko wzdycha i przymyka oczy.

– Trafił w Rosji na złych ludzi, pobili go, złamali kręgosłup – mówi Saskia i masuje drobne ciało białowłosego Rockiego. – Ale miał szczęście, ktoś go przygarnął i zawiadomił lokalną organizację opieki nad zwierzętami, a oni jakimś cudem znaleźli nas. To działo się jeszcze przed wojną, Rockiego do Niemiec przywiozła Rosjanka, która tu mieszka od lat.

Schronisko dla zwierząt „Hun'nenhoff”, gdzie spotykam Saskię, fizjoterapeutkę psów i kierowniczkę placówki, położone jest w lesie, w Dolnej Saksonii, 90 km na południe od Hamburga. To chyba jedyne w Niemczech miejsce, które przyjmuje psy z porażeniem poprzecznym, paraliżem łap, urazami kręgosłupa, amputacjami czy nowotworami. Zwierzęta poddawane są tu fizjoterapii oraz rehabilitacji, a jeśli ich niepełnosprawność tego wymaga – dostają wózki inwalidzkie.

Hun'nenhoff założyła w 2018 roku Usha Peters, naukowczyni z tytułem doktora genetyki.

– Odkąd pamiętam, marzyłam o tym, by mieć psa, ale ciągle coś stawało na przeszkodzie – opowiada 60-letnia Usha, która wraz z Saskią oprowadza mnie po schronisku. – Aż w końcu, w 2005 roku, powiedziałam: „Teraz jestem gotowa zaopiekować się zwierzakiem, który potrzebuje pomocy”. No i adoptowałam małą kudłatą suczkę z Bułgarii. Lia miała cudowne bursztynowe oczy, była niesamowicie uparta i brakowało jej tylnych łap. Nigdy nie dowiedziałam się, co ją spotkało. W każdym razie znalazłam w Hamburgu mężczyznę, taksówkarza, który miał niepełnosprawnego jamnika i sam w garażu zrobił dla niego wózek – taką metalową konstrukcję, która podtrzymywała grzbiet psa, a w miejscu tylnych łap miała kółka. Zgodził się podobny wykonać dla Lii, a ona błyskawicznie nauczyła się z niego korzystać. Tak szybko przebierała przednimi łapkami i pędziła przez lasy, łąki, pola, że nie miałam szans jej dogonić. Dzięki Lii przestałam się obawiać opieki nad zwierzętami z niepełnosprawnościami. I wieść ta szybko rozniosła się po świecie, bo zaraz zaczęły do mnie napływać prośby o pomoc od ludzi i organizacji prozwierzęcych z Niemiec, Kazachstanu, Bułgarii, Rumunii czy Polski. Dzwonili nawet weterynarze: „Właśnie przywieziono do nas psa bez tylnych łap, jego opiekun chce go uśpić. Może weźmie go pani do siebie?”.

Drugim moim pieskiem był sparaliżowany Mury. Ktoś do niego strzelał dla zabawy, jedna z kul trafiła go w kręgosłup. A potem pojawił się trzeci i czwarty zwierzak. Miałam gonitwę myśli: „Nie mogę odmówić – wezmę jeszcze jednego”, za chwilę: „Sama już nie dam rady – potrzebuję pracowników”, a na koniec załamywałam ręce: „Mój dom jest na to wszystko za mały”. No i tak zrodził się pomysł na „Hun'nenhoff”. W 2018 roku kupiliśmy z przyjacielem pięciohektarowe gospodarstwo. Mieszka tu teraz, poza mną i mężem, Saskia z dwiema córkami i jeszcze jedna pracownica schroniska oraz 150 zwierząt – w większości psy, ale mamy też koty, konie, indyki, kury, kaczki oraz gęsi. Zatrudniamy 25 osób, pomaga nam 40 wolontariuszy.

PIESKIE SZCZĘŚCIE

Na dziedzińcu schroniska panuje radosny rejwach. Rocky po masażu jest pełen wigoru i poszczekując, zatacza na wózku koła. Kilka psów goni się wokół rabatki z kwiatami. Co rusz muszę uskakiwać, by na mnie nie najechały.

– Zwierzaki akceptują swoją niepełnosprawność i wózek – opowiada Usha Peters. – Zachowują się przy tym, jakby były zdrowe – grają w piłkę, kąpią się, chodzą na spacery. Cieszą się życiem, co różni je od wielu ludzi.

Dzień w Hun'nenhoff zaczyna się od wyciskania pęcherzy.

– Sparaliżowany pies nie może samodzielnie zrobić siku, trzeba mu pomóc opróżnić pęcherz poprzez odpowiedni ucisk brzucha, ale to nie jest trudne i zajmuje kilka minut – tłumaczy Saskia Wicke. – Potem myjemy zwierzaki, zakładamy im świeże pieluchy, karmimy. Do ogromnych pralek wrzucamy koce, sprzątamy pomieszczenia i przygotowujemy psy na spacer, czyli umieszczamy je na wózkach. Po południu prowadzimy zabiegi – stosujemy elektroterapię oraz terapię laserową, polem magnetycznym, na podwodnym bieżniku, neurostymulację oraz masaże uciskające i rozluźniające. Dbamy w ten sposób o stawy i masę mięśniową – pies na wózku nie ma takiej samej budowy anatomicznej co zdrowy zwierzak, głównie przez to, że ciągnie tylne łapy i obciąża ramiona. I muszę z dumą powiedzieć, że nasze wysiłki przynoszą rezultaty – niektóre z naszych psów odzyskują zdolność chodzenia.

– Najlepszym przykładem jest Bela, pies z Polski – opowiada Usha Peters. – W schronisku napadły na niego inne psy – do dziś ma blizny na mordce. A Bela był po urazie kręgosłupa, osłabiony, musiał być od innych zwierząt odizolowany. Pracownicy polskiego schroniska zwrócili się do nas, a my akurat mieliśmy wolne miejsce. „Czekamy na Belę”, napisaliśmy. Przyjechał do nas sparaliżowany, nie potrafił kontrolować oddawania moczu i wypróżniania się. Przeszedł operację, poddaliśmy go intensywnej fizjoterapii i już po dwóch tygodniach zaczął stawiać pierwsze kroki. Saskia zakładała mu pas brzuszny, by Bela się nie przewrócił, ale któregoś dnia wybiegł na podwórko bez niego. Uśmialiśmy się, bo zataczał się, jakby coś wypił. Od tego dnia Bela chodził już bez naszej pomocy. Jakiś czas temu zamieszkał u jednej z naszych pracownic, codziennie towarzyszy jej w pracy, kwitnie. Tak, wszystkim, którzy zgłaszają się do nas w sprawie adopcji psów, a tych osób jest coraz więcej, powtarzamy: „Pamiętajcie, to są bardzo wrażliwe istoty, a nie produkt, który się zamawia i jest idealny. Musicie zbudować z nimi relację opartą na zaufaniu, zainwestować w nią czas i energię, a wtedy wszystko dobrze się ułoży”.



eprasa.pl bb7a78d8b4

– Czegoś potrzebujecie? – pytam już na pożegnanie.

– Pieniędzy! – wykrzykuje Usha. – Funkcjonujemy jedynie dzięki darczyńcom. Przez długi czas współfinansowałam Hun'nenhoff, ale moje środki już się wyczerpały. Zwracaliśmy się z prośbą o pomoc do gminy, ale dostaliśmy odpowiedź, że nie mają kasy. Martwię się, co będzie dalej.

Dzień po naszym spotkaniu Usha Peters została odznaczona przez prezydenta Niemiec Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za zaangażowanie na rzecz sparaliżowanych i trudnych do adopcji psów. Dziękując za to wyróżnienie, powiedziała m.in.: „Skoro prezydent docenia moje działania, to może w końcu zamilkną krytycy, którzy odmawiają tym niezwykłym, mądrym zwierzętom prawa do życia".

BANE PRZYGOTOWUJE SIĘ DO EGZAMINU

Bane też chce żyć i mieć dom. Urodził się w 2023 roku, od dwóch lat mieszka sam. Wcześniej, zaraz po urodzeniu, był u pewnej rodziny w Bonn, ale został jej odebrany. Zdaje się, że to sąsiad zgłosił służbom porządkowym, że się nim nienajlepiej opiekowała. A że schroniska w Nadrenii Północnej-Westfalii były przepełnione, Bane wsadzono do samochodu i przewieziono 200 km na południe, do Kaiserslautern w Nadrenii-Palatynacie.

Pokój jest mały, na betonowej podłodze leży granatowe posłanie w gwiazdki, w kącie gumowa piłka, obok dwie metalowe miski. Do pomieszczenia, gdzie śpi Bane, można zaglądać przez szybę w drzwiach. Naprzeciw nich – w ścianie – jest kwadratowy otwór zakryty klapą. Gdy Bane do niego podchodzi, czujnik z obroży uruchamia klapę, która się unosi i pies może wyjść na okratowane podwórko, mniej więcej tej wielkości co pokój – sześć metrów kwadratowych. Z lewej i prawej strony jest kilka podobnych pokoi i klatek, po których biegają jego sąsiedzi. Ale tylko Bane mieszka w pojedynkę. Nie gania też w grupie po łące, nie kąpie się z innymi w stawie. Na zewnątrz wychodzi z opiekunem, który zakłada mu kaganiec i mocno trzyma smycz.

Kilka razy w tygodniu Bane wędruje z trenerką do pobliskiej hali z szarej blachy. Tam przygotowuje się do egzaminu – musi udowodnić, że umie chodzić na smyczy i reagować na komendy typu: „zostań", „czekaj", „siad", że potrafi panować nad lękami i impulsami, no i zachowuje spokój na widok rowerzystów, biegaczy, a także podczas badań u weterynarza.

Bane uwielbia te ćwiczenia – ruch, zabawy, nagrody. I większość zadań dobrze mu idzie, musi tylko jeszcze popracować nad strachem przed mężczyznami. Wciąż źle na nich reaguje.

W każdym razie, jeśli Bane bezbłędnie wykona wszystkie ćwiczenia i zda egzamin HuKo („Hunde Kompetenz", czyli „Psia kompetencja"), dostanie szansę na adopcję i dom. Ale jeśli zawali, czeka go dalsza nauka lub, w najgorszym razie, dożywotni pobyt w schronisku. Takie reguły wprowadzono w Kaiserslautern dla psów po przejściach, szczególnie tych wpisanych przez Urząd Weterynaryjny na listę ras uznawanych za niebezpieczne. A Bane, choć jest kundelkiem, ojca miał bulteriera. I to ma znaczenie.

Ale nie tylko Bane'owi stawiane są wymagania. W zależności od kraju związkowego zazwyczaj potencjalny chętny do adoptowania czy zakupu psa z listy „niebezpiecznych" musi mieć w ukończone 18 lat, zdać egzamin z wiedzy o danej rasie (należy wykazać się m.in. znajomością prawa, potrzebami psa oraz umiejętnością radzenia sobie w trudnych sytuacjach), a także przedstawić zaświadczenie o niekaralności, opłacić ubezpieczenie OC (około 800 euro rocznie), zachipować czworonoga oraz zabezpieczyć przestrzeń mieszkalną tak, by nie mógł się on wymknąć sam, niezauważony.

Dzień w Hun'nenhoff zaczyna się od wyciskania pęcherzy. – Sparaliżowany pies nie może samodzielnie zrobić siku, trzeba mu pomóc opróżnić pęcherz poprzez odpowiedni ucisk brzucha, ale to nie jest trudne



• Usha Peters i Saskia Wicke z psami na wózkach w schronisku Hun'nenhoff w Dolnej Saksonii
FOT. DETLEF HAAG

INTENSYWNA TERAPIA

Po schronisku w Kaiserslautern oprowadza mnie jego szef, trzydziestoparoletni Lucas Walter, który zwierzęta ma wytatuowane na ramionach. Uwielbia je i pracuje z nimi, odkąd zdał na studia „nauka o środowisku". Zgłosił się wtedy do schroniska, by wyprowadzać psy na spacery. I zauważył, że zatrudnieni tam koledzy podsuwają mu coraz trudniejsze czworonogi, a on szybko nawiązuje z nimi kontakt. No i gdy w placówce zwolniło się stanowisko pomocnika, złożył papiery. Przerwał studia i poszedł na kilkuletni kurs opiekuna zwierząt.

– Uznałem, że to zajęcie ma sens – opowiada Lucas Walter. – Do schroniska trafiają zwierzęta z naszej, ludzi, winy, i chcę im to wynagrodzić. Zazwyczaj są naznaczone traumą i własną strategią radzenia sobie w trudnych sytuacjach. To z kolei utrudnia ich adopcję. Staramy się więc nauczyć je innych zachowań, tak by każdy z nich dostał szansę na dom. Stąd m.in. pomysł na HuKo, który prowadzimy przy wsparciu Niemieckiego Stowarzyszenia Ochrony Zwierząt. Nie działa on jak typowy kurs „10 spotkań i koniec", lecz jest to intensywna, indywidualna terapia behawioralna prowadzona przez certyfikowanych trenerów psów.

Pobyt w schronisku to dla zwierzaków olbrzymi stres, robimy więc wszystko, co w naszej mocy, by go zredukować – ciągnie Lucas Walter. – Dbamy o ich kontakty socjalne, dlatego zazwyczaj przebywają razem – po 2-3 osobników w pokoju. Staramy się też zapewnić im jak najwięcej interakcji z ludźmi, bo za tym tęsknią. Na każdy dzień mamy rozpisany plan: wspólne spacery, a po nich ćwiczenia na matach węchowych, tropienie czy wyszukiwanie ukrytych smakołyków.

OBROŃCY ZWIERZĄT POZYWAJĄ RZĄD

– Zakaz trzymania psów na łańcuchu wprowadzono w Niemczech w 2021 roku, a okres przejściowy obowiązywał do 1 stycznia 2023 roku – wyjaśnia Lea Schmitz z Niemieckiego Stowarzyszenia Ochrony Zwierząt.

eprasa.pl bb7a78d8b4

– Jeszcze parę lat temu psy traktowano jako „zwierzęta użytkowe", miały za zadanie pilnowanie domu i podwórka. Dziś są uznawane za członków rodziny, a ich miejsce nie jest w budzie na dworze, ale w domu, wśród ludzi.

– Jak doszło do tej zmiany nastawienia do psów? – pytam.

– Myślę, że społeczeństwo dojrzało i stało się bardziej wrażliwe – odpowiada Lea Schmitz. – Na pewno wpływ na to miała edukacja – wiele schronisk prowadzi zajęcia dla szkół i przedszkoli – oraz najnowsze badania naukowe, które potwierdziły, że psy mają podobny układ nerwowy jak my, ludzie, i bardzo cierpią, gdy są trzymane na uwięzi. To z kolei utorowało drogę do wprowadzenia surowszych przepisów. Co istotne, ustawa o ochronie zwierząt obowiązuje w kraju od 1972 roku, a ochrona zwierząt została wpisana do Konstytucji w 2002 roku. Każdy, kto trzyma zwierzęta, musi zapewnić im odpowiednie warunki mieszkalne, pożywienie i pielęgnację. Nikomu nie wolno bez uzasadnionego powodu zadawać im bólu, cierpienia ani wyrządzać szkody.

– O co w takim razie teraz walczycie? – dopytuję.

– Złożyliśmy w Sądzie Administracyjnym w Kolonii pozew przeciwko Republice Federalnej Niemiec, gdyż rząd federalny w niewystarczającym stopniu wywiązuje się ze swojego konstytucyjnego obowiązku wspierania schronisk dla zwierząt – mówi Lea Schmitz. – W tegorocznym budżecie federalnym nie przewidziano na nie odrębnych środków. Wiele placówek zmaga się przez to z ogromnymi problemami, jednym słowem – brakuje im kasy na działalność. Domagamy się również, aby sądy w Niemczech nakładały przewidziane przez prawo kary za znęcanie się nad zwierzętami – ustawa mówi o karze pozbawienia wolności do trzech lat lub grzywnie w wysokości do 20 tysięcy euro. Niestety sędziowie zazwyczaj wymierzają kary w zawieszeniu lub nakładają niższe grzywny, zwłaszcza w przypadku sprawców, którzy popełniają przestępstwo po raz pierwszy. Również usiłowanie znęcania się nad zwierzętami powinno być uznawane za przestępstwo. Ale, jak dotąd, nie jest. Walczymy także o zakaz handlu zwierzętami w internecie. Temat ten dotarł na szczebel Unii Europejskiej. Uczestniczyliśmy w tworzeniu „rozporządzenia o dobrostanie psów i kotów". Wejdzie w życie za dwa lata. We wszystkich państwach członkowskich UE będą obowiązywały surowsze przepisy – wszystkie psy i koty będą musiały być zachipowane i zarejestrowane jako zwierzęta domowe. To utrudni nielegalny handel i porzucanie czworonogów.

SZEŚĆ TYSIĘCY PSÓW NA 4,5 HA

– Nie mam wiele czasu na rozmowę – właśnie przywieziono do nas 20 chihuahua skonfiskowanych z nielegalnej hodowli – mówi na powitanie Claudia Kadow – zabiegana, krótko ostrzyżona blondynka, która od 24 lat zarządza schroniskiem w Darmstadt, w kraju związkowym Hesja. Kadow jest po politologii i germanistyce. Za sobą ma karierę w międzynarodowej agencji reklamowej.

– Przyjechałam tu w 2002 roku adoptować psa i doznałam olśnienia – opowiada. – Zrozumiałam, że marnuję życie na robotę, która nikomu nie daje nic dobrego. Rzuciłam więc korporację i zgłosiłam się do pracy w schronisku. Jasne, zarabiam teraz dużo mniej, ale tu nikt nie pracuje dla kasy.

W drodze do biura towarzyszą nam dwa charty angielskie.

– To moja suczka, adoptowałam ją kilka lat temu – wskazuje na smukłą wysoką psinę. – Mężczyzna trzymał 53 charty w garażu, wystawiał je w gonitwach, sprzedawał, zarabiał kasę. Na szczęście ktoś z sąsiadów to zgłosił i zwierzęta zostały mu odebrane. A ten drugi pies pochodzi z największego schroniska na świecie – ze Smeura, w Rumunii, gdzie na powierzchni odpowiadającej siedmiu boiskom piłkarskim przebywa ok. 6 tys. psów – ciągnie Claudia Kadow. – Współpracujemy z nimi i jeśli mamy wolne miejsca, przyjmujemy zwierzęta do siebie. Warunki w niemieckich schroniskach są sto razy lepsze niż tam. W każdym razie ten chart, kiedy do nas przyjechał, ważył 18 kilogramów, wystawały mu żebra, miał złamaną tylną łapę. Nasz weterynarz natychmiast się nim zajął, a potem zakochał się i adoptował. Pies waży teraz 31 kilogramów i codziennie przychodzi ze swoim opiekunem do pracy.

W ciągu roku przez schronisko, które należy do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Darmstadt, przewija się 1800 zwierząt. Zajmuje się nimi 16 etatowych pracowników oraz 52 wolontariuszy i wolontariuszek.

Dla labradorów, owczarków czy kundelków udaje nam się znaleźć domy w kilka, najwyżej kilkanaście tygodni.
Ale od lat szukamy domu dla psa pasterskiego



▲ **Claudia Kadow oraz Ella** FOT. ARCHIWUM PRYWATNE (4)



▶ **Missi**

▼ **Homie**



◀ **Bela z Polski**



– W tej chwili jest u nas 60 psów – wyjaśnia Claudia Kadow. – Zazwyczaj dla labradorów, owczarków czy kundelków udaje nam się znaleźć domy w kilka, najwyżej kilkanaście tygodni. Ale od lat szukamy domu dla psa pasterskiego. Pewnie zostanie u nas już do końca swoich dni. Nie, nie uśmiercamy zdrowych zwierząt, lecz zapewniamy im opiekę do późnej starości. Jest nam tylko bardzo smutno, gdy pies czy kot u nas umiera, bo nie znalazł się nikt, kto zechciałby go przygarnąć i pokochać.

300 EURO MIESIĘCZNIE NA PSA

– A jak trafiają do was zwierzaki? – pytam Claudię Kadow.

– Zazwyczaj to ludzie przychodzą do nas ze swoimi psami, kotami, królikami, świnkami morskimi, szczurami, żółwiami czy papugami i mówią, że nie dają już rady, że mają dość – opowiada. – Dużą rolę odgrywają tu względy finansowe – utrzymanie zwierząt jest w Niemczech coraz droższe, a ludzie są niepewni jutra, boją się wojny, kryzysu, wolą więc odłożyć pieniądze na czarną godzinę niż wydawać je na karmę czy weterynarza.

Na miesięczne utrzymanie – jedzenie, szczepienie, ubezpieczenie – w przypadku małego psa do 10 kg trzeba liczyć około 100 euro, średniego do 25 kg – 200 euro, dużego – 300 euro. Zabieg u weterynarza w przypadku zerwania wiązadeł czy skrętu kiszek może kosztować od 1000 do 3000 euro. Spośród 10,5 mln psów żyjących w niemieckich gospodarstwach domowych około 75 tys. trafia co roku do schronisk.

– Jak w takim razie dajecie sobie radę finansowo? – dopytuję.

– Mamy umowę podpisaną z 25 sąsiednimi gminami, które przekazują nam co roku 1 euro od każdego mieszkańca – mówi Claudia Kadow. – Te kilkadziesiąt tysięcy euro to jedyny stały dochód, na który możemy liczyć. Poza tym dostajemy darowizny od osób prywatnych, w tym także spadki – w ciągu ostatnich 30 lat sporo odziedziczyliśmy dzięki zapisanym nam w testamentach domom, mieszkaniom, majątkom. Niewielki, ale zawsze jakiś dochód mamy z adopcji – zwierzęta oddajemy za opłatą – ok. 300 euro za psa i 150 euro za kota. Drobne miesięczne kwoty spływają też od tzw. patronów – ktoś wybiera sobie zwierzaka, którego chce regularnie wspierać, i wpłaca nam 10-20 euro miesięcznie. Wystawiamy również rachunki miastu, gdy policja czy urzędy weterynaryjne przywożą do nas zwierzęta znalezione, z nielegalnych hodowli czy potrącone przez samochody jeże, zające, dziki, sarny – nimi też się opiekujemy.

Pieniądze są nam również potrzebne na nasz autorski projekt „Underdog" skierowany do osób bezdomnych czy bez stałego miejsca zamieszkania. Mogą one w wyznaczonym terminie przyprowadzać do nas swoje psy, a nasz weterynarz sprawdza, co im dolega, i bezpłatnie je leczy.

– Każdy może u was adoptować psa?

– O, nie – kręci energicznie głową Claudia Kadow. – My się tu bardzo dokładnie zainteresowanym osobom przyglądamy. Muszą przyjść do schroniska kilka razy – na rozmowę, na spacer z psem. Nasi pracownicy z kolei jadą do miejsca zamieszkania potencjalnego opiekuna, by sprawdzić, jakie u niego panują warunki. Niestety w naszym kraju związkowym nie obowiązują egzaminy z wiedzy o psie. Żałuję, bo jestem całym sercem za ich wprowadzeniem.

ILE ZĘBÓW MA PIES?

Taki egzamin, potocznie nazywany w Niemczech „Hundeführerschein" (pol. „Prawo jazdy na psa") – dla osób, które po raz pierwszy kupują lub adoptują zwierzaka, wprowadzono w Dolnej Saksonii już w 2011 roku. Od 1 lipca 2026 roku obowiązuje również w Bremie. Część teoretyczną – komputerowy test wielokrotnego wyboru – organizują autoryzowani egzaminatorzy i należy do niej podejść przed nabyciem psa. Trwa godzinę i obejmuje 35 pytań z mowy ciała psa, wychowania, żywienia, zdrowia, m.in.: „Co oznacza, gdy pies odwraca głowę i oblizuje nos?", „Jak zareagować, gdy pies ma udar cieplny?" czy „Ile zębów ma pies?".

Część praktyczną zdaje się po zaliczeniu teorii, w ciągu pierwszego roku od nabycia psa. Zwierzak musi mieć powyżej 12 miesięcy, być zaszczepiony i zachipowany. Egzamin trwa ok. godziny i jest przeprowadzany w przestrzeni publicznej.

Przyglądam się przygotowaniom do sprawdzianu w jednym z parków w Bremie – trzy kobiety idą jedna za drugą, każda prowadzi swojego psa na smyczy. Nagle, na umówiony znak, zza zakrętu wyjeżdża rower, który ciągnie przyczepę i robi hałas. Celowo

eprasa.pl bb7a78d8b4

przejeżdża blisko grupy, ale tylko jeden pies reaguje – odskakuje i szczeka. „Nad nim musimy jeszcze popracować" – mówi instruktorka.

Kolejne ćwiczenie – na ścieżce leży porzucone jedzenie, psom nie wolno się do niego zbliżyć. To zadanie sprawia uczestnikom kursu najwięcej trudności.

W każdym razie podczas praktycznego egzaminu opiekun musi pokazać, że potrafi zachować kontrolę nad czworonogiem. A jeśli ten ignoruje polecenia, ciągnie smycz i jest agresywny wobec mijanych ludzi i psów, egzamin należy powtórzyć. Aż do skutku. Jego koszt wynosi ok. 100 euro. Nie muszą go zdawać osoby, które miały psa przez co najmniej 2 lata w ciągu ostatnich 10 lat. Kara dla tych, którzy powinni, ale nie podeszli do egzaminu, wynosi do 10 tys. euro.

ZWIERZĘTA Z LINII FRONTU

Sylvie Bunz, aktywistka prozwierzęca z ponad 20-letnim stażem, ma nadzieję, że egzaminy wkrótce będą obowiązywały we wszystkich krajach związkowych.

– Czas najwyższy, by ludzie, którzy chcą się opiekować czworonogami, nauczyli się rozumieć ich potrzeby i mowę ciała – mówi Sylvie i spogląda na cztery psy o siwych mordkach, które ułożyły się wokół jej krzesła. – Zwierzęta od zawsze były dla mnie ważne, w porywach mieliśmy z mężem sześć adoptowanych psów – najczęściej bierzemy te starsze i schorowane, dla których trudniej znaleźć dom.

Na co dzień Sylvie pracuje dla pozarządowej organizacji PETA Niemcy, jest odpowiedzialna w za współpracę z Ukrainą. I jak tylko się budzi, zaraz zagląda na grupę Animal Rescue Kharkiv (ARK) na WhatsAppie. „Jak minęła noc?" – pyta szefa operacji ratunkowych Rusłana Horbala. A on szybko jej opowiada, czy Rosjanie atakowali, a jeśli tak, to gdzie oraz jakie są zniszczenia.

– Z ARK znamy się od lat – opowiada Sylvie Bunz. – Razem nagłaśnialiśmy „oczyszczanie" w Kijowie ulic z bezdomnych zwierząt przed Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku. Podobnie dzieje się zresztą teraz w Maroku, przed Mistrzostwami Świata 2030. W każdym razie, gdy w lutym 2022 roku Rosja napadła na Ukrainę, natychmiast nawiązaliśmy kontakt. Od tego czasu wspólnie zbudowaliśmy w Charkowie dwie kliniki weterynaryjne, schronisko dla 1200 psów i centrum rehabilitacji dla 300 kotów.

– Byłaś tam? – pytam.

– Nie, pracuję tu, w Niemczech i stąd pełnię rolę łączniczki ARK. Co dzień dostaję od nich filmy z akcji ratowania zwierząt, przebudowy schroniska – musieliśmy ulepszyć system kanalizacyjny i drenażowy, bo zimą woda zamiast odpływać z klatek, zamarzała; urządzamy też oddział dla psów seniorów oraz tych, którym miny urwały nogi. Dyskutujemy, planujemy wydatki. PETA inwestuje w projekty ARK ok. 1,6 mln euro rocznie.

Sylvie siada przy biurku, włącza komputer. Na ekranie pojawiają się najnowsze zdjęcia zwierząt uratowanych przez Rusłana Horbala i 140 wolontariuszy.





▲ **Simone z Maszą uratowaną w Ukrainie**
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

◀ **Lea Schmitz z Niemieckiego Stowarzyszenia Ochrony Zwierząt**
FOT. ARCHIWUM DTSB

– Długo się zastanawiam, zanim opublikuję film czy zdjęcia z Ukrainy w naszych mediach – mówi Sylvie. – Ludzie nie chcą oglądać okrutnych scen, ran wyrządzonych przez miny.

– Co dzieje się z uratowanymi psami?

– ARK ocaliła ponad 35 tys. zwierząt – opowiada Sylvie. – Wiele z nich wraca do swoich właścicieli, którzy opuścili mieszkania czy domy w panice, a teraz na nowo zaczynają życie. Inne trafiają do adopcji w Ukrainie – ludzie tam chętnie przygarniają zwierzęta z linii frontu. Pracownicy ARK często powtarzają: „Liczy się każde życie. Musimy pomagać, dawać z siebie wszystko, nie poddawać się. Dzięki temu nadal jesteśmy wolni".

– A psy z Ukrainy trafiają też do Niemiec?

– Tak, ale PETA w procesie adopcyjnym nie uczestniczy – podkreśla Sylvie Bunz. – ARK współpracuje z wybranymi schroniskami w Europie. To konieczne, bo ludzie mają tu co do zwierząt ogromne oczekiwania.

Sylvie milknie, wzdycha, po czym mówi: – Pies, którego adoptuje Europejczyk, musi być przede wszystkim wdzięczny. Musi też umieć chodzić na smyczy, chętnie zakładać szelki, lubić dzieci, grzecznie leżeć pod stołem w restauracji, nie szczekać na przechodniów i inne psy, dobrze znosić jazdę samochodem. To cholernie duże wymagania wobec psa, który być może urodził się na terenach objętych wojną i niewiele widział z prawdziwego życia! Dlatego do adopcji przygotowują je ludzie, którzy się na tym znają. Ale opowiem na koniec pozytywną historię Maszy!

– Do akcji ratunkowej ARK dołączyła jesienią zeszłego roku Simone, wolontariuszka PETA. I w małej, zrównanej z ziemią przez rosyjskie rakiety wiosce zauważyła jamniczkę, która biegała po drodze tam i z powrotem. Simone chciała do niej podejść, ale gdy się zbliżała, jamniczka uciekała. „Ona chce mi coś pokazać", pomyślała Simone. Poszła więc za nią, a suczka zaprowadziła ją do ruin stodoły. Tam, w gruzach, uwięziony był drugi pies. Zwierzaki trafiły do schroniska ARK, ale Simone nie mogła przestać myśleć o jamniczce, którą w międzyczasie nazwano Masza. Zadzwoniła więc do mamy w Szwajcarii: „Mamo, Masza ma niesamowity charakter, idealnie do ciebie pasuje!". No i Masza mieszka już w Szwajcarii! Dostała tam mnóstwo miłości, od razu też zaprzyjaźniła się z ich trzema chartami adoptowanymi z Hiszpanii.

OBROŃCY PSÓW Z RUMUNII

Wojna w Ukrainie i los tamtejszych zwierząt porusza w Niemczech wiele serc. Ale także historie psów z Rumunii nagłaśniane przez aktywistów, influencerów i media. I to właśnie stamtąd kilkaset tysięcy czworonogów zostało przez Niemców adoptowanych.

– Pierwszy raz byłam w Rumunii 13 lat temu, zaraz po skończeniu studiów na agronomii – opowiada Scarlett Treml z pozarządowej organizacji VETO pomagającej zwierzętom w Niemczech i za granicą. – Na ostatnim roku brałam udział w zajęciach „Human Animal Studies", które prowadzili filozofowie, biolodzy, psycholodzy i obrońcy zwierząt. To wtedy otworzyły mi się oczy i postanowiłam działać. W Niemczech nie ma bezpańskich psów, one są tu kochane, uznawane za członków rodziny. Tymczasem w Rumunii obowiązuje prawo o eutanazji bezdomnych zwierząt. Za uśmierconego kota czy psa państwo płaci sporo kasy. Zrobił się z tego wart miliony euro mafijny biznes.

– Masz dwa adoptowane z Rumunii psy – zauważam.

– Tak, Homi (pol. Koleś) jest już starszym panem, spędziliśmy razem kilkanaście wspaniałych lat – uśmiecha się Scarlett Treml. – Natknęłam się na niego, gdy byłam w Rumunii pierwszy raz. Siedział samiuteńki na kartonie na chodniku i przejmująco płakał. Nie mogłam go tak zostawić. A cztery tygodnie temu dołączyła do nas suczka Missi (od angielskiego Miss, panna). Gdy pierwszy raz ją zobaczyłam w schronisku pod Bukaresztem, myślałam, że ma ponad 10 lat. Była wychudzona, skudłacona, wyglądała na wyczerpaną. Tymczasem okazało się, że urodziła się w 2022 roku, wtedy otrzymała szczepienie. A potem ślad się urywa.

Scarlett Treml milknie i zaciska usta. – Tamtejsze, szczególnie prywatne schroniska nazywam stacjami śmierci – mówi po chwili. – Ale to, co zobaczyłam w tym roku, nazwałabym raczej obozem koncentracyjnym, jaki ludzie urządzili psom. Było w nim 250 zwierzaków, chorych, brudnych, śmierdzących, potwornie chudych. Niektóre na nasz widok nawet nie odważyły się wyjść ze swoich budek. Zabraliśmy stamtąd 17 psów, tyle zmieściło się do naszego transportera. Mam nadzieję, że wkrótce przywieziemy ich więcej.

– Wolno wam wchodzić do rumuńskich schronisk i odbierać psy? – dziwię się.

– Współpracujemy w Rumunii z tamtejszymi obrońcami zwierząt, organizacjami pozarządowymi – opowiada Scarlett Treml. – Państwowe schroniska muszą ich wpuszczać na swój teren. I wtedy wkraczamy razem z nimi. Pretekstem jest znalezienie psom domu. Przewozimy je do lokalnego, sprawdzonego schroniska, gdzie są badane, szczepione, znakowane chipem i kastrowane. Potem robimy im zdjęcia, tworzymy profile w internecie, a organizacje partnerskie próbują znaleźć dla nich albo dom tymczasowy – tzw. rodzinę zastępczą, gdzie przebywają do czasu adopcji, albo, jeśli od razu znajdą się chętni, rozpoczynamy procedurę adopcyjną. Potencjalni opiekunowie wypełniają formularz, gdzie odpowiadają na pytania typu: „Jakie masz doświadczenie z psami?", „Czy masz inne zwierzęta?" lub „Czy masz dzieci?". I jeśli pies jest lękliwy, to pozytywne odpowiedzi w przypadku dwóch ostatnich pytań mogą dyskwalifikować potencjalnego opiekuna. U osób, które zostaną zakwalifikowane do adopcji, następuje kontrola na miejscu.

– Też przeszłaś podobną procedurę?

– Na adopcję Missi zdecydowałam się już w Rumunii, gdy przewoziliśmy ją z jednego schroniska w do drugiego. Siedziała w klatce z tyłu samochodu, ale już po kilku minutach zaczęła strasznie płakać. Powiedziałam do kierowcy: „Zatrzymajmy się, wezmę ją na kolana". No i jak tylko się do mnie przytuliła, zakochałam się. Zawiozłam ją do kliniki w Bukareszcie, gdzie została poddana leczeniu, okazało się bowiem, że ma zaawansowane stadium psiej malarii. Nie było pewności, czy przeżyje. Przez półtora miesiąca była leczona i przebywała w domu zastępczym, u mojej znajomej. A potem przywieziono ją z Rumunii do Niemiec transporterem, który raz w tygodniu jeździ z psami pomiędzy tymi krajami. Missi od razu mnie rozpoznała i podbiegła, by się przywitać. Wzięłam ją na ręce i zaniosłam do domu. ●

Tekst powstał dzięki stypendium Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN).

– Każdy może u was adoptować psa?

– O, nie. My się tu dokładnie zainteresowanym osobom przyglądamy. Muszą przyjść do schroniska kilka razy. A nasi pracownicy jadą do miejsca zamieszkania potencjalnego opiekuna, by sprawdzić, jakie u niego panują warunki

eprasa.pl bb7a78d8b4

Ukraińskie dzieci w polskiej szkole

Lekcje DO ODROBIENIA



Polscy uczniowie mówią nam, że nikt w szkole z nimi nie rozmawia o Ukrainie ani o tym, co słyszą w debacie publicznej.

Z **ELŻBIETĄ ŚWIDROWSKĄ**, socjolożką, badaczką i aktywistką, o sytuacji ukraińskich dzieci w polskiej szkole ROZMAWIA **AGNIESZKA RODOWICZ**

Co mówią uczniowie ukraińscy o polskiej szkole?
– Odczucia są mieszane. W poprzednich naszych badaniach jedna z uczennic zapytana, co chciałaby zabrać z Polski do Ukrainy, odpowiedziała: polską szkołę. Nadal znajduje to potwierdzenie w badaniach. Uczniowie ukraińscy pozytywnie mówią o polskiej szkole, doceniając bardziej miękki, bezpośredni sposób traktowania i relację z nauczycielem. Z drugiej strony coraz częściej słyszymy o napięciach rówieśniczych, ale też dyskryminujących komentarzach nauczycieli. W tegorocznych badaniach potwierdzali to nawet polscy uczniowie. To niedopuszczalne.

Uczniowie z Ukrainy mówili z kolei, że mają dosyć patrzenia na nich wyłącznie przez pryzmat pochodzenia i sytuacji: „To teraz ty powiedz coś o Ukrainie".

A co mówią uczniowie polscy o koleżankach i kolegach z Ukrainy?
– Dość częste jest przekonanie, że część ukraińskich rówieśników niechętnie uczy się języka polskiego. Mówią też o separacji – że uczniowie z Ukrainy trzymają się razem. A kiedy Polacy nie mają kontaktu z nimi, czują się wykluczeni.

Polacy utrzymują, że uczniowie z Ukrainy są nadal lepiej traktowani przez nauczycieli, zwłaszcza jeśli chodzi o nieobecności i zachowanie. Jednocześnie młodzież przywołuje przykłady swoich ukraińskich znajomych i przyjaciół, którzy dobrze mówią po polsku i z którymi mają bardzo dobre relacje.

Jest pani współautorką kolejnego raportu Centrum Edukacji Obywatelskiej, analizującego dane ze szkół na kwiecień 2025 r. Wynika z nich, że 4 na 100 uczniów i uczennic polskich szkół to dzieci i młodzież z Ukrainy. W naszych szkołach uczy się 246 tys. dzieci cudzoziemskich, czyli 5 proc. wszystkich uczniów. To dużo?
Z polskiej perspektywy bardzo dużo. We wrześniu 2021 roku mieliśmy około 70 tys. uczniów cudzoziemskich, a wiosną 2022 około 200 tys. To był ogromny skok i polska szkoła nie była na niego przygotowana. Dziś około 210 tys. uczniów u nas to dzieci z Ukrainy. W szkołach jest też o ponad tysiąc więcej uczniów z innych krajów niż rok wcześniej. Migracja staje się naszą codziennością i system musi być na to przygotowany.

W jakich szkołach uczą się dzieci z Ukrainy?
– 90 proc. z nich w szkołach publicznych, a nieliczni w niepublicznych.

Są też tak zwane szkoły ukraińskie.
– W Polsce od lat działają szkoły dla ukraińskiej mniejszości narodowej: pięć prowadzi nauczanie po ukraińsku, w kolejnych 84 ukraiński nauczany jest dodatkowo jako język mniejszości. Te placówki nie są jednak przeznaczone dla uchodźców. Tak zwane szkoły ukraińskie zaczęły powstawać po 2022 roku i realizowały ukraińską podstawę programową stacjonarnie. Po wprowadzeniu w 2024 roku obowiązku szkolnego część zmieniła format – realizują polską podstawę programową. Problem w tym, że trudno w nich zapewnić integrację z polskim społeczeństwem, bo uczą się tam niemal wyłącznie dzieci z Ukrainy.

Uczniowie z Ukrainy znacznie częściej wybierają technika i szkoły branżowe niż licea. Dlaczego?
– Do liceum idzie 28 proc. uczniów z Ukrainy wobec 48 proc. polskich. Myślę, że głównym powodem są trudności edukacyjne, między innymi językowe, które ograniczają możliwości dostania się do liceów.

Znam białoruskiego chłopca, któremu źle szło w polskiej podstawówce. W technikum samochodowym spotkał wielu Białorusinów i Ukraińców, znalazł przyjaciół i zaczął się lepiej uczyć.
– Pytanie, czy w dłuższej perspektywie nie ograniczy to jego możliwości pójścia na studia. Kształcenie zawodowe jest bardzo potrzebne, ale i Polska, i Ukraina potrzebują ludzi o różnych profesjach. To zresztą cecha migracji: ludzie często pracują poniżej swoich kompetencji i ambicji, co z czasem rodzi napięcia i frustracje.

W raporcie CEO z 2023 roku pisaliście, że szkoły zaczęły traktować uczniów z Ukrainy jak osoby, które już nie potrzebują szczególnego wsparcia. Faktycznie przestali go potrzebować?
– Z raportów i badań różnych podmiotów wynikało, że z czasem zmieniło się nastawienie szkół: od przekonania, że trzeba pomagać uczniom zaaklimatyzować się, do próby normalizacji. To zrozumiałe, że nie chcemy cały czas żyć w stanie kryzysowym. Problem w tym, że szkoły dostały mandat do przyjmowania uczniów z Ukrainy, ale bez wystarczającego wsparcia merytorycznego i systemowego. Każda szkoła, dyrekcja czy nauczyciel działali trochę na własną rękę.

Wprowadzono kilka zmian, ale od 1 września tego roku one znikają, uczniów z Ukrainy będą obowiązywać te same przepisy co inne dzieci cudzoziemskie. Natomiast różne kwestie do tej pory nie zostały uporządkowane.

Oddziały przygotowawcze to dobre rozwiązanie?
– Bardzo potrzebne, ale muszą być dobrze zarządzane. Ich zadaniem jest nauczyć dziecko nie tylko języka komunikacji, ale też języka edukacji, czyli umiejętności uczenia się po polsku.

Oddziały przygotowawcze są w prawie oświatowym od 2016 roku. W reakcji na przyjazd uczniów z Ukrainy powstało ich wiele. W kwietniu 2022 roku było około 1,6 tys. oddziałów przygotowawczych, w których uczyli się uczniowie z Ukrainy. Obecnie jest ich około 200.

Zwiększono liczebność uczniów w oddziale z 15 do 25 i umożliwiono tworzenie oddziałów międzyszkolnych. Powstało wiele oddziałów stuprocentowo ukraińskich, co działało izolacyjnie, później ze względów organizacyjnych przedłużano ich funkcjonowanie. Dzieci uczyły się w nich dłużej, niż powinny; możliwe, że uczą się do dziś. Możliwe, że klasa powstała jako oddział przygotowawczy, a później zmieniła formalny status, choć jej skład pozostał ten sam. Problemem była też kwalifikacja: zdarzało się, że czwartoklasiści uczyli się razem z siódmoklasistami.

W idealnym modelu dziecko uczyłoby się w oddziale przygotowawczym języka i funkcjonowania w systemie, ale jednocześnie uczestniczyłoby w życiu swojej docelowej klasy. WF, angielski czy zajęcia z wychowawcą mogą odbywać się wspólnie. Oddział ma wprowadzać dziecko do systemu, a nie je izolować.

Jak długo dziecko powinno być w oddziale przygotowawczym?
– Polskie przepisy pozwalają na dwa lata. Przykłady europejskie pokazują, że rok intensywnej nauki języka z odpowiednio przygotowanymi nauczycielami powinien wystarczyć, żeby dziecko weszło w społeczność szkolną. Nie ma jednak podstawy programowej dla oddziałów przygotowawczych. Rodzic właściwie nie wie, co to znaczy, że posyła dziecko do takiego oddziału. I problem nie dotyczy tylko cudzoziemców. Z dodatkowego polskiego jako drugiego języka korzysta prawie 4 tys. polskich dzieci wracających z zagranicy.

Jakie są dziś największe wyzwania dla szkół?
– Przede wszystkim brakuje kompetencji do pracy w klasie wielokulturowej. W szkołach są pojedyncze wspaniałe osoby, które przeszły szkolenia, rozumieją znaczenie tolerancji i dialogu międzykulturowego, ale często pozostają osamotnione. Trzeba szkolić nauczycieli w tym kierunku. Potrzebne są też kompetencje dyrekcji, jak zarządzać szkołą, w której uczy się wielu uczniów z różnych krajów.

Drugim problemem jest przekonanie, że integracja wydarzy się sama. Nie wydarzy się. Widzimy silną separację uczniów polskich i ukraińskich. Polscy uczniowie mówią nam, że nikt z nimi nie rozmawia o Ukrainie ani o tym, co słyszą w debacie publicznej. Jeśli zostawiamy ich z tym samych sobie, stają się podatni na przekazy z mediów społecznościowych. Potrzebne są rozmowy i wspólne działanie, a to coraz trudniejsze, bo napięcia się nasiliły.

Jak poważnym problemem jest przemoc rówieśnicza?
– Nie mamy dobrych ogólnopolskich danych. Z badań jakościowych wiemy jednak, że takie sytuacje się zdarzają, a w przypadku uczniów z Ukrainy dochodzą wątki narodowościowe, wpływ przekazów medialnych i fakt, że część nauczycieli ma poglądy antyukraińskie i antymigracyjne.

Nauczyciele nie zawsze też wiedzą, co dzieje się między młodzieżą, bo część przemocy przenosi się poza szkołę, chwilę po lekcjach. Obraz nie jest jednak jed-

eprasa.pl bb7a78d8b4



• **Liceum Ogólnokształcące nr 1 w Szczecinie przygotowane na przyjęcie uczniów z Ukrainy, 23.03.2022 r.**
FOT. CEZARY ASZKIELOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

noznaczny. Usłyszeliśmy wiele historii o przyjaźniach między polską i ukraińską młodzieżą, ale również o przemocy. Negatywne zachowania idą w obie strony i wynikają z braku komunikacji. Polscy uczniowie mówią, że Ukraińcy trzymają się razem. Uczniowie ukraińscy często robią to z powodu trudności językowych, potrzeby poczucia wspólnoty i bezpieczeństwa. Do tego dochodzą portale społecznościowe i dezinformacja. Jeśli młodzi ludzie nie mają wiedzy o Ukrainie, bardzo łatwo nimi manipulować.

Czy dzieci cudzoziemskie mają systemową pomoc psychologiczną?
– Celowana pomoc psychologiczna, szczególnie po ukraińsku, jest rzadkością. Sama migracja, nawet niezwiązana z wojną, jest dla dziecka ogromnym wstrząsem: zmienia się grupa rówieśnicza, otoczenie, kultura. Tymczasem pamiętam rozmowy z młodymi psycholożkami, które mówiły, że dzieci przecież nie widziały bomb. To dla mnie argument karygodny. Nie trzeba widzieć bomb, żeby przyjechać do Polski z traumą wojny i ucieczki.

Nauczyciele też powinni umieć pracować z traumą?
– Oczywiście. Bez tego dalej nie pójdziemy. Tym bardziej że trauma może być przez jakiś czas utajona. Być może część tego, co obserwujemy w postaci napięć i przemocy, jest konsekwencją nieprzepracowanej traumy.

Widzą to asystentki międzykulturowe. Zdarza się, że szkoła mówi: „U nas nic się nie dzieje, nie ma problemów". Ale kiedy asystentka nawiązuje relację z uczniami, zaczynają przychodzić do niej z problemami, z którymi nie szli do psychologa czy pedagoga.

Ilu asystentów międzykulturowych pracuje dziś w szkołach?
– Według sprawozdania MEN za 2025 rok w ramach programu „Przyjazna Szkoła" zatrudniono około 830 osób w mniej więcej 670 szkołach. Tymczasem uczniowie cudzoziemscy są w ponad 14 tys. szkół, więc to kropla w morzu potrzeb.

Problemem jest też finansowanie. Program MEN nie pokrywa całego wynagrodzenia asystenta i część kosztów ponosi samorząd. Znamy szkoły, które chciały zatrudnić asystenta, ale nie dostały zgody organu prowadzącego.

Co obecność asystenta daje szkole?
– Dla uczniów migranckich to ogromne wsparcie. Asystent staje się pomostem między nimi a szkołą. Ale samo zatrudnienie nie wystarczy. Trzeba tę osobę wprowadzić do społeczności szkolnej. Bywa, że asystentka, czasem nauczycielka czy psycholożka z wieloletnim doświadczeniem w Ukrainie, przez część grona pedagogicznego jest ignorowana. Nie ma dostępu do Librusa ani możliwości udziału w radach pedagogicznych, gdzie podejmuje się decyzje dotyczące uczniów. Również polscy uczniowie często nie wiedzą, po co asystent jest w szkole. Widzą panią Irinę czy Julię, która „pomaga Ukraińcom", i mogą uznać, że uczniowie z Ukrainy są uprzywilejowani. To dokłada kolejną cegiełkę do napięć.

Standardy roli asystenta zostały przez organizacje pozarządowe opisane. Problem w tym, że nie zostały wdrożone systemowo i nie są praktykowane w szkołach.

MEN zapowiadało możliwość uczenia się przez dzieci z Ukrainy języka, literatury, historii czy geografii własnego kraju. Co stało się z tym pomysłem?
– Dyskutowano o „komponencie ukraińskim", ale nie było jasne, jak miałby działać i kto miałby pokryć jego koszty. Pomysł został przedstawiony przez środowiska prawicowe jako „ukrainizacja" polskiego społeczeństwa. Ostatecznie gdzieś się rozpłynął.

Częściowo tę rolę przejęły ukraińskie szkoły sobotnie, działające przy ambasadzie albo prywatnie, które prowadzą dodatkowe zajęcia z języka, kultury, historii czy geografii.

A polscy nauczyciele dostali wskazówki, jak rozmawiać w wielokulturowych klasach o historii czy geografii?
– Nie. Problem dotyczy też podręczników. Zdarzają się w nich treści przedstawiające Ukrainę jako peryferia, gdzie właściwie nic się nie dzieje. Z naszych badań wynika również, że na lekcjach historii czy geografii mało rozmawia się o Ukrainie. Uczniowie niewiele o niej wiedzą.

Czy tworząc „Przyjazną Szkołę", MEN korzystało z doświadczeń innych państw?
– Nie słyszałam o tym. Moim zdaniem za mało patrzymy na rozwiązania innych krajów, również krytycznie, bo z błędów też można się uczyć. Słyszymy: „W Niemczech integracja nie poszła dobrze". To zapytajmy: dlaczego? Co leży u podstaw?

A co u nas należałoby zmienić w pierwszej kolejności?
– Razem z innymi ekspertami opowiadamy się za obowiązkową nauką polskiego jako drugiego w szkołach podstawowych i średnich, dla uczniów, którzy nie posługują się nim wystarczająco biegle. Można by powiedzieć, że to opresyjne, ale chodzi o prawo dziecka do osiągnięcia takiego poziomu języka, który pozwoli mu funkcjonować w społeczeństwie.

Obowiązkowość oznaczałaby też wpisanie polskiego w plan lekcji. Dziś te zajęcia bywają organizowane wcześnie rano albo po całym dniu nauki. Dziecko, które spędziło osiem godzin w szkole, nie ma już możliwości ani chęci siedzieć kolejne półtorej godziny na dodatkowym polskim.

Druga sprawa to jakość. MEN dopiero pracuje nad podstawą programową nauczania języka polskiego jako drugiego, więc póki co zajęcia te są prowadzone według uznania nauczyciela, często polonisty. Nauczanie polskiego jako obcego wymaga innych kompetencji niż lekcja polskiego – potrzeba specjalnego przygotowania, glottodydaktycznego, którego wielu nauczycieli nie ma. Niezbędne jest też stworzenie systemu diagnozowania poziomu znajomości języka polskiego.

Z raportu wynika, że liczba uczniów korzystających z dodatkowego polskiego spada.
– Powodów jest kilka: zajęcia nie są obowiązkowe, bywają źle umieszczone w planie, problemem jest ich jakość. Uczniowie mówią nam, że polski bywa nauczany w sposób przedpotopowy, czyli mało praktyczny, zdominowany nauką gramatyki. Jest też limit czasu, przez jaki uczeń może z nich korzystać. Wcześniej dla uczniów z Ukrainy wynosił trzy lata, dla innych cudzoziemców dwa lata; teraz te zasady zostały zrównane. Część uczniów wykorzystała już swój limit.

Czy wiadomo, jak uczniowie-uchodźcy z Ukrainy radzą sobie z edukacją?
– Odsetek, który nie otrzymuje promocji do następnej klasy, wynosi 5,3 proc. i jest prawie pięciokrotnie wyższy niż wśród uczniów polskich. Może chodzić o język, ale też frekwencję. Z naszych obserwacji wynika, że jest większe przyzwolenie na nieobecności uczniów z Ukrainy, a szkoły rzadko próbują wyjaśnić, dlaczego dziecko nie chodzi na lekcje.

Dla 14 tys. uczniów cudzoziemskich ostatni rok był pierwszym kontaktem z polskim systemem.
– Nieco ponad 1,5 tys. zaczynało szkołę od pierwszej klasy, bez wcześniejszej zerówki. Pozostałe 12,4 tys. dołączało do klas na różnych etapach edukacji, w tym około 5 tys. do szkół ponadpodstawowych. Część nie zna polskiego ani relacji społecznych w polskiej szkole. To nastolatkowie, którzy pierwszy raz mają z nią do czynienia, co może wzbudzać różne emocje i generować wyzwania. Tę grupę trzeba szczególnie wesprzeć.

Jak polscy nauczyciele postrzegają uczniów z Ukrainy?
– Jako bardziej posłusznych, mniej skłonnych do kontestowania, często skrupulatnych i dokładnych. Ale jedna nauczycielka powiedziała: „Kiedyś byli bardziej posłuszni, teraz przejęli zwyczaje od polskich rówieśników i są już tacy sami".

Integrację sprowadza się czasem do pikników czy lepienia pierogów. Nie twierdzę, że to niepotrzebne, ale jeśli na tym kończymy, tworzymy stereotyp: Ukraina to płot pomalowany na żółto i niebiesko, pierogi, wyszywanka i bida z nędzą. A potem dziwimy się, widząc na ulicach drogie ukraińskie auta. Skąd je mają. No mają, bo żyją tak jak my.

Wcześniej zdarzało się, że uczniom zakazywano mówić w szkole po ukraińsku. Jak jest teraz?
– Z tegorocznych badań nie pamiętam takich przypadków. Istnieje natomiast w szkole niechęć do używania ukraińskiego. Co ciekawe, nie wynika z samego języka, tylko z braku relacji. Polscy uczniowie mówili: „Gdybyśmy mieli z nimi kontakt, nie przeszkadzałoby nam, że czasem mówią po ukraińsku". Problem w tym, że obie grupy bywają tak odseparowane, że siedzą w jednej klasie, ale nie mają ze sobą nic wspólnego. Wtedy język staje się kolejnym źródłem napięcia.

Skąd ta separacja?
– Z bariery językowej i zbyt małego wysiłku szkoły w budowanie komunikacji. Integracja nie zachodzi sama. Już wiosną 2023 roku widzieliśmy początki tej separacji. Uczniowie z Ukrainy naturalnie szukali bezpieczeństwa wśród swoich, a szkoły robiły za mało, by budować relacje między grupami. Wciąż dominuje raczej podejście asymilacyjne niż integracyjne. Asymilacja zakłada, że inni mają się do nas dostosować. Integracja oznacza, że obie strony podejmują wysiłek, by wspólnie funkcjonować.

Wysiłek osób z Ukrainy jest znacznie większy, ale my również musimy pracować nad własnymi postawami.

A szkoła jest najlepszym miejscem do budowania integracji, bo dzieci spędzają w niej razem wiele godzin. To zadanie dla całej społeczności szkolnej, nie tylko dyrekcji i nauczycieli. Zresztą nie raz słyszałam, że to pani woźna albo sprzątająca jest osobą, z którą dzieci z Ukrainy mają dobry kontakt. I nie dlatego, że one są z Ukrainy, tylko dlatego, że mają dobry kontakt z dziećmi.

Przekształciliśmy się z kraju emigracji w kraj imigracji i dopiero teraz jako społeczeństwo mamy realny kontakt z osobami z innych krajów i kultur. Każdy z nas ma swoją rolę do odegrania i pracę domową do odrobienia.

Ale odpowiedzialność spoczywa przede wszystkim na państwie.
– Oczywiście. Jednym z priorytetów edukacji musi stać się integracja. Nie można jej odkładać na bok, argumentując, że ważniejsze są zmiany podstawy programowej czy nowe przedmioty. Ona każdego dnia wpływa na dobrostan dzieci cudzoziemskich i polskich oraz funkcjonowanie całej szkoły. Jeśli integracja nie będzie obecna na poziomie strategicznym, szkoła sama nie będzie w stanie się z tym boksować. ●

FOT. MAGDALENA GROMEK



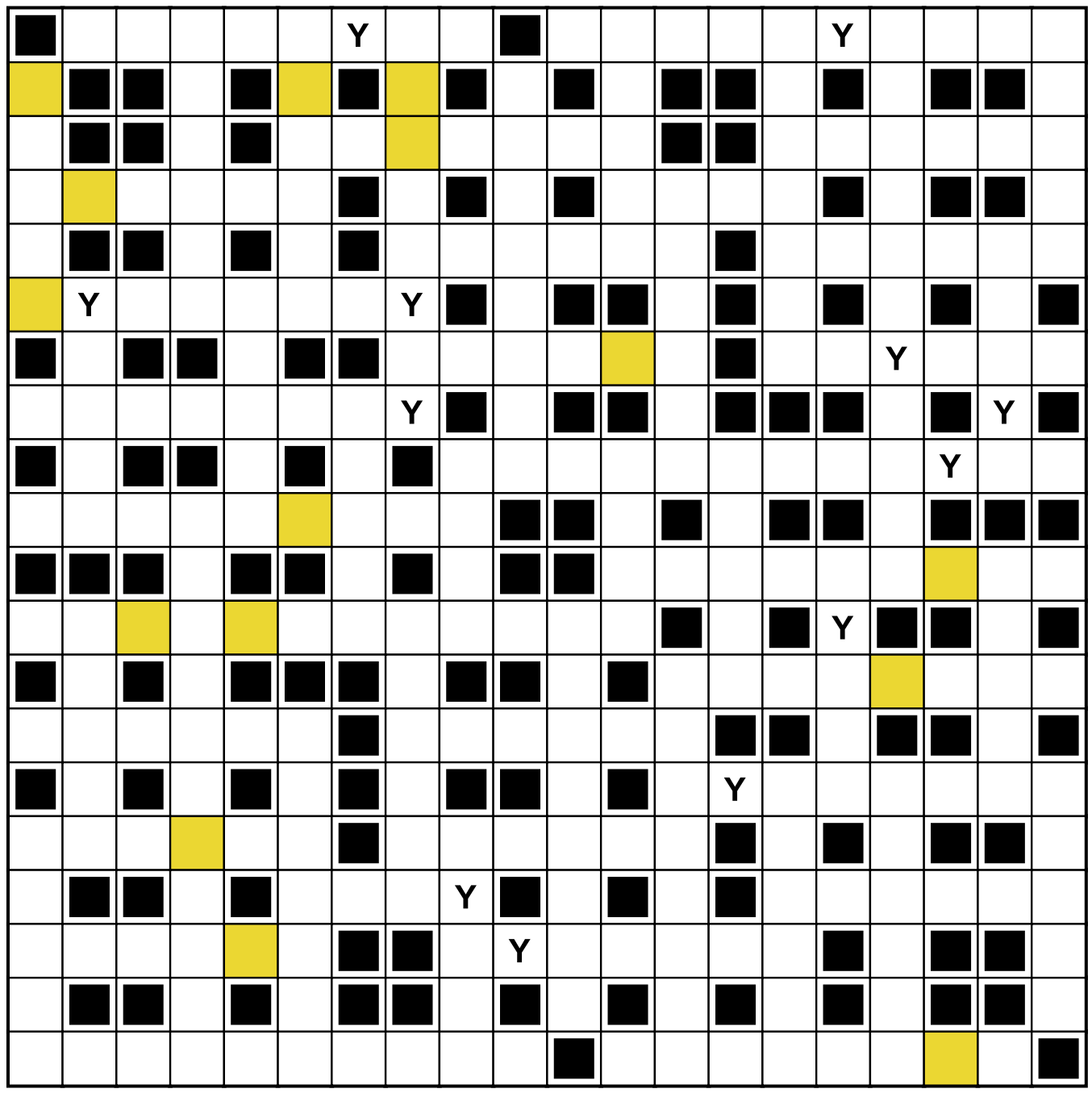
Elżbieta Świdrowska

• Socjolożka i badaczka specjalizująca się w integracji edukacyjnej, migracji i wielokulturowości. Od lat współpracuje z organizacjami pozarządowymi, realizując badania, projekty edukacyjne i rozwojowe w Polsce i krajach postsowieckich (Azja Centralna, Kaukaz, Ukraina). Analizuje wyzwania integracji uczniów z doświadczeniem uchodźstwa, projektuje rozwiązania oparte na danych i wspiera instytucje we wdrażaniu rozwiązań. Po 2022 roku m.in. współtworzyła system wsparcia uchodźców w Fundacji Ukraiński Dom w Warszawie, a w 2026 roku po raz trzeci przygotowała dla CEO i IRC (International Rescue Commitee) raport „Uczniowie-cudzoziemcy w polskich szkołach w roku szkolnym 2025/2026". Obecnie, w zespole Wydziału Socjologii UW, kończy badania nad relacjami polskiej i ukraińskiej młodzieży finansowane ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Raport ukaże się jesienią 2026 roku. ●

eprasa.pl bb7a78d8b4

jolka 216

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie samogłoski Y. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.



- Aleksander, rosyjski fizyk, pionier radiotechniki
- czczenie bożków, bóstw
- czerwona – w tytule filmu z Jennifer Lawrence
- „Dlaczego ... tak wyje i z jękiem leci ku niebu?" – pytał Adam Asnyk
- dworzanie i dwórki zdążający za królewską parą
- Edgar ... Poe
- filmik taki jak teaser albo trailer
- Frank, reżyser filmu „Arszenik i stare koronki"
- imię Oryńskiego, młodego prawnika z książek Remigiusza Mroza
- imię Różyca z powieści „Nad Niemnem" lub imię poety nazywanego lirnikiem mazowieckim
- inna Myrona, inna Pudziana
- Jacek, autor powieści „Starość aksolotla", „Lód"
- „Jakiś ... tu nadchodzi", powieść Raya Bradbury'ego
- John, filmowy weteran wojny w Wietnamie (rola Stallone'a)
- karczmarka
- kasztelan – szef Kajka i Kokosza
- krainka z pasieki
- kryty balkon we wnęce w ścianie budynku
- lekka, przejrzysta tkanina (ze słówkiem „żet")
- łączny ... pracy, czyli całkowity okres aktywności zawodowej
- „... mam we krwi", piosenka Ani Dąbrowskiej
- medykamenty, leki
- ... mieszkania komunalnego, możliwy przez dotychczasowego najemcę
- największe miasto stanu Idaho
- namalował „Madonnę Sykstyńską" prezentowaną w drezdeńskim Zwingerze
- nie każdy odgwizdywany
- niech no tylko zakwitną
- Niedźwiedzia – przy szlaku niedaleko Kletna (Dolny Śląsk)
- „Obłok w spodniach" Włodzimierza Majakowskiego lub „Kropka nad ypsylonem" Edwarda Stachury
- ochy i achy na widok arcydzieła
- od Mędrców dla Dzieciątka
- okolicznościowe przyjęcie lub spotkanie z okazji przejścia pracownika na emeryturę
- ... operacji (zaplanował każdy szczegół)
- opracowanie utworu muzycznego na dany instrument
- pierwotniak z nibynóżkami
- pionowy drążek będący elementem balustrady
- płynne procenty
- po nas choćby on
- powieść fantasy Christophera Paoliniego (anagram: Gonera)
- półbóg
- przytulaski
- ptaki, które brzmią jak... szkocka z lodem
- siłowanie się na rękę (z angielskiego)
- skazani na banicję
- słomiane albo trzcinowe pokrycia dachów
- spotkania naukowców
- stan na zachodnim wybrzeżu USA
- stolica Czadu
- Świnoujście – ..., trasa promu „Jan Heweliusz"
- Tc – technet, Te – ?
- w armii nie należy go siać
- w okultyzmie: unoszenie się w powietrzu wbrew grawitacji
- walczyły o prawa wyborcze dla kobiet na przełomie XIX i XX w.
- wprawiony we wprawianiu w oprawki
- wyraz bliskoznaczny
- zbija bąki w pszczelej rodzinie
- Zenobiusz śledzący sąsiadkę Ewę („Alternatywy 4")
- ... zwykły, nie każdy da się skrócić

Rozwiązanie jolki nr 215:
Góra Dantego.

Rzędami: ścięgno, osobówka, Pełtew, włóczka, łacha, sztuka, Cohen, spławik, Arab, Cyganeria, Ystad, orzechy, łzotok, Żywiec, Luizjańczyk, termoodzież, cieśla, Bałtyk, szczęki, e-mail, przybłęda, Edyp, ikebana, żmije, rewanż, tanga, mniszki, mrówka, dromader, kucharz.

Kolumnami: dżety, chłopcy, barometr, stwórca, grzywna, tabletka, dochody, opaska, kręcenie, rozkaz, płótna, Instagram, Bickle, użycie, władczyni, dratwa, zapędy, szczegół, piżmak, zwarcie, Błachnio, miesiąc, oszuści, kaseciak, Lineker, skład.

Leszek Rydz

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34414087



1 RP

eprasa.pl bb7a78d8b4